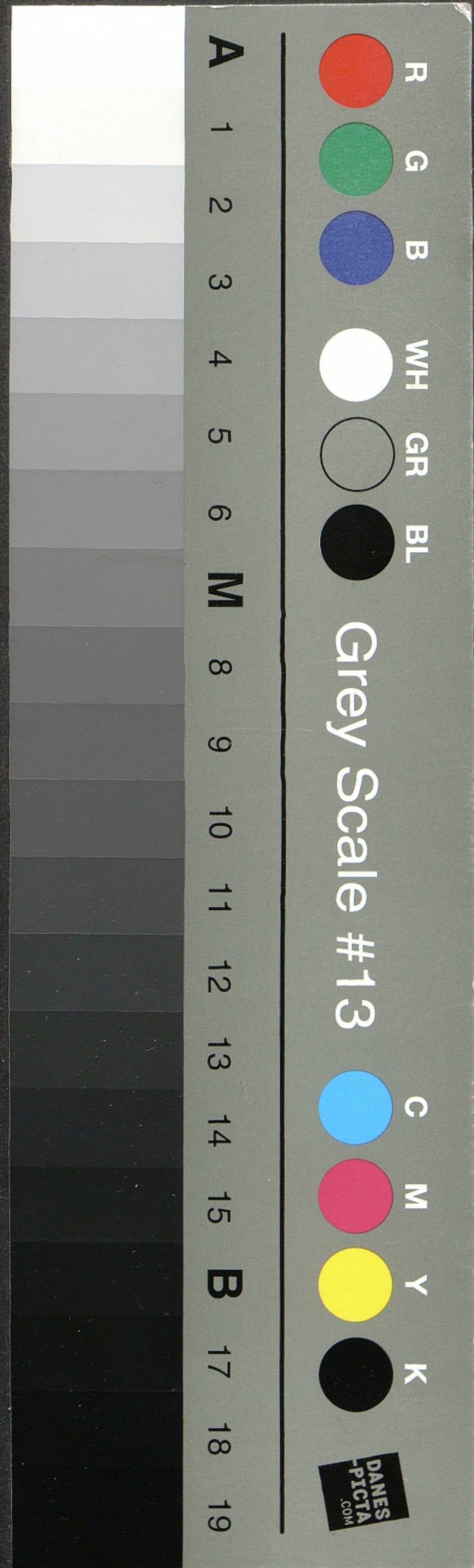
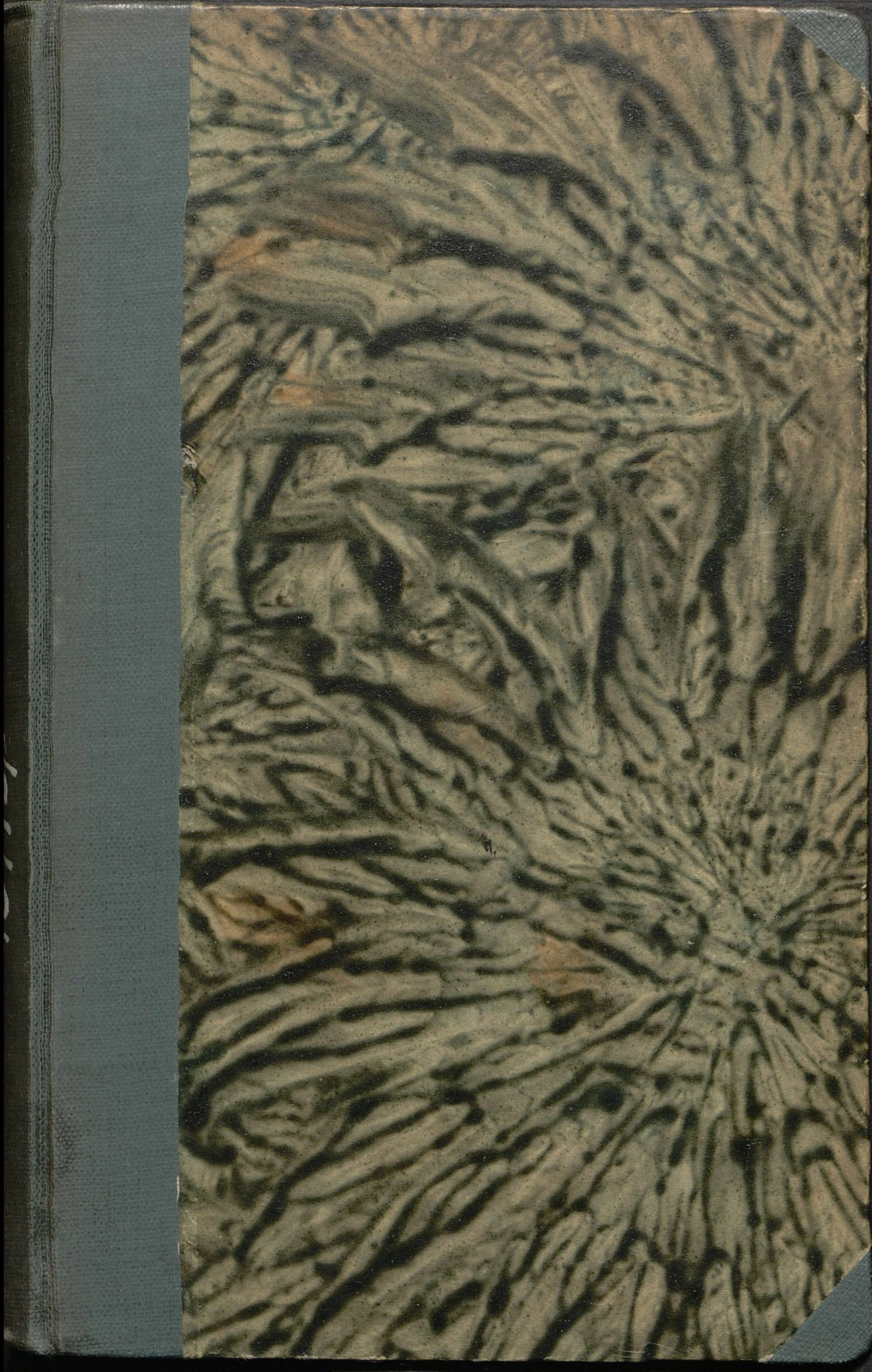
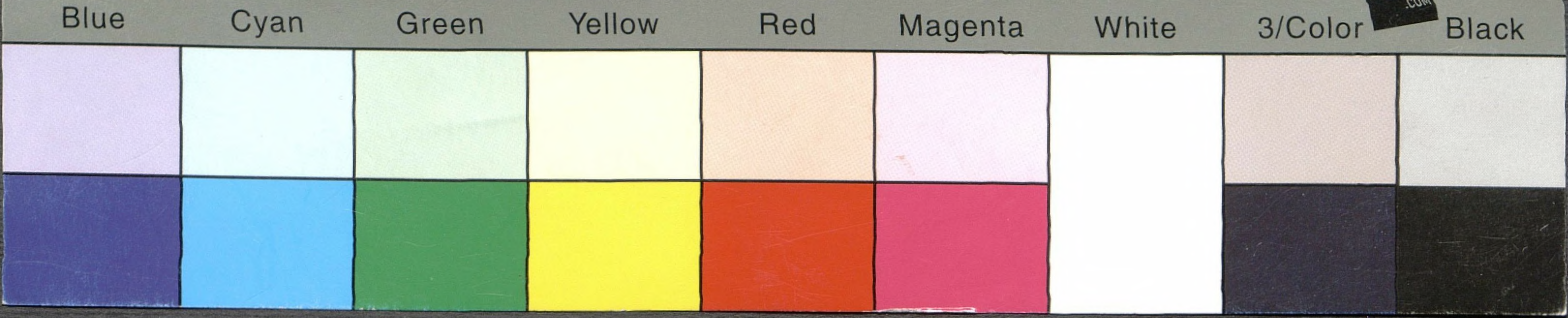
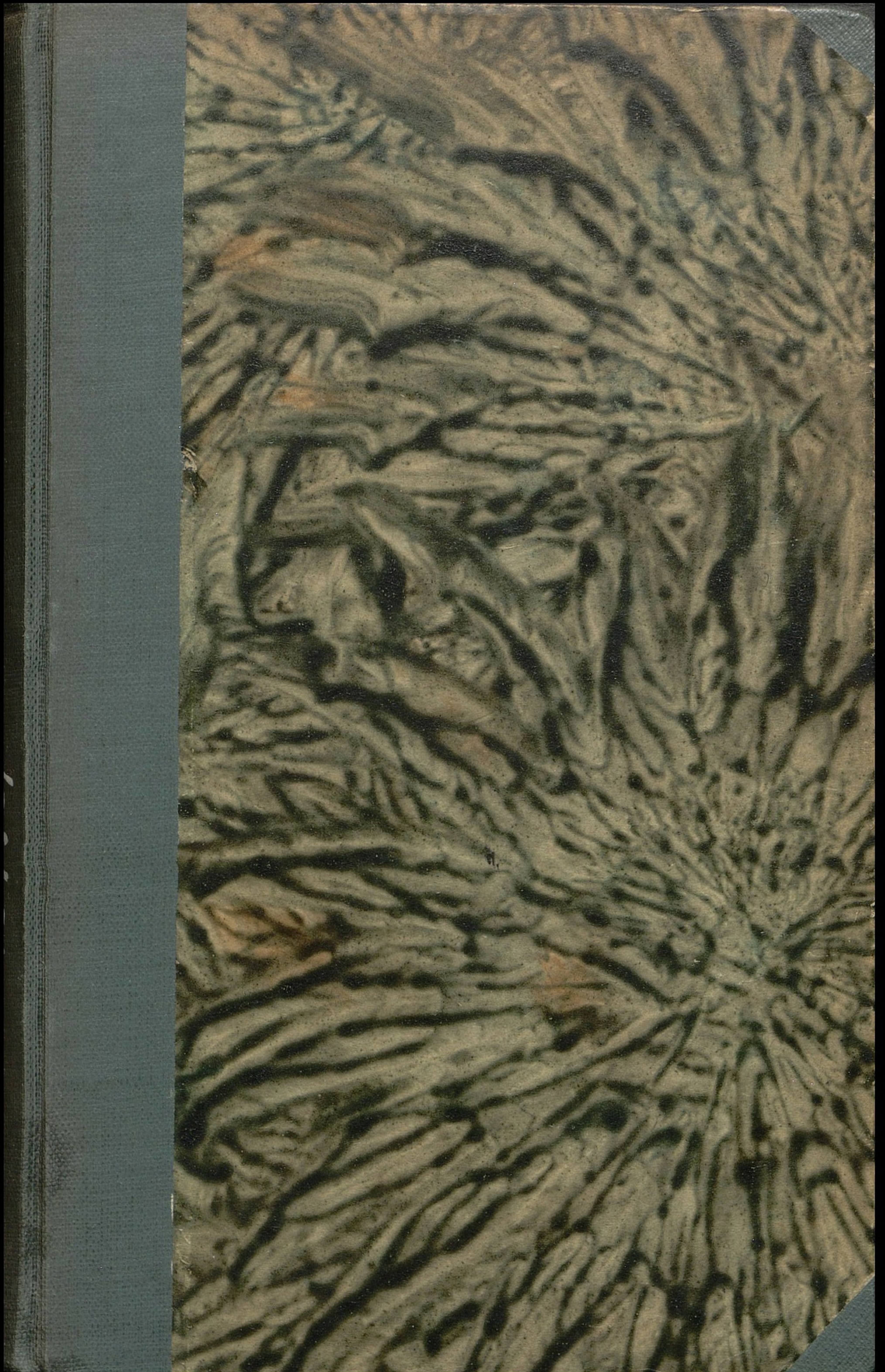


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

# Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM





**ZARYS PSYCHOLOGII  
PRAKTYCZNEJ**

1.50  
=  
1.27

Nihil obstat

31 Maii 1915

**Ladislaus** **Szcześniak**

Censor libr. arg. relig.

№ 2176

IMPRIMATUR

Varsaviae, d. 1 Junii 1915

Judex Surrogatus *Dr. S. Chelmicki*

Secretarius *Julianus Ryster.*

# ZARYS PSYCHOLOGII PRAKTYCZNEJ

PODŁUG DZIEŁA

A. EYMIEU „LE GOUVERNEMENT DE SOI-MÊME“

opracował

Ks. JAN PIOTROWSKI.

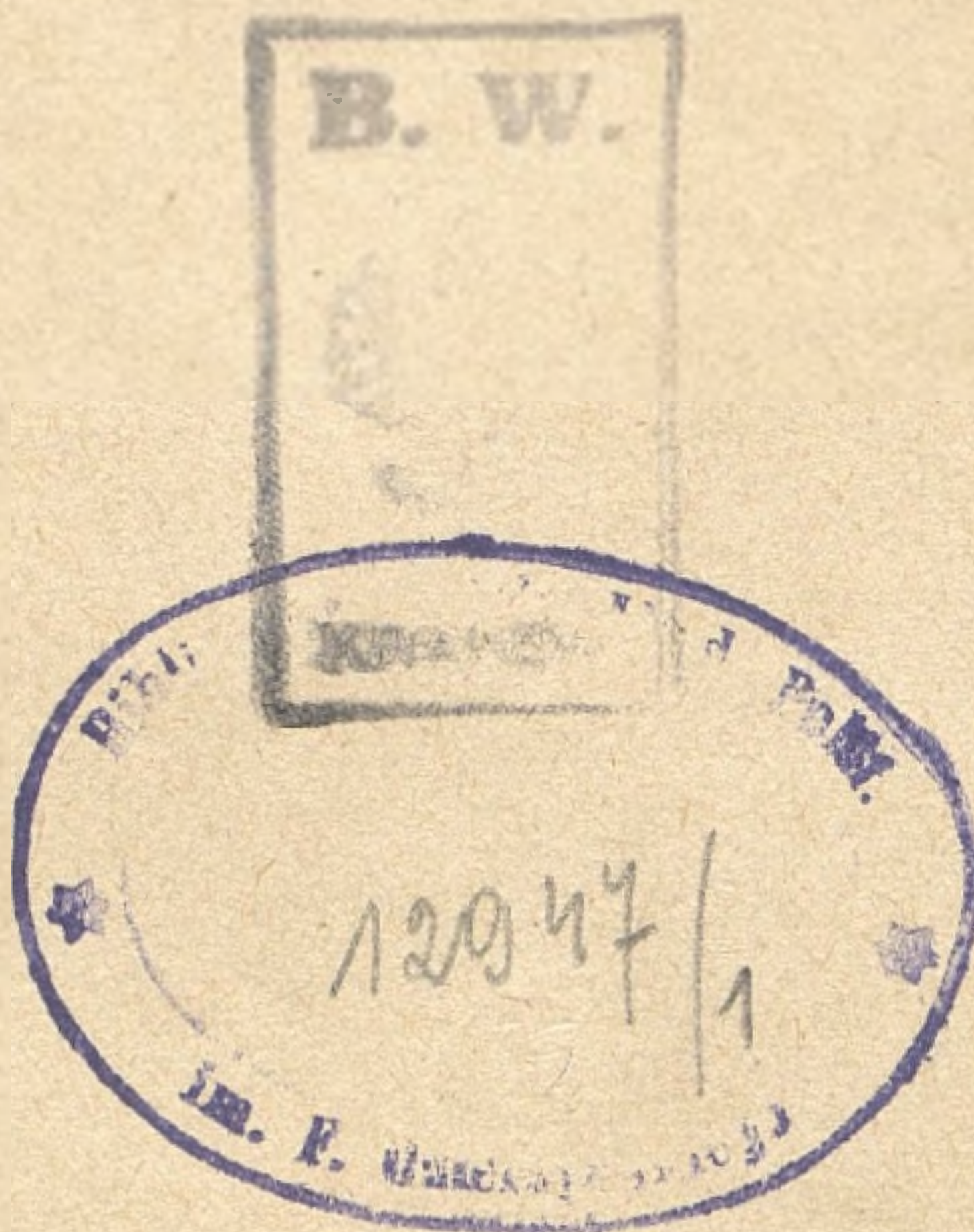
1915

Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego  
Warszawa, Jerozolimska № 53.

15

13775/1

Дозволено Военною Цензурою.  
Варшава, 10 Июня 1915 г.



## WSTĘP.

*A.*—*Czy to serce, jak zwykliśmy mówić, wywołuje ból głowy? — Tak, ale dzieje się to najczęściej wtedy, kiedy wpierw głowa przyprawi o ból serce; zatem głowa jest wszystkiemu winna, gdyż pierwsza „zaczynała“.*

Słowem, serce — a rozumiem przez nie całą uczuciowość jestestwa i wszystkie jego porywy ku szczęściu — serce, powiadam, spełnia tylko swoją powinność, cokolwiek czyni, dokądkolwiek się zwraca; jeżeli zbacza z drogi, dzieje się to dlatego, że głowa, rozum nie spełniły swojej. To samo należy powiedzieć o parze, która porusza tłok w maszynie; jeżeli lokomotywa wykolei się albo wybuchnie, nie lokomotywie trzeba mieć to za złe, choćby zabiła maszynistę, lecz — maszyniście. Maszynista mógł i powinien był miarkować ciśnienie pary; maszyna „wyrządziła mu krzywdę“ dlatego, że się źle z nią obchodził. Maszyna działa z koniecznością, pcha wtył lub naprzód, na prawo lub na lewo, i dlatego właśnie, że jest siłą ślepą i bezwzględną, potrzebuje zawsze kierownictwa.

Gdy umiejętnie naciskamy dźwignię, lub

ster, wagony toczą się po szynach we właściwym kierunku, statki odbywają bezpiecznie swą drogę po obszarach morskich i umiejętnie przybijają do portu. Ale jeżeli, rzuciwszy na chybił trafił węgiel do pieca, usuniemy maszynistę albo pilota, cała ta siła będzie działała destrukcyjnie. Tak samo się rzecz ma z sercem, pozostawionem bez kontroli, oddanem na łaskę lub niełaskę wrażeń i ślepych instynktów: „przyprowadzi ono o ból głowy“ i siebie i innych; i im więcej jest życia w sercu człowieka, tem większe wyniknie zło, gdy zabraknie dobrego kierownictwa.

B. — *Czy ma się niekiedy za wiele serca?* — Niektórzy użalają się na to, ale niesłusznie.

Serce przedstawia z jednej strony niebezpieczeństwo, trzeba więc niem kierować; a z drugiej—siłę, nie trzeba więc go zabijać. Serce bezwładne to jakby strzelba bez naboju.

Przemysł nie usuwa ani potoków górskich, ani pary, ani elektryczności, ani jakiegokolwiek z sił natury; on je tylko stwierdza, rozwija w miarę potrzeby, a następnie ujarzmia je i kieruje nimi. Tak samo należy postępować z sercem.

Inni skarżą się, że mają za wiele serca nie dla niebezpieczeństwa, które ono stwarza, lecz dla boleści, jaką wywołuje. Mieć za wiele serca, powiadają, czyż to nie to samo, co wciąż narażać się na ciernie przydrożne i odczuwać je mocniej? Co mieć duszę czułą, jak struna naciągnięta, i chwycić wszystkie krzyki boleści, jakie się rozlegają w czasie zawodów życiowych?

Tak, bez wątpienia; ale rozdźwięczność skrzypiec potęguje nietylko melodye smutne; tak samo dusze wrażliwe będą odczuwały zarówno smutek jak i radość. A jeżeli serce, potęgując dwa różne stany duchowe, przechyla się najczęściej tam, gdzie góruje boleść, to zato pomaga nam lepiej rozumieć cierpienia innych i przychodzić im z pociechą.

Pożyteczniej jest tedy kierować swem sercem, niż uskarżać się na jego nadmiar. Praca ta nie będzie tak mozolna jak tłumienie uczuć, ona też złagodzi większą część naszych cierpień, które kłują nas swem ostrzem dlatego tylko, żeśmy nie umieli ich wczas usunąć.

Niejeden może zarzucić, że usuwanie cierpień pozbawia nas zasługi, bo:

C. — *Czyż życie nie jest warte tyle, ile nas kosztowało?* Podług nas, wartość życia zgoła inaczej się przedstawia.

Nie tyle ilość zużytej siły przyczynia się do rezultatu, ile jej jakość i sposób jej użycia. Nie jest dowiedzionem, żeby Prusacy wykazali więcej męstwa, więcej heroizmu, zużyli więcej prochu i kul, a niżeli Francuzi w walce pod Reischhoffen albo pod Sedanem; ale ich taktyka była lepsza, ona też przyczyniła się do ich zwycięstwa. Jeden granat, dobrze skierowany, albo jedna torpeda może zniszczyć cały pancernik, gdy tymczasem tysiące innych tylko prują wodę. Nie mówią o dziecku: *nie może* chodzić, lecz: *nie umie*, i słusznie, bo, według fizyologów, ma ono siłę dostateczną, tylko nie umie jeszcze, jak

człowiek dotknięty ataksją, współrzędnic działalności swych mięśni; stąd niepowodzenie. Zdolni maszyniści nie zużywają tyle węgla, co inni, mniej zdolni; przewiduje się nawet nagroda dla oszczędnych, i wielu potrafi ją zdobyć. Początkujący artysta dobrze się napoci, zanim osiągnie jaki taki rezultat; gdy tymczasem mistrz spokojnie, kilkoma ruchami ręki, ulepi w kilka minut z gliny arcydzieło. Zresztą, fakt to ogólny i codzienny, że dobry robotnik nie marnuje ani czasu, ani materiału, i że z mniejszym względnie wysiłkiem osiąga większy rezultat.

Tak samo i my, jeżeli, wytknąwszy sobie cel i znając siły naszego organizmu, będziemy trzymali umiejętnie rękę na sterze: to nie tylko unikniemy wielu fałszywych kroków, a więc: zderzeń, cierpień, wysiłków nieużytecznych, ale nadto wydobędziemy z siebie najlepszą część i osiągniemy w oczach ludzi i w oczach Boga *maximum* wydajności.

W oczach ludzi... — zgoda, — powiadają, — gdyż ludzie mają na względzie tylko wyniki zewnętrzne. Ale Bóg „bada nerki i serca”, i dlatego głoszą jako dogmat, że w oczach Boga, przynajmniej, nasze życie warte jest tyle, ile nas kosztowało; że każdy wynik pozostaje w prostym stosunku do wysiłku.

Podług nas, jest to przesąd. Wynik jest proporcjonalny do *zasługi*, a zasługa nie jest to samo, co wysiłek.

W wysiłku rozróżniamy: 1<sup>o</sup> *poryw woli* ku dobru moralnemu; 2<sup>o</sup> *opór* albo *trudność*, którą wola powinna pokonać. i 3<sup>o</sup> *wynikające stąd cier-*

*pienie*. Co się tyczy cierpienia, to może być ono tylko przedmiotem zasługi specjalnej, a nie jej częścią składową; trudność jest tylko pobudką dla naszej woli, tylko znakiem dla naszego umysłu,—pobudką, bez której może nie pomyślelibyśmy o jakiejś cnocie,—znakiem, że zamiłowanie tej cnoty było wielkie, większe niż sama trudność, skoro ją wola mogła pokonać, ale dla zasługi jest niczem i pozostaje tem czem jest, t. j. trudnością, przeszkodą, rzeczą zbyteczną, której usunięcie stanowi całą naszą korzyść. Stąd widać, że z trzech części składowych wysiłku tylko *poryw woli* ku określonemu dobru jest przedmiotem zasługi; i słusznie, bo w tem leży wolność.

Jeśli więc można miłować dobro moralne, nie będąc do tego pobudzonym przez piętrzące się trudności, to musimy przypuścić, że, usuwając z naszego życia wysiłek i zastępując go przez radosny poryw naszej istoty ku określonemu celowi, nic nie stracimy, owszem, wszystko zyskamy, nawet w stosunku do Boga; i że, jeżeli istnieje sposób rządzenia sobą samym w tem znaczeniu i osiągnięcia największej wydajności przy najmniejszych wysiłkach, tak, iżbyśmy mogli nie zabijać naszego serca i zarazem nie pozwalać mu „przyprawiać o ból głowę“, to ważną jest rzeczą ten sposób poznać i osiągnąć stąd korzyść<sup>1)</sup>.

**D.—Czy możemy rządzić sobą samymi?—**Możemy, bo jesteśmy wolni.

---

<sup>1)</sup> Przypominamy, że nie piszemy traktaku teologicznego i że chcemy wykazać tylko naturalny pierwiastek zasługi.

Zapewne, nie jesteśmy wolni jak bogowie, ani też tak bezwładni jak kamienie. Żeby sobą dobrze kierować, trzeba przede wszystkim siebie poznać. Patrzącemu nieuważnie człowiek wydaje się jestestwem, pełnem kontrastów, punktem, w którym duch styka się z materją. Jako materja, musi być zależny; jako duch, musi być wolny. Determinizm i wolność — to dwa bieguny, około których obraca się całe życie człowieka.

Na materję, wchodzącą w skład naszego jestestwa, działają zarówno własne jej części, jak i bodźce zewnętrzne. Przyzwyczajenie i dziedziczność ciążą dodatnio lub ujemnie na każdym momencie naszego życia; każdy z naszych czynów jest albo cnotą pierworodną, albo grzechem pierworodnym, który będzie oddziaływał przez organizm na resztę naszego życia, a przez akty rodzenia na całe nasze potomstwo. Z drugiej strony, wychowanie, środowisko, w którym żyjemy, zmiany pór roku, wypadki każdego dnia, tradycje przodków, przesady współczesnych, moment historyczny — wszystko to wyciska na nas niezatarte ślady. Przypatrzmy się łodzi, podczas burzy na morzu. Wiatr dmie z wielką siłą i pcha łódź nieubłaganie w pewnym kierunku. Fale piętrzą się dokoła, gotowe ją unieść z sobą, albo ją zatopić. Ale na tej kruchej łupinie umieściła się wolność w postaci żeglarza, i to wystarcza, aby wszystkie te fatalności, zamiast łódź pogrążyć, przychodziły jej z pomocą i aby nawet wiatr przeciwny popychał ją do portu.

Jest to obraz człowieka: jako materja, pod-

lega on wszystkim przypadłościom materji; jako duch, może wprowadzić do fatalistycznego łańcucha siłę nową i wszystkiemu nadać dowolny kierunek; i właśnie dlatego, że wszystko w człowieku ściśle się z sobą łączy i wzajemnie na siebie oddziaływa, jest on panem swych czynów, byleby oddał wolność na usługi rozumu.

Dzięki swemu rozumowi i wolności, człowiek, najślabszy ze wszystkich tworów, stał się królem stworzenia. Ujarzmił zwierzęta, które jednym zębem albo jednym pazurem mogłyby go rozedrzeć na części. Ujarzmił ziemię, z natury skąpą, i uczynił ją urodzajną. Ujarzmił góry i otworzył ich wnętrza za pomocą iskry, którą nawet dziecko może zdaleka wywołać. Ujarzmił najtrwalsze metale i teraz je jak wodę leje, ciągnie jak nić konopną. A więc może i siebie ujarzmić; niesłusznie przeto mówimy: „Taka już nasza natura. Jesteśmy już tacy“. Dlaczego tego samego nie mówimy o ziemi, leżącej ugiorem, albo o dzikiem zwierzęciu, które rzuca się, by nas pożreć? Taka już nasza natura, ale od nas zależy, aby służyła naszym celom. Jesteśmy już tacy, ale od nas tylko zależy poprawa albo przynajmniej pewna modyfikacya naszej istoty. Jeżeli możemy kierować stworzeniami, to możemy też kierować sobą.

E. — *Ale jakim sposobem?* — Tym samym, jakiego używamy w każdej innej dziedzinie. Stwierdzać fakty, wyprowadzać z nich prawa, a z tych ostatnich robić użytek — oto w streszczeniu metoda, właściwa istocie, która, nie będąc wolną

jak Bóg, powinna się liczyć z otaczającymi ją fatalnościami, która nie będąc tak bezwładną jak kamień, może pozostać panią niektórych swych czynów, a przez nie modyfikować powiązanie przyczyn i sprowadzać pożądany rezultat.

Wejrząwszy w głąb siebie, łatwo zauważyć, że wszystko się w nas ściśle z sobą wiąże, wzajemnie na siebie oddziaływa. Jest w nas, łącznie z energią materialną, która krąży w wirze życiowym, nic nie tracąc ze swoich własności, życie roślinne, życie zwierzęce i życie ludzkie, i to potrójne życie zlewa się w jednym życiu, w jednej istocie, jaką jest człowiek. Każde z tego troistego życia musi *istnieć*, musi *działać*, musi się *uwspółrzędzić*. Narządy życia *zmysłowego*, na przykład, a więc nerwy i mięśnie, ściśle łączą się z sobą i tym sposobem albo się wzmacniają, albo się osłabiają wzajemnie; tak samo się rzecz ma z życiem *roślinnym* i życiem *ludzkim*. Co więcej, każdy rodzaj tego potrójnego życia przenika dwa inne jego rodzaje. Myśl, na przykład, albo chcenie, u szczytu życia *ludzkiego*, zużytkowuje *czucie*, jak również krew i komórki, dostarczane przez życie *roślinne*. Widzimy więc, że w zespole tym nie sposób czegoś się dotknąć, aby nie wywołać reakcji w poszczególnych częściach, czyli że strona *fizyczna* oddziaływa na stronę *duchową*, a strona *duchowa* na stronę *fizyczną*.

Dość otworzyć oczy, aby się o tem przekonać. Każdy wie, że specjalnym stanom organizmu odpowiadają specjalne stany świadomości. Płeć, wiek, temperament, dziedziczność, klimat,

słowem, wszystko to, co wyciska szczególne piętno na stronie fizycznej, odbija się echem o stronę duchową. Zły stan żołądka np. wprawia nas w zły humor; opium zmienia czucie; oklaski słuchaczy, dźwięk słów wymawianych zdają się ożywiać mówcę. Obniżenie się o dwa stopnie ciepłoty wewnętrznej obezwładnia umysł, podniesienie się jej o tyleż stopni potęguje go aż do deliryum... Przykłady też można powiększać do nieskończoności.

Działanie strony duchowej jest jeszcze widoczniejsze i, jak zobaczymy później, skuteczniejsze. Ponieważ akty duchowe nie są wykonywane przez narząd, mogą więc, gdy są przezeń wywołane, zapoczątkować akty nowe. Gdyby istniała tylko materya, zjawisko duchowe, wywołane przez narząd materyalny — nie mówiąc już o tem, że byłoby niezrozumiałe — mogłoby tylko przesyłać nerwom *odśrodkowym* wstrząśnienia, otrzymane przez nerwy *dośrodkowe*, i akty spełniałyby się mechanicznie. Katarynka np., wprowadzana w ruch przez zwyczajny mechanizm, zawsze wydaje jedne i te same dźwięki, gdy tymczasem organista, dlatego że stanowi istotę różną od organów, chociaż bez nich obejść się nie może, ma możność zmieniania melodyi. Bez wątpienia, instrument ma wielki wpływ na artystę: jeżeli jest zły lub źle nastrojony, artysta odczuje to dobrze; ale przedewszystkiem artysta ma wpływ na instrument: jego talent albo jego fantazyja, nie zmieniając praw instrumentacji albo akustyki, reguluje ich zastosowanie i wywołuje dowolne dźwięki.

Tak samo się rzecz ma ze stroną duchową: nie wprowadza ona żadnych zmian w organizmie, lecz gra na nim, jak na instrumencie muzycznym. Może grać dobrze lub źle, to jej rzecz; ale że jej gra jest skuteczna, że rezultat zależy od puszczonej w ruch klawiszy, o tem nie można wątpić. Nie będziemy tu pomnażali przykładów; spotkamy się z nimi później. Każdy wie, że chcenie sprowadza akty; że nastrój duszy odbija się na rysach twarzy, w chodzie, nawet w piśmie; że wzruszenie pokrywa „policzki rumieńcem“, burzy w nas krew“, „natęża żyły“, „ściska nam gardło“, wprowadza nas w stan przygnębienia lub radości<sup>1)</sup>.

Gdy poznamy prawa, według których działają na siebie strona materyalna i strona duchowa, stosowanie tych praw, gwoli osiągnięcia zamierzonego rezultatu, tylko od nas będzie zależało<sup>2)</sup>. Przez stan duszy będziemy mogli działać na akty fizyczne, przez akty fizyczne — na stan duszy.

Trzeba się tylko postawić na miejscu maszynisty. Jak między różnymi częściami lokomotywy, tak również między lokomotywą a maszy-

---

<sup>1)</sup> Zob. Dr. Dubois, *Les psychonévroses et leur Traitement moral*, Masson, 1904, str. 69.

<sup>2)</sup> *Ibid.*, 305. — Dr. I. Camus et Dr. Ph. Pagnier, *Isolement et Psychotérapie*, Alcan, 1914 podają liczne przykłady oddziaływania strony fizycznej na stronę duchową i naodwrot. Arystoteles i scholastycy uczynili z tego oddziaływania punkt wyjścia dla swojej antropologii. Por. spostrzeżenia św. Tomasza, *De veritate*, 2. XXVI, art. 10.

nistą zachodzi ścisła zależność: jeżeli maszynista pijany, biada lokomotywie; jeżeli lokomotywa wybuchnie, biada maszyniście; maszynista wie, że istnieją prawa niezłomne, ale wie też, że może je w ten lub inny sposób stosować: jeżeli wrzuci węgiel do pieca, otrzyma parę; jeżeli otworzy klapę, para będzie działała na tłok. Ale i włożenie węgla i otworzenie klapy od niego tylko będzie zależało. A ponieważ ma już cel wytknięty,—a jest nim przywiezienie podróżnych do przeznaczonego miejsca, albo otrzymanie zapłaty,—ponieważ zna drogę, znaki ostrzegawcze, stacje, gdzie może się zaopatrzyć w wodę i węgiel, przeto staje ostatecznie wobec problemu: W jaki sposób osiągnąć największą korzyść z maszyny, tak, iżby minimum wysiłków odpowiadało maximum wydajności? Każdy maszynista stara się rozwiązać to zagadnienie praktycznie: zręczni otrzymują nagrodę, niezręczni albo niedbali — naganę; o tych, którzy wykoleją pociągi, nie mówimy.

My również znamy cel naszej pielgrzymki ziemskiej; drogę, po której iść mamy, wskazują nam obowiązki; sumienie czyta napotykanne tu i owdzie znaki ostrzegawcze. Jeżeli zejdziemy z drogi, czeka nas zguba; jeżeli dojdziemy do celu, czeka nas nagroda. Wszystko to jest znane skądinąd, nic więc nam innego nie pozostaje, jak tylko badać prawa strategii i robić z nich zastosowanie.

F. — *Podział niniejszej pracy.*

Wszystkie objawy psychiczne, więc.

myśl, czucie, wyobrażenie, wzruszenie, radość, boleść, żal, gniew, bojaźń, ruchy świadome—dążą się sprowadzić do następujących trzech grup: do faktów świadomości duchowej i zmysłowej,—czyli, mówiąc krócej, do *idei*,<sup>1)</sup> do uczuć<sup>2)</sup> i do aktów<sup>3)</sup>.

Idee, uczucia i akty, lubo w *abstrakcyi* oddzielone od siebie przepaścią, w rzeczywistości przenikają się wzajemnie i łączą się z sobą niby ogniwa jednego łańcucha, tak że, którekolwiek z tych ogniw byłoby dla nas dostępne—a takim musi być przynajmniej jedno — możemy przez nie uchwycić inne ogniwa i kierować naszym życiem z całą swobodą<sup>4)</sup>.

Stawiamy trzy wielkie zasady praktyczne.

Zasada pierwsza: Idee prowadzą do aktów.

Zasada druga: Akty prowadzą do uczuć.

Zasada trzecia: Uczucia prowadzą do aktów i do idei.

---

1) Dla jasności wykładu, przez ideę wyrażamy poznanie jakiegokolwiek, przez myśl — poznania umysłowe, przez czucie—poznania zmysłowe.

2) Wyraz ten bierzemy w znaczeniu szerszem dla oznaczenia wszelkiego stanu uczuciowego.

3) albo dążność do aktu.

4) Wynika to z tego, cośmy powiedzieli wyżej. Lepiej wykażemy to w dalszym ciągu tego studyum. Por. V. Poucel (Etudes, Listopad i Grudzień, 1902).

## ZASADA PIERWSZA.

Przez idee — do aktów.

Idea pobudza do aktu: takie jest prawo psychologiczne.

Stąd wyprowadzamy zasadę postępowania: *Żywić w sobie idee, zgodne z aktami, które chcemy wykonać; i naodwrot: Nie żywić idei, zgodnych z aktami, których chcemy uniknąć.*

### ROZDZIAŁ I.

**Stwierdzenie prawa. — Skuteczność zasady.**

Żeby ustalić prawo, przyjrzyjmy się naprzód świadomościom nienormalnym <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Wyraz *świadomość* ma wielorakie znaczenie. Jeżeli oznacza praktyczny sąd rozumu o moralnej wartości naszych czynów, będzie to świadomość *moralna* czyli *sumienie*. Jeżeli zaś oznacza bezpośrednie i spontaniczne stwierdzenie zmian w podmiocie żyjącym, będzie to świadomość *psychologiczna*. W całym tem studyum będzie mowa o tej ostatniej świadomości.

Świadomość psychologiczna może być brana dwo-

Celem naszym jest wyprowadzić prawa ogólne oraz zasady, które nadawałyby się przede wszystkim do świadomości najbardziej zrównoważonych. Ale argumenty mamy prawo czerpać stąd, gdzie się one znajdują, nawet z objawów najbardziej nienormalnych, te ostatnie bowiem są takimi tylko wskutek nienormalnych okoliczności, w których działają prawa powszechne. Jedno i to samo prawo ciężenia, na przykład, sprawia to, że kamienie spadają na ziemię, a balony wznoszą się w górę. W psychologii, jak

---

jako: albo jako zespół objawów psychicznych, które mają to do siebie, że są odczuwane wtedy, kiedy istnieją, a istnieją o tyle, o ile są odczuwane (A. Fouillée, *la Psychologie des idées-forces*, Alcan, 1893, Introduction, XXXIII), albo jako świadomość naszego ja, t. j. jako uwaga, wyraźnie skierowana na objawy naszej jaźni. W pierwszym wypadku będzie to świadomość *prosta*, w drugim — świadomość *rozmyślna*, Sam kontekst wskaże, o której będzie mowa.

O naturze świadomości prostej, por. Piotr Janet, *l'Automatisme psychologique*, wyd. 5, Alcan, 1889, zwłaszcza str. 39 i nast.; A. Fouillée, *op. cit.*, Przedmowa.

W świadomości rozmyślnej rozróżniamy dwie rzeczy: rozciągłość i siłę. Rozciągłość, nazywana także *po-lem świadomości*, zależy od liczby objawów, które świadomość zawiera i o których świadczy. Zaś siła pochodzi od energii, z jaką świadomość obejmuje wszystkie objawy, aby z nich utworzyć syntezę, t. j. aby je ugrupować, uwspółrzędnić i zbudować z nich gmach myślny, nie w abstrakcyi oczywiście, lecz w aktualnem życiu naszego ja.

Ideálną będzie ta świadomość, która obejmuje całą działalność podmiotu, której synteza ma siłę oparcia się wszelkim wstrząśnieniom. Takiej świadomości ludzie nie posiadają. Tak zw. świadomości wyższe tylko zbliżają się do niej.

i wszędzie, jakikolwiek byłby teren doświadczeń, jeżeli się wyłania jakieś prawo, nadaje się ono do wszystkich wypadków. A zatem nasz sposób badania jest słuszny, bylebyśmy słusznie rozmawiali.

Co więcej, jest on niezbędny. W świadomościach wyższych objawy bardzo skomplikowane mieszają się z sobą i przeszkadzają nam widzieć rządzące nimi prawa. I do tych świadomości dojdziemy w swych dociekaniach, aby się przekonać o prawdziwości postawionych hipotez; ale musimy zaczynać od świadomości elementarnych, nieskojarzonych, gdyż tylko one dają nam objawy pojedyncze, odosobnione, wolne od oddziaływającej na nie całości, sprowadzone do ich najprostszego wyrazu. Te pierwsze spostrzeżenia posłużą nam niejako za nić przewodnią, za pomocą której będziemy mogli śledzić zjawiska w skomplikowanych świadomościach wyższych.

Otóż, najniższym stopniem świadomości człowieka dorosłego jest *katalepsya*.

## Katalepsya.

Katalepsya — po grecku Κατάληψις od καταλαμβάνω = brać, chwytać z nienacka — jest to objaw chorobliwy, nazwany tak dlatego, że jest następstwem strachu, gwałtownego wzruszenia i że wyraża się przez absolutny bezwład chorego, pozostającego w tej samej pozycji, w której chwycił go chorobliwy kryzys.

Choroba ta ma to szczególnego, że usuwa na pewien czas wszystkie objawy wyższe ponad życie roślinne, a więc: wolę, pamięć, czucie, — słowem, świadomość. Dotknięty katalepsyą to *tabula rasa* Locke'go, albo ożywiony posąg Condillac'a, zdolny wszystko przyjąć, ale uprzednio obrany ze wszystkiego <sup>1)</sup>.

Psycholog ma tu wielkie pole do badań. Jeżeli uda mu się wprowadzić do takiej świadomości idee pojedyncze, to łatwo będzie mógł stwierdzić ich wpływ na organizm, pozostawiony bez obrony, i zobaczyć, czy przenikają go one same przez się, bez wpływów obcych, bez namysłu ze strony podmiotu, bez pośrednictwa woli, aby wywołać odpowiednie akty.

Otóż takie doświadczenie jest możliwe.

Gdy podniesiemy rękę kataleptyka do pewnej wysokości, to zachowa ona nadane jej położenie, pomimo, że wskutek własnego ciężaru powinnyby opaść z powrotem. Świadczy to o akcie, opierającym się sile ciężenia, o ściągnięciu się pewnych mięśni. Zjawisko to łatwo wytłumaczyć. Podniósłszy rękę, wywołaliśmy w mięśniach świadome, całkiem określone czucie, t. j. czucie, odpowiadające pozycji ręki, pięści, palców i t. d. <sup>2)</sup>. Czucie to weszło do świadomości próżnej i, nie napotkawszy oporu, rozwinęło się według właściwego sobie prawa; i dopóki operator czucia nie zmieni, działalność mięśni będzie

---

<sup>1)</sup> Zob. Ch. Richet, *Dictionnaire de Psychologie*, Alcan, 1897; Piotr Janet, *op. cit.*, str. 11 i nast.

<sup>2)</sup> P. Janet, *op. cit.*, 155.

wciąż podtrzymywała rękę w nadanej jej pozycji <sup>1)</sup>).

Kiedy wymawiamy jakieś zdanie, podmiot, pozbawiony pamięci, nie rozumie go; ale do jego uszu dochodzą dźwięki i wywołują pewne czucie, czucie zaś w tej chwili powoduje ruch ust, które powtarzają w całości słowa wymówionego zdania: „Jak się Pan masz?“ — powiada lekarz; i chory powtarza: „Jak się Pan masz?“ Jest to echolalia.

Tak samo się rzecz ma, kiedy działamy na wzrok podmiotu. Podnosimy np. rękę, przyjmujemy jakąkolwiek postawę, i chory, patrząc na nasze ruchy, odtwarza je, z tą jednak różnicą, że podnosi zazwyczaj prawą rękę, jeśliśmy podnieśli lewą, i zachowuje się jak obraz, widziany w zwierciadle. Działając na inne zmysły, otrzymujemy analogiczny rezultat: akt następuje.

Czy stoimy tu wobec wzajemnego działania narządów materialnych, czy wobec zwykłego mechanizmu, czy też wobec wstrząśnienia nerwowego? Nie przypuszczam. Drganie powietrza w uchu nie może działać tak na usta, aby te mogły wymówić jakieś zdanie; tak samo drganie światła na siatkówce nie może wśród tysiącznych, poplątanych z sobą nerwów, dosięgać

---

<sup>1)</sup> Dwadzieścia do dwudziestu pięciu minut, według niektórych autorów; godzinę i więcej, według innych (P. Janet, *op. cit.*, str. 16); w wielu wypadkach, znacznie dłużej, niż by to mógł uczynić człowiek normalny aktem swej woli,—co zdaje się wskazywać, że znużenie nerwów albo mięśni, czyli t. zw. *śmęczenie*, pochodzi przedewszystkiem od *dobrowolnej* innerwacyi.

jednych, a zostawiać w spokoju inne i dać każdemu z nich stopień pobudliwości, potrzebny do zharmonizowania aktu, do odtworzenia np. postawy, wymyślonej przez eksperymentatora. Stąd wniosek, że będący w mowie rezultat jest dziełem nie jakiejś podniety zewnętrznej, lecz świadomego czucia, które obudził w podmiocie eksperymentator.

Ale czucia pierwiastkowe mogą się komplikować i przez to sprowadzać rezultaty, w których systematyzacja i, co za tem następuje, pośrednictwo świadomości jest większe i oczywistsze. Doświadczenia więcej złożone nie tylko potwierdzają ten podwójny fakt, że czucie wywołuje akt odpowiedni i że trwa ono dopóty, dopóki nie będzie zatarte przez inny objaw świadomości, ale nadto wykazują, że czucie dąży do rozwoju na podobieństwo kojarzących się idei, łącząc się z czuciami stycznemi i wywołując akty albo przynajmniej postawę, która te akty wyraża. Gdy złożymy w pięść rękę kataleptyka, po pewnym czasie kinestetyczne<sup>1)</sup> czucie gniewu ujawni się na zewnątrz: druga pięść „podobnież się zaciska, ręce wznoszą się jakby do uderzenia, ciało prostuje się“, usta zaciskają się, brwi się marszczą, — słowem, cała postawa wyraża gniew<sup>2)</sup>. Jeżeli wywołamy w podmiocie, przez jakąkolwiek modyfikację jego stanu świadomości, czucie nowe, postawa w tej chwili się zmienia: czucie nowe rozwija się i wywołuje ze-

---

<sup>1)</sup> Κοινή αίσθησις, czucie ogólne.

<sup>2)</sup> P. Janet, *op. cit.*, 19.

spół gestów, świadczących o afekcie, modlitwie, radości, smutku i t. d. <sup>1)</sup>).

Aby się przekonać, jak działają idee same przez się, badaliśmy świadomości nienormalne, pozostające w stanie *monoideizmu*, jak się trafnie wyraził jeden z psychologów <sup>2)</sup>). Później zobaczymy, że i w świadomościach normalnych rozwój idei odbywa się według tych samych praw; jeżeli nie każda z nich dochodzi do swego naturalnego wyrazu, dzieje się to dlatego, że spotyka w swym rozwoju przeszkody w innych ideach i musi wchodzić z niemi w kombinację.

Przy formułowaniu tego rodzaju praw trzeba się wystrzegać zbyt pośpiesznych uogólnień. Z faktów, któreśmy dotąd przytoczyli, nie można jeszcze ściśle wywnioskować, że *każde* uczucie zawiera w sobie trzy wyżej wskazane cechy: dążność do odpowiedniego *aktu*, dążność do *trwania*, dopóki jego miejsca nie zajmie inny objaw, i wreszcie dążność do *rozwoju* drogą ewolucyi wewnętrznej oraz systematyzacyi objawów, bliżej z niem związanych; ale możemy, przynajmniej prowizorycznie, przyjąć to prawo jako bardzo *prawdopodobne*, dopóki nie znajdziemy dlań innych dowodów.

---

<sup>1)</sup> Zob. u prof. Grasseta (*Leçons de clinique médicale*, zebrane przez D-ra Vedel, serja 3-cia, 1896, Montpellier) opowiadanie o żołnierzu, któremu się zdaje w czasie ataku konwulsyjnego, że jest na ćwiczeniach. Ta idea przedziwnie się rozwija i pobudza go do nieświadomego wykonywania różnych uwspółurzędzonych ruchów w ciągu kilku godzin.

<sup>2)</sup> J. Ochorowicz, *la Suggestion mentale*, 1887, Doin, 112.

Doświadczenia nad dotkniętymi katalepsyą nie mogły wyjść poza obręb czucia i dosięgnąć myśli właściwej<sup>1)</sup>; gdy jednak poznamy wyższe objawy świadomości—akty psychizmu wyższego, jak mówią uczeni—to przekonamy się, że i one podlegają temu samemu prawu.

## Histerya.

Oślawiony wyraz *histerya* bierzemy tu w znaczeniu rzeczowem.

Według wyrażenia P. Janet'a<sup>2)</sup>, histeryka cechuje stan „ubóstwa psychicznego“. Zacieśnione pole świadomości, nader kruchy związek między nielicznymi ideami, a także brak dobrowolnej reakcji — oto potrójny stygmat świadomości histeryka. Zawarte w niej idee, wprawdzie nie odosobnione jak w katalepsyi, ale bardzo zredukowane przynajmniej co do liczby, i przytem bardzo mało zależne od syntezy myślniej i woli, nie podlegają zbyt licznym komplikacyom i rozwijają się prawie tak, jak gdyby były pozostawione samym sobie: każda z nich, wprowadzona do świadomości, urzeczywistnia się.

Z histerykami możemy już robić doświadczenia, wkraǳające w dziedzinę myśli właściwych.

Osobnik, dotknięty histeryą, nie tylko sły-

---

<sup>1)</sup> Jest to pogląd P. Janet'a, *op. cit.*, str. 65 i nast.

<sup>2)</sup> *Automat.*, 454.

szy, widzi, czuje przy dotykaniu, ale też *rozumie*. Za pomocą słowa lub gestu można poddać mu coś więcej, niż czucie, bo myśl, rozkaz, radę; a ponieważ synteza myślna, która powinna by te idee uwspółrzędnić i ocenić, jest słaba; ponieważ wola, której zadaniem jest bronić świadomości przed obcymi wpływami, prawie nie istnieje, łatwo więc przewidzieć, że wszelka myśl będzie przyjęta, na ogół przynajmniej, bez dyskusji i rozwinie się bez przeszkód. Kresem jej rozwoju, jak pokazały doświadczenia, będzie zawsze akt. „Oto ptaszek“, powiada eksperymentator, i w umyśle chorego powstaje w tej chwili oderwane pojęcie ptaka<sup>1)</sup>; pojęcie to wywołuje w nim najpierw wspomnienie, później obraz i, wreszcie, czucie; chory widzi urojonego ptaka tam, gdzie mu go wskazano; obudzone czucie pobudza chorego do działania: więc wstaje, chwytając ptaka, pieści go albo daje mu jeść. „Ptak uciekł“, powiada eksperymentator, i chory rzuca się do okna. „Siadaj Pan“, — i chory siada. „Wstań Pan“ — i chory wstaje. Tak się rzecz ma z każdą ideą, jakkolwiek byłaby ona dziwna i złożona.

---

<sup>1)</sup> W niektórych wypadkach to słowo wywołuje w świadomości chorego tylko obrazy, a nie myśli; są jednak wypadki, w których myśl napewno wchodzi w grę, gdy, na przykład, eksperymentator powiada: Zobaczysz ptaka, kiedy tyle a tyle razy zaklaszczę w dłonie, albo kiedy upłynie dziesięć minut i t. d. Aby zrozumieć te złożone rozkazy i być im posłusznym, potrzeba obudzić w sobie pewną myśl. Por. H. Bernheim, *De la suggestion* i *Leçons cliniques sur l'hystérie et l'hypnotisme*.

Mówimy chorej, że kładziemy na jej piersiach wezykatoryę w formie gwiazdy sześciopromiennej: „Cały czas myślałam o synapizmach“, powiada w czasie snu hipnotycznego. Budzimy ją, nic nie pamięta; ale myśl podziałała już na czucie, a czucie na nerwy, gdyż po pewnym czasie na piersiach chorej ukazał się czerwony ślad gwiazdy o sześciu promieniach <sup>1)</sup>).

Innej mówimy, że jest Napoleonem, albo Maryą Antoniną, albo znaną artystką, albo że ma tyle a tyle lat, dziesięć, na przykład: i w tej chwili chora, dostrajając się do idei, jaką wyrobiła sobie o danej osobistości, zachowuje się jak artystka, jak królowa, jak cesarz, albo jak mała dziewczynka, i to tak długo, dopóki nie usuniemy odnośnej idei i nie zastąpimy jej ideą wręcz przeciwną. I ta idea, najpierw oderwana, później skonkretyzowana przez niektóre cechy istotne, rozwija się samorzutnie, bogacąc się w idee pokrewne i sprowadzając odpowiednie akty. A zatem jak w czuciu dotkniętego katalipsją, tak i w myśli histeryka uwydatnia się potrójny charakter, o którym była mowa wyżej, a mianowicie: dążność do aktu, dążność do trwania i dążność do rozwoju.

Rzecz jasna, że histeryk może się sam sug-

---

<sup>1)</sup> „Niepodobna przypuścić, aby ta czerwoność była następstwem podrażnienia nerwu naczynio-ruchowego, gdyż niema takiego nerwu, któryby się rozszerzał w tem miejscu w postaci gwiazdy. Jest to raczej cząstkowe podrażnienie wielu nerwów, którego nie sposób zrozumieć bez pośrednictwa myśli koordynującej“ (P. Janet, *op. cit.*, 267.

gestyonować. Idea, jakiegokolwiek byłoby jej pochodzenie, gdy tylko dostanie się do jego świadomości, działa odpowiednio do swojej siły. Wprawdzie napotyka pewien opór, ale wobec zwężonego pola świadomości, a więc nielicznych idei przeciwnych, a także wobec braku woli opór ten sprowadza się prawie do zera. Tym sposobem świadoma żywotność podmiotu, jakiegokolwiek byłaby słaba, dzieląc się na ograniczoną ilość objawów, może każdą ideę skłonić do aktu.

Histerycy poza okresami niemocy wykazują wielką chęć do mówienia. Miewają oni wówczas, powiada Cullerre <sup>1)</sup>, „istne ataki wielomóstwa, wyrażające się krzykami, wymysłami, złorzeczeniami“. „Mówią, powiada inny badacz <sup>2)</sup>, płynnie i z wielkiem ożywieniem... Ich rozwlekłe listy zawierają zdania dźwięczne i wyraziste. Nie brak w nich dygresyi, jak i wyrazów podkreślonych albo napisanych wielkimi literami“, — co wszystko świadczy o bezpośrednim wpływie idei na akty.

Tem też, bez wątpienia, tłumaczą się kłamstwa osób dotkniętych histeryą. Zazwyczaj nie mają one zamiaru kłamać, nawet nie spostrzegają, że kłamią, ale „mówią to, co im przychodzi na myśl, nie troszcząc się o wszystko inne“ <sup>3)</sup>. Nieprzezwyjężona chęć gestykulowania, chodze-

---

<sup>1)</sup> Cullerre, *Traité pratique des maladies mentales*, Baillière, 1890, etap. sur *l'Histérie*.

<sup>2)</sup> Dallemagne, *Dégénérés et Déséquilibrés*, Alcan, 1895, str. 432 i nast.

<sup>3)</sup> P. Janet, *Autom.*, 217.

nia, działania łączy się u nich z chęcią mówienia<sup>1)</sup>, i dlatego ich działalność zewnętrzna posiada te same cechy, co i ich mowa: zaledwie nasunie się im jakaś idea, zaraz starają się ją w czyn wprowadzić za pomocą jakby wyładowania konwulsyjnego. Lucya... myśli o wyjściu z sali, i w tej chwili wybiega na ulicę, gestykulując, na pół odziana. Leonia... chce pójść do ogrodu, ale drzwi nie łatwo się otwierają, więc biegnie do otwartego okna, tak, iż z trudnością można ją było zatrzymać... Nie widzę potrzeby przytaczania licznych przykładów; na każdym kroku histerycy zdradzają ten sam pośpiech nierozumny“<sup>2)</sup>.

Ten pośpiech niekiedy tak jest wielki, że nie tylko wyprzedza rozwagę, ale udziela się całemu organizmowi pomimo oporu woli. „Znałem, powiada A. Maury<sup>3)</sup>, pewną panią, histeryczkę, która w przystępie ataku mówiła i czyniła to, czego właśnie chciała nie mówić i nie czynić. W obawie, aby jakieś niewłaściwe słowo nie wyszło z jej ust, wymawiała nieświadomie i wbrew woli słowa nieprzyzwoite. Przechodząc wieczorem przez galerię swojego pałacu, ze świecą w ręku, była zdjęta strachem na myśl, że znajdzie się wśród ciemności; i zaledwie przyszła jej ta myśl do głowy, zgasiła świecę”. Idea, której się lękała, urzeczywistniła się tak gwałtownie,

---

<sup>1)</sup> Por. Bouchard, *Traité de médecine*, Masson, 1894, t. VI, str. 1356.

<sup>2)</sup> P. Janet, *Automatisme*, str. 208 i nast.

<sup>3)</sup> A. Maury, *le Sommeil et les Rêves*, Didier, wyd. 4-te, 1878, str. 456.

że wola nie miała ani czasu, ani siły do pośrednictwa.

Nasuwające się z tych przykładów wnioski możemy tak sformułować:

1-o Idee osoby, dotkniętej histeryą, nawet gdy nie są podsunięte z zewnątrz, ale pochodzą z jej własnej jaźni, pobudzają zawsze do aktu.

2-o *Działają* dopóty, dopóki nie zostaną usunięte przez idee inne; chociaż zmieniają się one z błyskawiczną szybkością, może się jednak zdarzyć, że jakaś idea utrwali się na dobre w świadomości: wówczas, zamiast kaprysu, będącego regułą życia histeryków, występuje na jaw namiętność albo idea stała (*idée fixe*).

3-o *Rozwijają się* i dążą do systematyzacyi, do współurzędnienia się w zespole myślnym. Zespół ten jest bardzo zacieśniony, wskutek „ubóstwa psychicznego”, bardzo zbliżony do idei konkretnych, do czuć bezpośrednich, i dlatego chęć rozkoszy albo próżności stanowi zazwyczaj ideę przewodnią osobników dotkniętych histeryą.

W czasie snu, wskutek zmniejszenia się pola świadomości oraz nadzwyczaj kruchej syntezy myślniej, człowiek normalny zbliża się do histeryka; z doświadczenia jednak wiemy, że we śnie, w większości wypadków, rozwój idei zatrzymuje się na swej drodze i nie wpływa na narządy

---

1) Por. Grasset, *Plan d'une physiopathologie clinique des centres psychiques*, wyd. Delord-Boehm i Martial, Montpellier, 1904, str. 68. Piotr Janet, *Etat mental des hystériques*.

2) P. Janet, *Automatisme*, 209.

ruchowe. Czyż to nie widoczny wyjątek od prawa, które staramy się ustalić?

Wyjątek ten łatwo wytłumaczyć.

I we śnie idea zmierza do ostatecznego rozwoju, ale sprzeciwiają się temu warunki fizyologiczne. Sen bowiem ma to do siebie, że wprowadza członki w odrętwienie, czyli, jak powiadają biologowie, rozczłonkowuje neurony.

Jak się to rozczłonkowanie odbywa? Czy fala nerwowa, aby pobudzić mięśnie, przechodzi jak prąd elektryczny przez sieć nerwów? Czy też, jak w telegrafie bez drutu, przez przestrzeń międzykomórkową w postaci fal Hertza? Czy we śnie neurony układają się do spoczynku, jak opiewa teoria, będąca niedawno w modzie <sup>1)</sup>? Czy też, według teorii najnowszej, tracą łączność między sobą wskutek procesu odżywiania, który na pewien czas sprawia zamieszanie w ich wzajemnych stosunkach? <sup>2)</sup> Mniejsza o to; jest rzeczą pewną, że w czasie snu fala nerwowa nie przechodzi wcale, albo przechodzi źle, wskutek czego neurony, jakikolwiek byłby ich sposób przystosowania się funkcjonalnego, są wówczas rozczłonkowane.

Oto dlaczego siła psychiczna, przecho-

---

<sup>1)</sup> Hipotezę tę postawił prof. Lépine, a spopularyzował ją M. Duval (Histologie, Masson, 1897, str. 846 i nast.). Teorii tej jednak pomimo jej prostoty i „elegancyi“ nie potwierdziły późniejsze badania.

<sup>2)</sup> Por. rozprawę prof. Renault p. t. *le Neurone et le Mémoire cellulaire*, 1898, Lion, Storck, str. 23 i nast. Por. *Traité d'histologie pratique*, Ruff, 1899, str. 677, 796 i nast.

dząca od idei do aktu, podobnie jak przerwany prąd elektryczny albo fale Hertza w systemie niezharmonizowanym, nie rozwija się należycie. Jeżeli niekiedy idee wcielają się w akt, dzieje się to dlatego, że nie wszystkie narządy są jednakowo uspięte<sup>1)</sup>, albo że jakaś idea była dość silna, aby pobudzić narząd, a nawet cały organizm i przywrócić obieg prądu. Odruchy np., dla których wywołania wystarcza *minimum* siły życiowej, powstają przy najmniejszej podniecie, jak to można widzieć, łęchząc rękę śpiącego. Tak samo pod wpływem wzruszenia, przy urojonym we śnie upadku, zerwane kontakty łączą się z sobą, i następuje przebudzenie. Kobiety i dzieci, dlatego że mają imiginację żywszą i tem samem idee psychicznie mocniejsze, a z drugiej strony neurony bardziej pobudliwe, a więc i opór fizyologiczny słabszy, — należą do istot, wśród których najczęściej spotyka się objawy sennych marzeń albo somnambulizmu<sup>2)</sup>.

Ze powyższe tłumaczenie jest uzasadnione, że względna nieskuteczność sennych marzeń pochodzi z braku harmonii w systemie nerwowym, świadczy o tem ta okoliczność, że podczas snu nasze chcenie, choćby najmocniejsze, pozostaje tak samo nieskutecznem, jak i widziane obrazy. Ileż to razy czujemy we śnie, jak ciężą nam członki, gdy usiłujemy uniknąć urojonego niebezpieczeństwa! Nikt nie wątpi, że wola wywie-

---

<sup>1)</sup> Zob. Maury, *op. cit.*, str. 40 i nast., str. 103.

<sup>2)</sup> Ponieważ w organizmie częściowo odrętwiałym trzeba pokonywać pewien opór, łatwo stąd wytłumaczyć, dlaczego te objawy pociągają za sobą wielkie zmęczenie.

ra wpływ na mięśnie, a zwłaszcza na mięśnie ruchowe; jeżeli zatem w czasie snu nie działa, zmiana ta nie od niej pochodzi, <sup>1)</sup> lecz od nerwów i mięśni, które nie chcą spełniać jej rozkazów; prądu dlatego niema, że została przerwana komunikacja <sup>2)</sup>).

Pomimo tego pozornego wyjątku utrzymujemy, że we wszystkich zbadanych dotąd wypadkach, w chorobliwej histeryi albo w stanie analogicznym, jak we śnie, idea dąży zawsze do aktu. Nie sprowadza go czasami dlatego tylko, że spotyka na swej drodze inne idee psychicznie silniejsze, albo że jej droga jest fizyologicznie przecięta.

## Newroza.

Między histeryą a stanem normalnym zajmują pośrednio miejsce różne rodzaje newrozy. Sam wyraz „newroza“ nie odpowiada dobrze istocie rzeczy, i dlatego starano się zastąpić go

---

<sup>1)</sup> We śnie wola nie jest wolna tą wolnością, która nas czyni odpowiedzialnymi za nasze czyny; we śnie nie jesteśmy panami siebie, gdyż nie możemy zdawać sobie sprawy z przedmiotu naszych marzeń. Nasuwają się one nam prawie tak, jak czucie nasuwa się świadomości zwierzęcia.

<sup>2)</sup> I to całe szczęście: ponieważ we śnie nie panujemy nad naszą świadomością i przyjmujemy bez żadnej kontroli wszystkie nasuwające się idee, nawet najniedorzeczniejsze, przeto moglibyśmy tylko mówić i robić głupstwa. Por. Maury *op. cit.*, zwłaszcza w rozdziale VI objawy analogiczne do snów i obłądu.

wyrazem *psychoneuroza*, albo wyrazem mocniejszym *psychasthenia* (ψυχή, dusza albo życie, α—privativum i σθένος, siła, moc: brak tężyzny życiowej, siły psychicznej).

Cokolwiek - byśmy powiedzieli o nazwie, istotę rzeczy cechuje, z naszego punktu widzenia, nie „ubóstwo“, ale „niemoc psychiczna“. Pole świadomości jest tu prawie takie, jak w stanie normalnym, czyli że objawy psychiczne są bardzo liczne; ale zato ich spójnia jest słabsza, siła syntezy i siła woli mniej lub więcej zredukowana wskutek niedostatecznego napięcia życiowego.

W takich świadomościach idee płaczą się z sobą i zasłaniają nam ich właściwą ewolucję; bywa i tak, że wskutek słabej woli<sup>1)</sup> oraz kruchej syntezy myślniej jakaś idea zawładnie całą świadomością i, poczuwszy się na siłach, zachowuje się jak anarchistka.

Pewna kobieta, chora na nerwy, przeczytała historję o matce zabijającej swe dzieci, i w tej chwili przyszło jej na myśl, aby zabiła swoje. Sama myśl napełnia ją wstrętem, wola protestuje; ale działanie idei na ośrodki nerwowe jest prędsze, niż pośrednictwo woli. Chwyta więc za nóż, po chwili rzuca go, posłuszna nakazowi woli, i znów go bierze do ręki pod wpływem trwającej idei. Pewien młodzieniec poddaje się

---

<sup>1)</sup> Haszysz, zmniejszając wolę, zwiększa wpływ idei na akty. Por. E. Gley, *Etudes de psychologie physiologique et pathologique*, Alcan, 1903 str. 220. — Ch. Richet, *l'Homme et l'Intelligence*, Alcan, 1884 roz. III i IV.

kuracyi w szpitalu, aby zwalczyć myśl zabicia swej siostry. Golarza męczy chęć poderżnięcia gardła klientowi, to też, nie mogąc jej przewyciężyć, porzuca swój fach <sup>1)</sup>).

Bez wątpienia, podobne objawy występują tylko w dość ciężkich stanach newrozy; ale i w stanach prawie normalnych można się spotkać z analogicznymi faktami. Pewien czterdziestoletni człowiek musiał się wyrzec jazdy na rowerze, bo gdy widział zbliżającą się dorożkę, odczuwał nieprzewyciężoną chęć rzucenia się na konia. Chęć rozbicia latarni gazowej, wyjęcia cegły z muru i t. p. idee dziwaczne i śmieszne sprawiają jakby mrowie w członkach neurasteników, dopóki nie zostaną urzeczywistnione.

Są i inne: „Odkąd pańska ręka jest sparaliżowana?“ pyta doktor. — Ależ mnie ręka nie boli; angina jest powodem mojego przybycia do Pana.—Panowie, odzywa się doktor do asystentów, oto człowiek, który ma psychiczny paraliż prawej ręki i który tego nie spostrzega. I chory — był to wojskowy — nie może ruszać ręką, dopóki suggestya przeciwna nie przywróciła jej do stanu normalnego <sup>2)</sup>. Inny odczuwał przez cały rok ból w kolanie, dlatego że widział, jak chirurg operował chore kolano jego brata <sup>3)</sup>. Pewien student musiał porzucić medycynę, dlatego

---

<sup>1)</sup> Piotr Janet, *op. cit.*, str. 421 i nast.

<sup>2)</sup> Zob. Dubois. *Psychonévroses*, 130; Bernheim, *op. cit.*, przytacza mnóstwo podobnych faktów.

<sup>3)</sup> Dubois, *De l'influence de l'esprit sur le corps*, wyd. 4-te, Franke, Berne, 1904, str. 102.

że idea wytwarzała w nim wszystkie choroby, które opisywał profesor<sup>1)</sup>).

Nawet w granicach życia normalnego zdarzają się liczne „urojone choroby”, z którymi często się łączą choroby rzeczywiste. U pewnej osoby, która myślała wciąż o cholery, wystąpiły wszystkie symptomy tej choroby, z wyjątkiem bakterii<sup>2)</sup>. Inna, przeświadczona, że wahania barometru sprawiają jej newralgię, gdy spostrzega obniżenie się rtęci, doznaje bólu głowy. Innej, gdy chce czytać, zdaje się, że widzi skaczące przed jej oczyma litery; ale zato pisać może godziny całe bez zmęczenia, gdyż zapomniała, że i do pisania wzrok jest potrzebny. Inna sądzi, że jest chora na serce albo na płuca, i w organach powyższych występują zaburzenia.

Przeciwko wszystkim tym chorobom medycyna stosuje *mica panis*, pigułki z chleba, których skuteczność potwierdza naszą tezę<sup>3)</sup>. Słynny lekarz francuski, prof. Dubois, w swem dziele *Psychonévroses et leur Traitement moral*<sup>4)</sup> oświadcza, że wielką liczbę chorób, zwalczanych za pomocą środków farmaceutycznych albo zabiegów chirurgicznych, usuwa się tylko przez sugestyę, gdyż są one następstwem jakiejś idei.

---

<sup>1)</sup> Zob. E. de Feuchtersleben, *Hygiène de l'âme*, I. B. Bailliere, 1904 str. 102.

<sup>2)</sup> P. Janet, *Névroses et Idées fixes*, Alcan, 1898, roz. IV i E. Feuchtersleben, *op. cit.*, 103.

<sup>3)</sup> Corvisart wypróbował je z powodzeniem na cesarzowej Maryi Ludwice. Zob. E. Feuchtersleben, *op. cit.*, str. 118.

<sup>4)</sup> Masson, 1904, *op. cit.*

Oto jego słowa: „Gdy tylko człowiek uważa się za chorego, już jest chory, i to nie tylko w swej wyobraźni, lecz fizycznie“<sup>1)</sup>. Następnie tak mówi: „Neurastenik jest na drodze do wyzdrowienia, gdy tylko powziął przekonanie, że wyzdrowieje; jest wyleczony, kiedy uważa się za wyleczonego“<sup>2)</sup>.

Idea choroby lub wyzdrowienia, jak każda inna idea, wciąż działa i rozwija się systematycznie.

### Stan normalny.

Zaczniemy od czucia. Któż nie wie, że widok pokarmów „sprowadza do ust ślinę“, i to ślinę taką, jaka pomaga do trawienia, a więc: gęstą lub rzadką, lepłą lub wodnistą, zależnie od tego, czy chodzi o mięso, czy o chleb, o pokarmy suche czy płynne. Uczony rosyjski, Pawłow<sup>3)</sup>, wykazał, że ślina idzie nie tylko do ust, ale i do żołądka. Prawda, że doświadczenia czynił tylko na psach; należy jednak przypuszczać, że i w człowieku występuje podobny objaw. Pawłow przecinał psom przetyk, wskutek czego pokarm nie dostawał się do żołądka i wypadał na zewnątrz. Jednakże i wtedy zwierzęta doznawały czucia strawy; i wtedy żołądek pracował tak, jak gdyby strawa rzeczywiście się do niego dostała.

---

<sup>1)</sup> *De l'influence de l'esprit sur le corps*, str. 68.

<sup>2)</sup> *Psychonévroses*, str. 245.

<sup>3)</sup> *Le Travail des glandes digestives*, tłum. fr., Masson, 1901.

Jeżeli zaś pokażemy zwierzęciu pokarm zdaleka, czucie udzieli się przez wzrok, i to wystarcza, aby żołądek wydzielał sok gastryczny, potrzebny do przeżucia 100 gramów mięsa. I przeciwnie, jeżeli wprowadzimy pokarm do żołądka przez tubę, wbrew chęci zwierzęcia, żołądek mało reaguje, czucie jest słabe, trawienie, pomimo obecności pokarmu, nieznaczne: w ciągu półtorej godziny żołądek przetrawi zaledwie sześć gramów. Ale gdy w czasie tego doświadczenia zwiększymy czucie, pokazując zwierzęciu pokarm podobny, wówczas trawi ono w tym samym czasie zamiast sześciu gramów trzydzieści<sup>1)</sup>.

Czucia innych zmysłów tak samo działają.

Nie przypominam sobie, który uczony angielski robił następujące doświadczenie nad powonieniem<sup>2)</sup>. Naprzód zapowiada, że będzie badał szybkość przenoszenia się zapachów, że w tym celu będzie się posługiwał płynem, wydzielającym silny zapach czosnku, i prosi obecnych, aby podnosili ręce w miarę, jak zapach poczują. Na stole stawia chronometr i otwiera flakon ze zwyczajną wodą dystylowaną: po kilku minutach wszyscy czują czosnek i wznoszą ręce do góry.

---

<sup>1)</sup> Zob. *op. cit.*, IV i V wykład.

<sup>2)</sup> Myśl łatwo wywołuje czucie nawet u osób normalnych: „Wino z butelki omszonej, mającej dobrą etykietę, zawsze wyda się lepszym, niż jest w rzeczywistości. Niektóre osoby doznają uczucia zapachu nafty, gdy podnoszą lampę, chociaż ta jest próżna”. — Dubois, *Psychonévroses*, str. 124. Jeżeli, jadąc przez las, myślimy o rozbójnikach, to widzimy rysujące się sylwetki ludzkie w zaroślach przydrożnych albo słyszymy za sobą odgłos kroków. To samo należy powiedzieć o każdym innym zmyśle.

Myśl wywołała czucie, a czucie wywołało ruch rąk u osób wrażliwych.

Znane są doświadczenia Chevreul'a<sup>1)</sup> z „różdżką czarodziejską“<sup>2)</sup> i inne. Gdy opuścimy do wnętrza szklanki pierścień na nitce, myśląc o jakiejś liczbie, pierścień uderza o szkło i liczbę tę wybija. Nic innego tylko idea wprowadziła w ruch rękę. Te i tym podobne doświadczenia udają się, rzecz prosta, lepiej z osobami nerwowymi, niż z osobami normalnymi.

Zresztą, czyż nie jest rzeczą znaną, że u osób najbardziej normalnych idee, utrwalone przez przyzwyczajenie albo przez temperament, rzeźbią, że tak powiemy, nasze ciało, odbijają się w oczach, na twarzy, w postawie, w uśmiechu, w chodzie, nawet w ruchach palców, trzymających pióro?

Wiele podobnych faktów nie zadziwia nas dlatego tylko, że codzień na nie patrzymy: myśl, że okryjemy się wstydem, tłoczy nam krew do twarzy; myśl, że będziemy mieli wiele kłopotów, sprawia nam niepokój; myśl, że nie będziemy mieli czasu wytłumaczyć się, albo nie będziemy śmieli, albo nie będziemy mogli, knebluje nam usta i nie pozwala wymówić słowa. Widziałem, jak ludzie nie mogli, pomimo gwałtownych wysiłków, doprowadzić zdania do końca, dopóki nie pozbyli się

---

<sup>1)</sup> P. Janet, *Autom.*, 367 i nast.; Gley, *Études de psychologie physiologique et pathologique*, str. 211—241; — Richet, *les Mouvements musculaires inconscients*, Alcan, 1886.

<sup>2)</sup> *De la baguette divinatoire, du pendule dit explorateur etc.*, Mallet—Bachelier, 1854.

myśli o swej nieudolności. Gdy spoglądamy z wieży na dół, nie odczuwamy zawrotu głowy, choć się o balustradę, okalającą wieżę, nie opieramy. Inaczej się rzecz ma, gdy balustrada zostanie usunięta. Skąd ta różnica? Wszak i w pierwszym wypadku balustrada nie służyła nam za oparcie! Tak, ale wiedzieliśmy, że jest, to też, gdy ją usunięto, w tej chwili powstaje w nas idea<sup>1)</sup> niebezpieczeństwa; stąd zawrót głowy. Gdy nam kto zaproponuje, abyśmy poszli po desce, położonej na ziemi, uczynimy to z łatwością. Ale jeżeli ta sama deska będzie umieszczona wysoko, na uczynioną propozycję odpowiemy odmownie. Dlaczego? Jest to przecież ta sama deska, tak samo szeroka, tak samo mocna. Bez wątpienia. Ale powstała w nas sama mała modyfikacya: przedtem nie nasuwała się nam myśl upadku, teraz się nasuwa, ona też upadek powoduje. O tem każdy może się przekonać. Bez wątpienia, specjaliści mogą tańczyć na linie, założonej wysoko, ale—dopiero po odpowiednich ćwiczeniach, które mają usunąć obawę niebezpieczeństwa; to też, dopóki ta obawa istnieje, na niebezpieczeństwo się nie narażają.

Nieskończona jest liczba owych obaw, które się urzeczywistniają nie wskutek przypadko-

---

<sup>1)</sup> Dla tej samej przyczyny nie trzeba budzić somnambulika, znajdującego się w położeniu niebezpiecznem, np. na skraju dachu. Pochłonięty sennem marzeniem, somnambulik nie widzi niebezpieczeństwa, ale gdy go obudzimy, spostrzeże je i upadnie.

wychi okoliczności, lecz wskutek podniety, którą daje idea <sup>1)</sup>).

A jaka jest rola reklamy? Do czego np. służą ogłoszenia: <sup>2)</sup> *Czekolada X, Pastylki Y*, wypisane na parkanach albo na ostatniej stronie każdego dziennika, jeśli nie do obudzenia w nas odpowiednich idei?

Najwięcej przykładów dostarcza nam instynkt *naśladowczy*. Na dole drabiny psychologicznej, w katalepsyi, naśladowanie narzuca się świadomości siłą. Nie są wolni od niego i hysterycy. „W szpitalach atak histeryczny, <sup>3)</sup> ) któremu uległa jedna osoba, rozwija się stopniowo, dopóki nie dosięgnie wszystkich chorych“. Neurastenicy albo dzieci, — których psychika podobna jest zawsze do psychiki neurasteników <sup>4)</sup> — podlegają najniedorzeczniejszym atakom naśladownictwa. W roku 1848, w pewnej fabryce na 400 pracownic 115 doznawało przez trzy dni konwulsyi, na skutek udzielającego się podrażnienia nerwowego <sup>5)</sup>. W pewnem kollegium, doktor, nie

---

<sup>1)</sup> Tem się też prawdopodobnie tłumaczą przywidzenia senne. Fakty sprawdzają się wówczas dlatego, że je przewidujemy.

<sup>2)</sup> Pewien aptekarz użył na reklamę 120,000 franków, które wróciły mu się z korzyścią.

<sup>3)</sup> Levillain, *Hygiène des gens nerveux*, str. 171. — Por. P. Janet, *Autom.*, str. 210 i nast.

<sup>4)</sup> Dzieje się to wskutek niestałości ich syntezy myślniej. Dla tych samych powodów nie mniej skłonne są do prędko przemijających uniesień tłumy: po niedzieli palmowej następuje wielki piątek.

<sup>5)</sup> Według Bouchut'a, *Nouv. Éléments de pathologie générale*, wyd. 4-te, 1882.

mogąc zwalczyć grymasów, którym podlegali epidemicznie uczniowie, „kazał zapalić stos na środku podwórza i groził, że wrzuci nań wszystkich niepoprawnych“. I to poskutkowało. „W Bernie u trzydziestu dziewczynek wystąpiły bóle stawowe oraz rytmiczne ruchy rąk, tak, iż trzeba było oddzielić chore, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby“<sup>1)</sup>.

Podobne objawy zdarzają się i w świadomościach normalnych. Idea tego, co się dokoła nas dzieje, wchodzi do naszej świadomości ostrożnie, podstępnie, jakby przez „schody kuchenne“<sup>2)</sup> i, nie mając nad sobą żadnej kontroli, działa według swego upodobania. Wiemy z doświadczenia, że śmiech, ziewanie, choćby tylko udane, udziela się innym. „Niegdyś, w czasie odtwarzania rzewnych melodramatów, rozdawano chustki klakierom, którzy w momentach patetycznych wycierali sobie nos ze wzruszenia. Skutek był niezawodny: na sali rozlegało się chlipanie“<sup>3)</sup>.

W pewnym kollegium trupa wędrowna odtwarzała utwory klasyczne. Jeden z uczniów spóźnił się na przedstawienie, więc wchodzi na salę zawstydzony i, nie patrząc na scenę, zbliża się do katechety; ale gdy rozległy się oklaski, zapomina o swem przewinieniu i klaszcze jak inni.

---

<sup>1)</sup> Dubois, *op. cit.*, str. 203. Zwierzęta również zdradzają skłonność do naśladownictwa; psy, na przykład, szczekają, kiedy usłyszą szczekanie; wyróżniają się pod tym względem małpy, papugi, barany w Panurgii.

<sup>2)</sup> Jest to wyrażenie Bechterewa.

<sup>3)</sup> Talmeyer, *Revue de deux Moñaes*, Styczeń, 1902, str. 59.

Na tej samej zasadzie dzieją się zbrodnie jakby seryami: zbrodniarz przypomina sobie, co widział w swem otoczeniu albo co czytał w dzienniku, i robi to samo. W pewnych epokach panuje rewolwer, w innych—trucizna albo sztylet; czasami rzuca się ofiarę zbrodni do rzeki, czasami rąbie się ją na kawałki i ukrywa w koszu. To samo można powiedzieć o samobójstwach: odpowiednio do epoki istnieją pewne renomowane sposoby, uprzywilejowane miejsca—skała, most, drzewo; połać lasku Bulońskiego np. została ochrzczona „aleją wisielców“, i po dziś dzień słusznie należy jej się ta nazwa. „Często stwierdzałem, pisze P. Proal, że członkowie jednej i tej samej rodziny pozbawiali się życia w tym samym domu, w tem samym miejscu, tym samym sposobem, tym samym orężem, a niekiedy w tym samym dniu roku i o tej samej godzinie“<sup>1)</sup>.

Naśladownictwo podsuwa nam nietylko idee przejściowe, wywiera też ono wpływ na całe nasze życie. Prawdę tę głosi znane przysłowie: „Powiedz mi, z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś“<sup>2)</sup>. Tłumaczy się to tem, że

---

<sup>1)</sup> P. Proal, *Crimes et Suicides passionnels*, Alcan, 1900, str. 310.

<sup>2)</sup> Niejeden czytelnik, sięgnąwszy w przeszłość, może tu powiedzieć: „Co do mnie, to zawsze postępuję wbrew tej teorii: widok złego zachęca mnie do czynienia dobrze i odwrotnie“. — Objaw ten spotyka się istotnie u osób, posiadających ducha przeciwieństwa. Jak w elektryczności istnieją transformatory, które powiększają ampery kosztem wolt i naodwrot, tak również u niektórych

przykłady, na które patrzymy, podsuwają nam różne idee, a te pobudzają do odpowiednich aktów. Bez wątpienia, możemy zwalczać idee złe i tem samem różnić się pod względem moralnym od otoczenia. Ale i wtedy otrzymujemy piętno przynajmniej zewnętrzne, gdyż, idee wpływające z zachowania się innych, wchodzą do świadomości niepostrzeżenie, tak, iż niepodobna nawet pomyśleć o zagrozeniu im drogi.

## Wnioski.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, możemy wyprowadzić następujące trzy wnioski:

---

osobników istnieje pewna skłonność umysłu, która, na podobieństwo transformatora, zmienia nasuwającą się ideę w ideę wręcz przeciwną. Ta ostatnia wchodzi do świadomości i tem samem działa. Objaw ten, bez względu na to, czy jest zły czy dobry, potwierdza naszą teorię.

Należy tu zauważyć, że u wszystkich ludzi, a zwłaszcza u tych, którzy posiadają świadomość bogatą a syntezę myślną mocną, dokonywa się praca gwoi przystosowania idei nowej do świadomości aktualnej. To nie dowodzi, że nowa idea jest bez siły, lecz że musi się ona liczyć z ideami nabytymi: te ostatnie działają tak długo, dopóki nie będą usunięte, i dążą do pochłonięcia idei nowej. Tak np., siostra miłosierdzia wywiera jednakowe wrażenie na przechodniów, ale nie budzi w nich jednakowej idei ostatecznej, tej, która zamienia się w czyn zewnętrzny. Zorganizowana świadomość jednostek działa mocniej lub słabiej na czucie nowe, i dlatego jeden przechodzień miota obelgi na widok szarytki, podczas gdy inny część jej oddaje.

1-o Każda idea, w każdej świadomości, dąży do wywołania aktu.

2-o Idea, wprowadzona do świadomości, działa dopóty, dopóki nie będzie usunięta przez ideę silniejszą.

3-o Idea dąży nie tylko przez ewolucję wsobną do odpowiedniego aktu, ale i przez kojarzenie się z pokrewnymi ideami i zjawiskami psychicznymi—do *uporządkowanej całości*, do systemu, który, gdy się rozwinie, staje się syntezą myślną, aktualnym wyrazem naszego *ja*<sup>1)</sup>.

Dwa ostatnie wnioski są następstwem pierwszego: ponieważ idea *działa* z natury, więc działa dopóty, dopóki nie będzie usunięta; a że działa bezustanku, o ile, rzecz prosta, istnieje, więc się rozwija i przez asocjacje z innymi ideami dąży do równowagi.

---

<sup>1)</sup> To też, jak długo świadomość nie może się usystematyzować, panuje w niej anarchia, brak równowagi; jej wyrazem jest wzruszenie, niepewność, zdumienie. Niekiedy świadomość rozczłonkowszywa się na kilka systemów cząstkowych, jednoczesnych albo następujących po sobie, które tworzą liczne *ja*: jest to t. zw. dwojenie się osobowości, które spotykamy w stanie hipnotycznym.

## ROZDZIAŁ II.

### Wytłumaczenie prawa.

#### Dlaczego idea pobudza do aktu?

Przedewszystkiem musimy odrzucić wszystkie tłumaczenia fizyologiczne, nie dlatego żeby były one zawsze błędne, lecz że są niedostateczne i zbyt powierzchowne. Kiedy fizyologowie mówią, że energie, przyniesione z zewnątrz przez nerwy *dośrodkowe*, kończą swój obieg i wracają do obwodu przez nerwy *odśrodkowe*, albo że każdej idei towarzyszy wyobrażenie, będące zapoczątkowanym ruchem, to stwierdzają oni może, jak fakty powstają, ale nie podają przyczyny ich genezy, nie odsłaniają ich racyi bytu.

Aby znaleźć tę ostatnią, trzeba, podług nas, uciec się do teologii, albo, jeśli kto chce, do ontologii.

Dobrem jest to, co odpowiada naturze je-  
stestw, co się przyczynia do ich rozwoju<sup>1)</sup>).

Ale u istot żyjących pojęcie dobra zmienia się bezustanku: to, co teraz jest dobre, za chwilę może być złem. Pochodzi to stąd, że one same podlegają nieustannym zmianom. Gdy atom materii we wszystkich swych przejawach pozostaje co do swej istoty niezmiennym, to istota żyjąca musi wciąż, wobec zmieniającego się dobra, modyfikować stosunek swych części składowych, a więc i swą działalność, aby pożądane dobro osiągnąć. W tym celu Bóg dał istotom żyjącym poznanie, które ma wskazywać potrzebę, odpowiedniość, dobro aktualne, a tem samym i akty, które należy spełnić.

Aby poznać wpływ idei na akty, przyjrzyjmy się trzem rodzajom istot, obdarzonych świadomością.

Na samym dole drabiny psychologicznej stoją zwierzęta. Wszystkie ich akty poznawcze przypuszczają coś rozciągłego, a więc materialnego, nie tylko bowiem odbywają się one przez zmysły, ale też w zmysłach zostają; nie tylko powstają przez kontakt materialny, ale wskutek tegoż kontaktu żyją, nie zdradzając nigdy polotu do myśli abstrakcyjnej. Nie zobaczymy nigdy, aby zwierzęta, w przewidywaniu przyszłości, urządziły instalację elektryczną, odkładały część swego pożywienia na zasiew, wypuszczały bilety bankowe, albo zakładały towarzystwa koman-

---

<sup>1)</sup> Dobro jest odpowiedniością: *Bonum est convenientia, ens in quantum conveniens, id quod convenit.*

dytowe. Choćby nie wiem jak materialnemi były te operacye, odbywają się one zawsze za pośrednictwem idei, wziętych wprawdzie z materyi, ale uduchowionych i przeniesionych poza czas i przestrzeń. U zwierząt idee są zawsze zmysłowe, ograniczone do śladu wyciśniętego na narządzie. Wskazują one jestestwu nie *dobro w rzeczy, lecz rzecz, która jest dobra*, która odpowiada potrzebie chwili. Zwierzę widzi przed sobą tylko masę; to też dąży do dobra, w ten sposób widzianego, jak kamień do środka ziemi, i w ślad za ideą następuje akt z całą koniecznością.

Jeżeli więcej czuć występuje naraz, działają one wszystkie w ten sam sposób, a ich wypadkowa będzie pewną kombinacją sił, — chyba że, jak się to dzieje najczęściej, te liczne czucia spotkają się z sobą już w początkach swego rozwoju i wytworzą stan kinestetyczny, czucie ogólne, które wskaże jestestwu dobro, odpowiadające całości jego organizmu, i pobudzi je do działania.

U zwierzęcia zatem akt jest konieczny, zeterminowany przez czucie aktualne.

Przeciwnie, duch czysty, anioł, czuć nie ma; on ma tylko myśli, i dlatego jest wolny.

W mającym się spełnić akcie anioł widzi nie tylko rzeczywistość konkretną, ale i powody, dla których tego aktu pragnie, lub go odrzuca, jego zgodność lub niezgodność z tą lub inną syntezą, — słowem, widzi wszelkie możliwe odcienie dobra lub zła.

Rzecz jasna, że akt, w ten sposób widziany, nie da się pogodzić z innymi aktami, zawie-

rającymi również dobro, którego możnaby po-  
żądać, a którego trzeba się wyrzec, aby spełnić  
akt wybrany. Wobec tego, natura anioła, zdolna  
pożądać wszystkich odpowiedniości, ale niezdolna  
pożądać odpowiedniości nawzajem się wykluczają-  
cych, czuje, że musi wybierać i że w wyborze jest  
wolna.

Tylko w dwóch wypadkach dąży do aktu  
koniecznie:

1<sup>o</sup> gdy przypuścimy, że wskutek nieuwagi  
spozstrzega tylko odpowiedniości, nie myśląc o tem  
że są one ograniczone i że ich urzeczywistnie-  
nie wyłącza odpowiedniości przeciwne, i

2<sup>o</sup> gdy widzi Boga, dobro bez granic i przy-  
mieszki złego, ideał, którego ani marzenie nie  
może prześcignąć, ani posiadanie zmniejszyć lub  
wyczerpać.

We wszystkich innych wypadkach natura  
anioła jest wolna.

Pośrednie miejsce między zwierzęciem i anio-  
łem zajmuje człowiek. Lubo składa się on z materyi  
i ducha, posiada jedną zasadę życiową, t. j. du-  
szę, za pomocą której czuje i myśli. Czucie i myśl  
wzajemnie na siebie działają. Myśl o śmierci,  
o sprawiedliwości, o honorze, a więc myśl naj-  
bardziej oderwana od materyi, wywołuje w nas  
pewne wyobrażenie lub nieokreślone czucie; i od-  
wrotnie, czucie, choćby najbardziej cząstkowe,  
budzi w nas pewne myśli. Napróżno filozofowie  
segregują zdolności: rzeczywistość nie uznaje  
żadnych przegródek mózgowych. Dusza, jako  
niezłożona, doznaje wzruszenia w całej swej isto-  
cie, jeżeli nie w całym swem napięciu, gdy na  
jakiś narząd działa podnieta zewnętrzna, i choć

zdaje się koncentrować na czuciu, nie zatrzymuje się jednak na niem, owszem, stara się je wyprzedzić. Widok złota albo dziennika, woń eteru albo fenolu, smak lekarstwa, dotknięcie szczoteczką elektryczną, dźwięk mowy—wszystko to przemawia zarówno do narządów materialnych, jak i do duszy człowieka.

Powiedzieliśmy już, że czuciu odpowiada pożądanie konieczne, myśli zaś—wyjąwszy, gdy brak rozwagi stawia ją w obecności samego dobra, albo widok Boga w obecności dobra nieskończonego—odpowiada *wolna* wola.

Akty więc człowieka będą albo wolne, albo konieczne, zależnie od tego, czy postawi go wobec dobra myśl czy czucie. A że każde czucie—przynajmniej w stanie normalnym — łączy się z jakąś myślą, człowiek więc może ze wszystkiego korzystać, aby być wolnym; <sup>1)</sup> z drugiej strony, myśl, pod wpływem towarzyszących jej czuć, łączy się z czemś fatalistycznym, z bodźcem, któremu możemy się wprawdzie oprzeć, ale który zawsze z mniejszą lub większą siłą będzie nas skłaniał do odpowiedniego aktu.

To właśnie chcieliśmy wykazać <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Por. P. Janet, *Autom. psychol.* 63. Ibid. str. 474  
To samo mówi św. Tomasz: Radix libertatis est voluntas sicut subiectum, sed sicut causa est ratio. Ex hoc enim voluntas potest ad diversa ferri, quia ratio potest habere diversas conceptiones boni. (I-a, II-ae, XVII, a. 1, ad 2).

<sup>2)</sup> Z powyższych rozumowań widać, że filozofowie nazbyt dzielili wolę. W rzeczywistości, wola jest ni mniej

## W jaki sposób idea pobudza do aktu?

Wiedza doświadczalna stwierdza tylko, w jaki sposób powstają zjawiska psychiczne, ale nie podaje przyczyny ich genezy.

Na samym progu życia zmysłowego organizmy jednokomórkowe (czy to niezależne, jak ameba albo korzenionóżka, czy zamknięte w złożonym organizmie, którego stanowią część, jak wszelkiego rodzaju leukocyty) nie tylko *odżywają się, rozwijają i mnożą*, ale też okazują widoczną *działalność ruchową*. Wszystko to przypuszcza rozmaitość, wielką komplikację ruchów; wszystko to wymaga rzeczywistego uwspółrzednienia aktów, działalności indywidualnej oraz wrażliwości komórki na działanie czynników fizycznych i chemicznych. Wrażliwość ta w zestawieniu z wrażliwością człowieka albo nawet z wrażliwością większej części zwierząt wielokomórkowych jest nieznaczna, ale rzeczywista; jej zadaniem zawiadamiać podmiot o tem, co się

---

ni więcej tylko dążeniem natury do dobra; co do *swej istoty*, jest tylko jedno chcenie, które skłania nas i do kosztowania owocu i do miłości Boga. Słusznie jednak odróżniają pożądanie *zmysłowe* od woli *duchowej*, dlatego że ich przedmioty istotowo się różnią — dobra zmysłowe w pierwszym wypadku, zimmateryalizowane albo przynajmniej wyidealizowane w drugim — i że temsamem natura musi posługiwać się narządem, aby chcieć jednych, i może się bez niego obejść, aby chcieć drugich. Gdy zaszczepimy dwa różne zrazy na jednym drzewie, owoce będzie wytwarzał ten sam sok drzewny, ale zróżniczkowany przez szczepienie.

dzieje i pobudzać go do działania. Przytoczymy kilka przykładów:

Gdy komórka spostrzeże na swej drodze jakąś przeszkodę, stara się ją wyminąć, albo się cofa. Ale gdy napotka substancję użyteczną, w tej chwili rozwija całą swą działalność ruchowo-techniczną i biochemiczną, aby tę substancję przetrawić; poczem, zawiadomiona przez czucie, odruchowo wyrzuca resztki zdobyczy. W aparacie Rouvier'a <sup>1)</sup>, leukocyty, żyjące w swej własnej plazmie, z początku poruszają się w różnych kierunkach; ale gdy poczują brak tlenu, dążą do otworu z powietrzem.

We wszystkich tych wypadkach, — a liczbę ich możemy z łatwością powiększyć, — widać, że akt pożyteczny idzie w ślad za świadomością potrzeby, czyli że czucie pobudza do aktu, ale — i to jest rzecz godna uwagi — nie zawsze do aktu identycznego, ani też do aktu koniecznie pożytecznego dla organizmu komórki. Gdy wprowadzimy do jam surowicznych, przypominających miąższ bzu, leukocyty, to niektóre z nich, dążąc do porów, posuwają się wzdłuż przegród komórkowych bez jakiegokolwiek dla siebie korzyści, nie znajdują tam bowiem ani strawy do jedzenia, ani tlenu do oddychania. Czeka je śmierć głodowa, albo uduszenie wsku-

---

<sup>1)</sup> W aparacie tym zostawia się dokoła badanego w mikroskopie mikroba otwór dla powietrza, chroniąc jednocześnie od parowania płyn, w którym mikrob jest pogrążony. Por. Rouvier, *Traité technique d'histologie*, Savy, 1882, ks. I, roz. I, str. 43.

tek aktu, idącego w ślad za czuciem, źle przez nie pojętem.

Tym wrażeniom zmysłowym, bez względu na to, czy pobudzają one czy nie do aktów użytecznych, niektórzy biologowie dają nazwę *czynności chemiotaksyjnych* <sup>1)</sup>. Ale termin ten nie wyświeśla sprawy. Przetłumaczony na język naukowy, oznacza on poprostu, że niektóre ciała, wskutek reakcyi chemicznych, działają na komórki obojętne i przyciągają je ku sobie: wyraża więc tylko zjawisko, ale go nie tłumaczy, zwłaszcza nie tłumaczy, dlaczego niektóre komórki zachowują się obojętnie wobec podniety, która skutecznie działa na inne.

Bo — zauważmy to dobrze — w przytoczonych dotąd faktach, a zwłaszcza w fakcie ostatnim, niema nic takiego, coby przypominało reakcyę chemiczną. Bez wątpienia, chemia ma tu zadanie do spełnienia, zarówno jak fizyka i mechanika. Ale że jest tu jeszcze coś więcej, że w komórce żyjącej istnieje rzeczywista wrażliwość, nie dająca się sprowadzić do praw świata mineralnego, świadczy o tem fakt, iż działalność komórki przypuszcza wiele wyjątków i błędów, czego nie możemy powiedzieć o powinowactwie chemicznem.

Innym dowodem, potwierdzającym nasz wywód, jest istnienie *pamięci* w komórce.

Pamięć jest ni mniej ni więcej, tylko sposobem poznania, w szczególności zaś pamięć ko-

---

<sup>1)</sup> Od czasownika *τάσσω* = porządkuję, ustalam, rozkazuję.

mórki jest tylko przymiotem drugorzędny, powstałym z czucia komórkowego, zaostzonego i bardziej rozwiniętego przez czynność poprzednią. Jeżeli więc dopatrzymy się w komórce pamięci, będzie to o jeden dowód więcej, że istnieje w niej czucie i że jej działalność przewyższa działalność fizyko-chemiczną.

Chemia nie wie, co to jest pamięć: reakcje chemiczne powstają jednakowo zarówno przy tysiącnym doświadczeniu, jak i przy pierwszym; woda np., choćby nie wiem ile razy rozkładana za pomocą elektrolizy na swe części składowe, a następnie doprowadzana do stanu pierwotnego, nie „nauczy się“ rozkładać albo powstawać ze składających ją pierwiastków ani lepiej, ani pręcej, pomimo że będzie się znajdowała w identycznych warunkach. Nie widać też objawów pamięci w siłach mechanicznych: molekula wody zawsze potrzebuje tej samej ilości ciepła, aby przejść w stan pary; maszyna — tego samego wysiłku, aby wznowić swój ruch; działo — tej samej ilości prochu, aby wyrzucić kulę na pewną odległość.

Inaczej się rzecz ma z komórką. „Kolejne wrażenia tej samej natury, odczuwane przez komórkę, wyciskają na niej pewne ślady, tak, iż każdy akt następny powstaje z coraz większą łatwością“<sup>1)</sup>. Tym sposobem, jeżeli zjawisko powtarza się dość często i w odstępach niewielkich, nastaje chwila, w której najmniejszy od-

---

<sup>1)</sup> Prof. Renaut, *le Neurone et le Mémoire cellulaire*, l. c. str. 11 i 29.

dźwięk pierwotnego wrażenia wystarcza do wywołania aktu. Leukocyt, na przykład, gdy czuje, że jest otruty, wytwarza w niektórych wypadkach odtrutkę z tem większem natężeniem, im częstsze były ataki szkodliwego mikroba. Albo też, kiedy zwierzę przyzwyczai się jeść o pewnej godzinie, jakieś nieokreślone czucie uprzedza komórki wątrobiane, że czas rozpocząć czynność, i te, pomimo że w obecnej chwili nie odczuwają potrzeby trawienia, zaczynają pracować, nawet gdy zwierzę nic nie jadło <sup>1)</sup>).

Jeżeli czucie i pamięć sprowadzają się w organizmach jednokomórkowych do ich najprostszego wyrazu, to zato potęgują się w organizmach złożonych i zdolnych do różnorodnych aktów.

Organizmy wyższe składają się z mnóstwa komórek, powstałych z jednej komórki, zwanej zarodnią, żyjących z sobą w zgodzie i wzajemnie sobie pomagających. Pomimo to, pomimo tożsamości pochodzenia i wspólnego życia, tworzą się wśród komórek różne kategorie, sytuacje

---

<sup>1)</sup> Dr. Hélier, *Recherches sur le pouvoir réducteur des tissus*, Lion, 1899. Por. str. 47 i 53, *Mémoire cellulaire*.

Prof. Bechterew w swojej pracy *L'activité psychique et la vie*, tłum. franc. D-ra Keravala, Paris, Boulangé, 1907, str. 92, opierając się na doświadczeniach S. J. Metalnitro-wa, powiada, że jeżeli do środowiska, w którym znajdują się rzesaki, dodamy karminu, to starają się go one przyswoić; wkrótce jednak, przynajmniej kiedy dozę zwiększymy, nie zdradzają ku temu najmniejszej chęci. Prawdopodobnie przekonały się, że produkt ten nie dla nich: pamiętają.

uprzywilejowane, hierarchie; i dlatego, jak w starożytnym mieście, znajdujemy wśród nich obok pracowniczek do wszystkiego (komórki limfatyczne), kastę uprzywilejowaną, żyjącą z pracy innych, ale doskonale przygotowaną do swej roli. Są to komórki nerwowe, czyli t. zw. *neurony*.

Dobiegamy już do rozwiązania kwestyi.

Neurony mają prawie wyłączny monopol wrażliwości; przynajmniej tylko one posiadają wrażliwość, która odpowiada w organizmie wielokomórkowym właściwemu czuciu, czyli czuciu świadomemu.

Wszelkie wrażenie, jakiego doznał neuron, wywołuje prąd nerwowy, który, przechodząc przez mniej więcej całą seryę innych neuronów, udziela się w ostateczności jednemu z narządów ruchu: komórka mięśniowa reaguje na otrzymaną podniecie za pomocą ruchu mechanicznego, komórka gruczołowa—za pomocą ruchu biochemicznego; te dwa rodzaje ruchu uogólniają się na mocy asocjacji neuronowych w dalszych komórkach tego samego gruczołu lub tego samego mięśnia i wywołują akt złożony. Tym sposobem wszelka idea, o ile połączona jest z czuciem, pobudza do odpowiedniego aktu.

Ale oprócz *czucia* musimy wziąć pod uwagę *pamięć* komórkową, mającą swoje siedlisko, jak i czucie, w neuronie. Gdy inne komórki, jak np. komórki szkieletu, gruczołu, mięśni, nigdy nie wychodzą ze swej roli, nie kształcą się<sup>1)</sup>, to neurony, których zadaniem jest czuwać nad

---

<sup>1)</sup> Por. Renaut, *ibid.*, 28 i nast.

wszystkiem i kierować wszystkiem, pamiętają o tem, co ich dotyczy, i wykazują coraz większą łatwość do odtwarzania aktów spełnionych.

Neurony tworzą hierarchie we własnej kaskacie. Każdy z nich ma swoje siedlisko w nerwie, każdy nerw—w grupie, każda grupa—około ośrodków; same nawet ośrodki są połączone między sobą i rządzone przez zespół komórek głównych, zdolnych zbierać, streszczać i współrzędnić, jak aparat fotograficzny, wrażenia całego systemu nerwowego <sup>1)</sup>. Jeżeli każdy neuron pod wpływem podniety działa wprost albo za pomocą innych neuronów na mięśnie lub na komórki gruczołowe, sprowadzające akt, to tembardziej neurony wyższe, będące panami organizmu, wcielają w akt odpowiedni własne wrażenia; wprawdzie, z początku, przy pokonywaniu bezwładności, siła neuronów się wyczerpuje, ale zato zaostrza się pamięć komórkowa, tak dalece, że sam oddźwięk pierwszej idei może z czasem wystarczyć do wprowadzenia w ruch całej ich seryi. A nawet, jeżeli ideę akcentujemy przez czas dłuższy, niema potrzeby, aby hasło padało ze szczytu hierarchii: wrażenie, otrzymane przypadkowo przez jakikolwiek neuron i odbite w ośrodkach, wywoła w komórkach mięśniowych akt odpowiedni. Stąd prawdopodobnie odruchy dziedziczne; stąd też odruchy albo pół-odruchy nabyte przez przyzwyczajenie.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać, że jeżeli będziemy postępowali w myśl naszej zasady (za-

---

<sup>1)</sup> Por. *ibid.*, 38.

sada I), t. j. jeżeli będziemy żywili w sobie idee zgodne z czynami, które chcielibyśmy wykonać, to osiągniemy ten rezultat, że spełnianie tychże aktów, z początku może trudnych i przykrych, stanie się łatwem, a nawet automatycznym.

## W jakiej mierze idea skłania do aktu?

Idea jest skuteczna <sup>1)</sup> o tyle, o ile towarzyszą jej uczucia. Innemi słowy, im więcej idea się uzmysławia, albo — że użyjemy tego wyrazu — im więcej się wciela, t. j. przez swój rozwój psychiczny zstępuje wśród wspomnień i obrazów do organizmu w formie uczucia, albo wzruszenia, albo zapoczątkowanego aktu, tem staje się skuteczniejszą. I przeciwnie, im więcej zbliża się do abstrakcyi, tem bardziej traci panowanie nad organizmem.

Ale idea podlega nie tylko rozwojowi wewnętrznemu; spotyka ona w świadomości inne pierwiastki psychiczne i stara się je ująć w system mniej więcej bogaty, mniej więcej złożony, który, rozwijając się, będzie jej udzielał mocy asocjacyjnej, powstałej z energii każdego poszczególnego pierwiastku, jak i ze wszystkich pierwiastków wziętych razem. Przy tak poważnej pomocy idea złamie wszelki opór i utoruje sobie drogę do aktów.

Tym sposobem, aby otrzymać współczynnik idei w organizmie, t. j. aby poznać sto-

---

<sup>1)</sup> Sama przez się, bez pośrednictwa woli.

pień jej wpływu na akty, należy mieć na uwadze nie tylko jej miejsce na drabinie psychologicznej, ale i jej siłę systematyzacyi, jej, że tak powiemy, masę. Im *bogatsza* będzie idea w czynniki psychologiczne—myśli, rozumowania, wspomnienia, uczucia, wzruszenia, przyzwyczajenia i t. d., — tem będzie silniejsza.

A zatem siła idei, aby mogła pobudzać do aktu, zależy od jej *jakości* psychicznej, t. j. od stopnia, w jakim zbliża się ona do materji, i od jej *wielości*, t. j. od bogactwa i złożoności jej pierwiastków.

Tym sposobem pojęcie „kwadratu, zbudowanego na przeciwkątnej trójkąta prostego“, dlatego że pozostaje na szczytach myśli i budzi za ledwie pewne obrazy wzrokowe, skłoni nas co najwyżej do nakreślenia figury geometrycznej albo równoważnika algebraicznego, przyczem najmniejsza nieuwaga może tę naszą dążność unicestwić. Tak samo wygłoszenie zasady ogólnej, że nie trzeba życia marnować, nie wyrze na was wielkiego wrażenia. Ale jeżeli na zebraniu ujrzycie palący się knot i usłyszycie okrzyk: „Bomba! uciekajcie!“ zrywacie się w jednej chwili na nogi i usiłujecie oddalić się od niebezpiecznego miejsca. Dlaczego? Dlatego, że jest to idea w najwyższy sposób *wcielona*, *bogata* i *złożona*, obejmująca całą głębię waszej istoty, w której się mieści instynkt samozachowawczy oraz dążność natury ku dobru. Tak samo myśl o Bogu nie poruszy człowieka światowego, zużytego, obojętnego, bo jest to myśl oderwana, odosobniona, bez łączności z innymi jego

myślami. Ale w duszy pobożnej, w duszy świętego, zwłaszcza po odbytych ćwiczeniach, ta sama myśl gwałtem zstępuje do serca i umożliwia spełnianie nie tylko codziennych obowiązków, ale i czynów bohaterskich.

Ten nasz wywód potwierdzają liczne przykłady. Namiętność do gry nie łatwo daje się usunąć, bo jest nader złożona. Artysta, gdy wejdzie do pałacu sztuki, odporniej będzie się trzymał wobec rzucającej się w oczy nagości, niż zwyczajny śmiertelnik, który zwiedza tenże pałac dla rozrywki, a to dlatego, że u artysty czucie się uduchawia. Zła myśl w duszy czystej nie przedstawia prawie żadnego niebezpieczeństwa, bo, gdy nawet usiłuje przeniknąć do zmysłów, jest za biedna, aby się mogła kojarzyć z innymi myślami, nie związana z żadnym wspomnieniem, z żadnym wyraźnym obrazem, z żadnym przyzwyczajeniem, i dlatego taką myśl lada podmuch może usunąć<sup>1)</sup>. Po upadku rzeczy się mają wręcz przeciwnie: wszystkie dawne wspomnienia, wszystkie dawne czyny tworzą w mgnieniu oka ciężką masę, która zstępuje do organizmu, i to tem prędzej, im częstsze i bardziej skomplikowane były upadki. Pożyteczna jest rzecz a nawet konieczna poruszać kwestye delikatne wobec młodzieży, nie żeby opisywać występki, lecz żeby młodzież uprzedzać o grożących jej niebezpieczeństwach; możemy to czynić nawet wobec osobników o najbujniejszej wyobraźni, pod

---

<sup>1)</sup> Myśl taka może jednak u osób bojaźliwych wywołać skrupuły

warunkiem, że, kiedy chodzi o zło, będziemy nader ostrożni w mowie i że wszelkie obrazy i porwy krasomówcze zachowamy do przedstawienia zasługi, płynącej z cnoty; wówczas sama asocjacja idei sprawi to, że z obrazami połączą się idee zwalczające występki i pobudzające do dobra. Mowa spokojna nie działa na nas tak, jak działa mowa, wypowiedziana głosem podniesionym, wobec licznego audytoryum, przy oklaskach słuchaczy. Płat śniegu śpi pod bladym światłem wierzchołków górskich, bezwładny i prawie nieważki; ale jeżeli zacznie się staczać, jeżeli zwłaszcza może pociągnąć za sobą inne płaty, wówczas spada jak lawina i przewycięża wszystkie przeszkody. Tak samo się rzecz ma z ideą: gdy zstąpi ze szczytów myśli do organizmu i wzrośnie po drodze w różne pierwiastki, nic jej się oprzeć nie zdoła.

Z przykładów tych widać, że siła idei zależy od jej jakości i wielości, t. j. od miejsca, jakie zajmuje na drabinie psychologicznej, oraz od ogółu pierwiastków, które za sobą pociąga.

Taki jest co do wpływu na akty współczynnik idei.

Przypuśćmy, że idea osiągnęła w kilku osobnikach siłę identyczną; śledząc dalszy jej rozwój, łatwo stwierdzić, że dochodzi ona, nawet poza interwencją wolnej woli, do rezultatów różnych. Dlaczego? Dlatego, że obok współczynnika idei istnieje jeszcze współczynnik podmiotu. Każdy z nas daje łatwiejszy lub trudniejszy

dostęp przenikającej go sile, reaguje mniej lub więcej na działanie idei, słowem—jest mniej lub więcej *wrażliwy*.

Skąd ta różnica?

Nam się zdaje, że zależy ona od umysłu i od organizmu i, jak w jednym tak i w drugim razie, od jakiejś zalety albo jakiegoś braku.

Siłę idei, jak wiemy, potęguje jej bogactwo i jej złożoność; umysł zatem bystry, czynny, ciekawy, sam przez się otwiera drogę asocjacyom zjawisk psychicznych i tem samem ułatwia rozwój idei; z drugiej strony, słabość umysłu, bez względu na to, czy będzie nią brak czuwania, czy brak woli, sprawia to, że idee rozwijają się według swego upodobania i jak lawina zstępują do organizmu.

Jeżeli przyjrzymy się organizmom, to się przekonamy, że najdelikatniejsze--będzie to zaleta — i najslabsze — będzie to brak — posiadają, *caeteris paribus*, największą *wrażliwość*, pierwsze wskutek wielkiej pobudliwości nerwów, drugie wskutek tychże nerwów nikłości, co, i w pierwszym i w drugim wypadku, potęguje rozwój idei, wywołanej przez jakąś podniecie.

A zatem na współczynnik podmiotu, przy oddziaływaniu idei na akty, składają się: *żywość* umysłu i *brak* panowania nad sobą z jednej strony, *delikatność* i *słabość* organizmu z drugiej. Zależnie od tych czterech elementów, jeżeli nasz wywód jest słuszny, powinna wzrastać *wrażliwość*.

I w samej rzeczy, u zwierzęcia wskutek braku woli i u kataleptyka wskutek tejże woli

chwilowego zaniku wrażliwość i brak woli idą z sobą w parze. Młodzieńcy—nie mówimy tu o dzieciach—są wrażliwsi, niż starcy albo nawet ludzie dojrzały: jeżeli wzrastające z wiekiem nawyknienia wytwarzają liczne asocjacje i przyczyniają się do rozwoju idei, to z drugiej strony zmniejsza się wrażliwość aż do chwili, kiedy brak woli będzie tak wielki, a organizm tak słaby, iż stajemy się na nowo dziećmi.

Rozumie się samo przez się, że w każdej z tych grup istnieją nieskończone odcienia; nawet jedna i ta sama osoba zdradza odpowiednio do okoliczności raz mniejszą, to znowu większą wrażliwość; w rekonwalescencji, na przykład, która już oddaliła chorobę, nie zdążywszy jeszcze odrodzić nerwów, jesteśmy wrażliwsi, niż w stanie normalnym.

Że wrażliwość, zależna od wyżej wspomnianych czynników, przyczynia się do rozwoju i do skuteczności idei, tego nie potrzebujemy dowodzić.

Wiemy, że tylko dobro pobudza do działania. Kiedyśmy więc powiedzieli, formując pierwszą zasadę, że trzeba żywić idee zgodne z czynami, które chcemy wykonać, nie powiedzieliśmy wszystkiego: trzeba jeszcze mieć na myśli *dobrą stronę* czynów, któraby pociągała, a nie *stronę odwrotną*, któraby odpychała. Mamy spełnić nieprzyjemne, aczkolwiek konieczne zadanie: myślimy o następstwach z niego płynących, o radości, o pożytku, jaki odniosą najbliższe nam

osoby. A jeżeli obok tego rodzaju myśli będą się nam nasuwały przez asocjacyę kontrastów różne trudności, odruchy miłości własnej albo instynktu, starajmy się dla usunięcia przeszkód zapomnieć o przedsięwzięciu aż do chwili, kiedy będziemy musieli je w czyn wprowadzić, albowiem ożywiająca nas idea działa wbrew naszym zamiarom.

I naodwrot, kiedy chodzi o uniknięcie jakiegoś czynu, trzeba myśleć tylko o jego stronie odrażającej; ale jeżeli czyn jest *tejnatury*, że sama myśl o nim budzi w nas pożądanie i drażni nasze instynkty, to taką myśl trzeba odrzucić, jako „zgodną z aktami, których chcielibyśmy uniknąć“. Kto zatem chce uniknąć złego czynu, niech nie myśli o nim wcale, a przynajmniej niech się nie wdaje w szczegóły, nawet w celu obudzenia w sobie wstrętu, albo raczej niech myśli o następstwach, jakie zły czyn za sobą pociąga, albo o przeciwnych mu cnotach, jeżeli umie to czynić spokojnie i z miłością<sup>1)</sup>.

Pozostaje nam jeszcze wytłumaczyć pewne wypadki, które zdają się stać w sprzeczności z tem, cośmy powiedzieli.

---

<sup>1)</sup> A. Payot (*Education de la volonté*, Alcan, 1894, str. 214) słusznie powiada: „Gdy wielkie zwycięstwa umysłowe sprowadza ciągła myśl o nich, to zwycięstwo nad zmysłowością odnosi się wtedy, kiedy się o niem wcale nie myśli“.

## Anomalie. Sprowadzenie ich do praw ogólnych.

Wbrew zasadzie, że tylko dobro pobudza do działania, niektóre czyny spełniają się dla tego tylko, że widzimy ich stronę złą, że wzbudzają w nas uczucie bojaźni: obawa przed rumieńcem wyciska nam krew na policzkach, obawa przed upadkiem przyprawia nas o zawrót głowy i t. d.

Jak wytłumaczyć te anomalie?

Niektóre z nich tłumaczy sama obawa, która, jak wiemy, wywołuje skurcz naczyń krwionośnych oraz częściowy paraliż mięśni<sup>1)</sup>. Rzecz jasna, że w tym stanie ani skoczek na linie, ani turysta, znajdujący się nad przepaścią, równowagi utrzymać nie może.

Ale to tłumaczenie domaga się samo tłumaczenia, tembardziej, że nie obejmuje ono całego szeregu innych faktów. Ani zły obieg krwi, ani częściowy paraliż mięśni, ani zaburzenia w ośrodkach ruchowych nie tłumaczą jeszcze, dlaczego cyklista pędzi na przeszkodę, którą chce wyminąć, ani też, dlaczego obawa przed bólami stawowymi, albo przed popełnieniem zabójstwa, te bóle, to zabójstwo sprowadza. A zatem, nie odrzucając tłumaczenia fizyologicznego, które ma swoje znaczenie, musimy je uzupełnić tłumaczeniem psychologicznem.

---

<sup>1)</sup> Por. Grasset, *Physiopathologie*, str. 102 i nast.

Wypadki, o których mowa, jak i wszystkie te, w których zło, pomimo że się go obawiamy, urzeczywistnia się na mocy samej jego idei, występują w postaci gwałtownego wzruszenia <sup>1)</sup>. To ostatnie jest następstwem jakiegoś niespodziewanego faktu, stojącego w sprzeczności z całą naszą syntezą myślną. Rzecz prosta, tem gwałtowniejsze będzie wzruszenie, im bardziej były związane z naszą jaźnią myśli, dążenia, przyzwyczajenia, wyprowadzone rzeczonym faktem z równowagi <sup>2)</sup>.

W omawianych wypadkach wzruszenie występuje w postaci obawy. Instynkt samozachowawczy z początku reaguje, każe nam wyciągać ręce naprzód, powiązać w nowy system dążenia zawieszony oraz te, które tylko co się nasunęły; ale idea niebezpieczeństwa jest zbyt żywa, zbyt hipnotyzująca i dlatego skupia na sobie wszystkie energie świadomości i pobudza je do działania. Stąd wyprowadzamy trzy wnioski, które tłumaczą wszystko:

1-o Siły jestestwa są ograniczone. Jeżeli uwaga skieruje energię duszy na ideę nową, nie ma już sił do utworzenia syntezy ogólnej; wspomnienia zacierają się, objawy świadomości, z wyjątkiem idei absorbującej, znikają, życie słabnie: stąd wspomniane wyżej objawy fizyologiczne, jak skurcz naczyń krwionośnych, anemia skóry; stąd rozczłonkowanie naszej świadomości, którą

---

<sup>1)</sup> Raymond et Janet, *Névroses et Idées fixes*, II, Alcan, 1893, str. 75.

<sup>2)</sup> Por. G. Dumas, *la Tristesse et la Joie*, str. 184.

psychologowie, a także ogół na swój sposób, wskazują jako znamiennej cechę wzruszenia gwałtownego <sup>1)</sup>).

2-o Bywa i tak, że zbytek energii, nagromadzonych przez ideę panującą, wyładowuje się w aktach psychizmu niższego, drogami mniej opornymi. Tem właśnie tłumaczy się podrażnienie ośrodków ruchowych, owe ruchy nieskoordynowane, które spostrzegamy niekiedy przy wzruszeniu gwałtownem <sup>2)</sup>).

3-o Ponieważ idea panująca skupia dokoła siebie wszystkie energie i nie napotyka przeszkód ani ze strony woli, ani ze strony innych idei, przeto wprowadza świadomość w stan analogiczny do świadomości kataleptycznej, i akt następuje z całą koniecznością.

To psychologiczne tłumaczenie ma tę wyż-

---

<sup>1)</sup> Nie mogę zebrać myśli, przed oczyma mam jakby zasłonę, pamięć mnie zawodzi, nie poznaję siebie, ze strachu straciłem głowę, — wyrażenia, któremi się posługujemy w mowie potocznej. Psychologowie tak samo się wyrażają, tylko dokładniej: „Wzruszenie działa rozkładająco na umysł; zmniejsza jego syntezę, na chwilę czyni go nieudolnym” i t. d. (P. Janet, *l'Automatisme psychologique*, str. 457).

<sup>2)</sup> W gniewie, na przykład, drżymy, nie panujemy nad sobą, uderzamy na oślep (Por. Lange, *Les emotions*, str. 65 i nast.). Drżymy też z bojaźni: „Jeżeli gniew dojdzie do paroksyzmu, wymykają się nam z ust niepowiązane wyrazy” (Paulhan, *les Phenomènes affectifs*, str. 48). Strach nie jest najlepszym doradcą.

U P. Janet'a można znaleźć wiele przykładów *wyładowywania* się sił psychicznych przez akty niższe albo automatyczne.

szość przed tłumaczeniem fizyologicznem, że nie tylko wyjaśnia będące w mowie fakty, ale też sprowadza je do zjawisk znanych.

Oczywiście, mieliśmy tu na względzie tylko wzruszenia gwałtowne, krańcowe, gdyż tylko one wprowadzają podmiot, na czas dłuższy lub krótszy, w stan kataleptyczny. Po za niemi skutki wzruszenia pozostają w prostym stosunku do jego siły, ta zaś zależy od dwóch czynników: od siły *niespodzianki*, wytworzonej faktem nowym, i od *doniosłości naruszonej syntezy myślniej*. Wyjaśnimy to na przykładach.

Kiedy gwałtowny podmuch wiatru wyrwie nam z ręki gazetę, choćby niespodzianka była nie wiem jak wielka, wzruszenie będzie słabe, dlatego że gazeta zajmowała w naszej świadomości miejsce podrzędne. Słabem też będzie wstrząśnienie poskramiacza zwierząt albo akrobaty w czasie ćwiczeń, nawet niebezpiecznych, bo przyzwyczajenie wyklucza tu wszelką niespodziankę. Ale całkiem inaczej rzecz się będzie miała, kiedy pogromca potknie się tuż przy rozwścieczonem zwierzęciu, albo kiedy jakaś siła rzuci nas na kratę, oddzielającą zwierzęta od widzów. Widzimy więc, że im niespodzianka większa, a naruszona synteza donioślejsza, tem gwałtowniejsze wzruszenie—przynajmniej rozpatrywane samo w sobie.

Ale, by ściśle obliczyć te rezultaty, trzeba obok współczynnika wzruszenia mieć na uwadze współczynnik podmiotu. Niektórzy ludzie mają umysł mocny, wolę silną, organizm tęgi, mogą więc ująć wszystkie dane ich świadomości w je-

dną syntezę. Wszystko się trzyma w ich systemie myślnym, wszystko stawia opór, gdziekolwiek uderzyłby cios. Przeciwnie, istoty, rządzące się przedewszystkiem sercem, a także istoty bez woli, bez refleksyi, a więc: neuropaci, histerycy, mają syntezę myślną bardzo słabą i dlatego stają się ofiarą wzruszeń. Inni znowu, słabi na pewnych punktach, są silni na innych; obok części kruchych w ich syntezie ogólnej można znaleźć inne, silnie spojone. Rzecz jasna, że im synteza na jakimś punkcie słabsza, tem łatwiej się rozpada pod wpływem wzruszenia.

Stąd wyprowadzamy ten wniosek, że wynik gwałtownego wzruszenia zależy od słabości syntezy, od siły niespodzianki oraz od ważności punktu, na który działa podnieta. W dociekaniach tych możemy iść jeszcze dalej i dowieść, że będące w mowie anomalie dadzą się podciągnąć pod teorię ogólną.

Dobro określa się jako odpowiedniość, przypuszcza więc pewien stosunek i podlega zmianom, zależnym od naszego punktu widzenia. Śmierć np. jest złem dla wołu, którego zabijamy, — dobrem dla rzeźnika i dla kupujących. Amputacja — złem dla amputowanej ręki, — dobrem dla organizmu. Rozkosz — dobrem dla narządu, który z niej korzysta, — złem dla ciała, dla rodziny, dla ostatecznego celu jednostki. Ponieważ dobro jest odpowiedniością, to stąd wynika, że jest ono tem znaczniejsze, im wyższej odpowiada syntezie jestestwa. Dobro cząstki jest niższe od dobra całości, dobro chwilowe — od dobra stałego.

Ale *nil volitum, quin praecognitum*: nie mo-

żna pożądać dobra, zanim go się nie pozna. A że w katalepsyi albo w stanie analogicznym, do którego może doprowadzić wzruszenie gwałtowne, istnieje w świadomości tylko jedna idea, a więc jedno dobro, którego można pożądać, t. j. akt poznawany, przeto podmiot, nie mając wyboru, dąży do tego aktu koniecznie, nawet gdy jest on niedorzeczny, gdy się nie zgadza ze zdrowym zmysłem.

Pijak, kiedy pije aż do utraty przytomności, postępuje wbrew wszelkim zasadom, jednakże pije: upatrując w wódce dobro dla swojego podniebienia, o wszystkim innem zapomina. To samo należy powiedzieć o każdym grzeszniku, który przekłada dobro swego ograniczonego *ja* nad dobro swojego *ja* stałego i nieśmiertelnego.

Widzimy więc, że anomalie wynikają z zasady ogólnej. Tylko dobro pobudza do działania za pomocą idei. W warunkach normalnych idea łączy się z myślami i czuciami i dlatego zostawia nam cząstkę swobody i jednocześnie wywiera pewien nacisk. Ale gdy działa w warunkach nienormalnych, gdy pochłania na czas dłuższy lub krótszy całą świadomość, wówczas, jakakolwiekby była, rozumna czy niedorzeczna, jest niepokonalna <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wywód ten zbliża się do tego, cośmy powiedzieli o czuciu u zwierzęcia oraz o nieuwadze u duchów czystych (str. 46 i nast.): we wszystkich tych wypadkach dla działalności jest tylko jedno ujęcie możliwe.

## Schemat głównych wniosków.

I. Idea pobudza do aktu, odpowiednio do swej natury i wrażliwości podmiotu.

1-o Współczynnik idei stanowią dwa elementy:

a. Jakość idei: stopień, w którym idea zbliża się do zmysłów.

b. Wielość idei:  $\left\{ \begin{array}{l} \textit{Bogactwo:} \text{ liczba elementów} \\ \text{psychologicznych, które idea za} \\ \text{sobą pociąga.} \\ \textit{Złożoność:} \text{ różnorodność tych-} \\ \text{że elementów.} \end{array} \right.$

2-o Współczynnik podmiotu stanowią cztery elementy, dwa dla ducha, dwa dla organizmu:

a. Dla ducha:  $\left\{ \begin{array}{l} \textit{Łatwość kojarzenia idei.} \\ \textit{Brak woli,} \\ \text{skąd} \end{array} \right. \left\{ \begin{array}{l} \text{Zniesienie kon-} \\ \text{troli,} \\ \text{Niestalość syn-} \\ \text{tezy.} \end{array} \right.$

b. Dla organizmu:  $\left\{ \begin{array}{l} \textit{Org. delikatny} \text{ wpływa na} \\ \text{jakość idei.} \\ \textit{Org. słaby} \text{ wpływa na wie-} \\ \text{łość idei.} \end{array} \right.$

II. Wzruszenie gwałtowne, odpowiednio do swej wielkości a także do wrażliwości podmiotu, rozczłonkuje świadomość i pobudza do aktu, którego się obawiamy.

1-o Na współczynnik wzruszenia gwałtownego składa się:

*a. Siła niespodzianki,*

*b. Doniosłość syntezy myślniej.*

2-o *Niestałość syntezy* stanowi współczynnik podmiotu.



## ROZDZIAŁ III.

### Zastosowanie zasady.

#### Lektura.

Często mówimy: „Ta książka na mnie nie działa“.—Działa na pewno, bylebyśmy rozumieli to, co czytamy; bylebyśmy w tem, co czytamy, znaleźli idee.

Faktem jest, że „pisarze urabiają sobie czytelników na swój obraz... Są wyznawcy Voltaire'a, Goethe'go, Byrona, Leopardi'ego, Lamartine'a, Wiktora Hugo, G. Sand'a, Tolstoja“<sup>1)</sup>. Nie tak dawno Talmeyer<sup>2)</sup> przypominał, jak to się przyprawia „zmysł ludu“ „romansem-felietonem“, „jak się urabia opinię“ za pomocą prasy.

Jak prawo ciężkości wyciska zewsząd kro-

---

<sup>1)</sup> Proal, *Crimes et Suicides passionnels*, str. 311.

<sup>2)</sup> *La Revue de Deux Mondes*, 1-go Września 1903—  
i *le Corespondant*, 25 czerwca 1905.

ple wody i stwarza rzeki, tak dziennik stwarza wielkie ruchy polityczne.

Obok dzienników, czytamy przeglądy, książki; lektura ta pozostawia w nas pewne ślady, jak źródła gorące zostawiają osad na przebytych terenach. „Nie masz nikogo wśród nas“, powiada P. Bourget, „ktoby, zstąpiwszy w głąb swej świadomości, nie przyznał, że nie byłby tem, czem jest, gdyby nie przeczytał tej lub innej książki“<sup>1)</sup>. Lektura dała nam wielkich świętych: Augustyna, Ignacego,—cynicznych pisarzy: George Sand’a, Musset’a,—głośnych zabójców: Tropmana, Ravachola; .ona i dziś jednych uszlachetnia, drugich prowadzi do więzień i na szubienicę. „Złe książki doprowadziły mnie do tego!“ takie lub podobne mu wyznanie słyszą wszyscy naczelnicy i kapelani więzień<sup>2)</sup>. Wobec popełnionej zbrodni albo samobójstwa nie dosyć więc powiedzieć: *Cherchez la femme*; trzeba często mawiać: *cherchez le livre*<sup>3)</sup>. Książka to największy dobroczyńca i zarazem największy gorszyciel ludzkości<sup>4)</sup>.

Jakie książki wywierają większy wpływ w kierunku dobrym lub złym — naukowe czy belletrystyczne?—Jeżeli chodzi o dalszy wpływ autora na społeczeństwo, to książka naukowa

---

<sup>1)</sup> *Essais de psychologie contemporaine*, Préface.

<sup>2)</sup> Proal, *op. cit.*, 410. Por. roz. X i XI. — Por. Fr. Joly, *les Lectures dans les prisons de la Seine*.—Bethléem, *Romans a lire et Romans a proscrire*, Masson, Cambrai, wyd. 2-ie, 1905, str. 35.

<sup>1)</sup> Proal, *op. cit.*, 661.

<sup>2)</sup> Tamże, 314.

stoi wyżej od książki belletrystycznej, choćby napisanej z jednakowym talentem: świadczą o tem dzieła I. I. Rousseau, E. Kanta, K. Darwina, A. Comte'a, K. Marxa i wielu innych myślicieli. Ale jeżeli chodzi o wpływ bezpośredni na czytającego, to rzecz się ma wręcz przeciwnie. Tłumaczy się to tem, że dla większości czytelników wyobrażenie jest jedynym środkiem wiedzy. Bez wątpienia, Rousseau, Kant, Darwin, Comte, Marx mieli wielki wpływ na szerokie tłumy, ale większość tych, którzy mu ulegli, nawet nie czytała ich dzieł. Tłumy czerpią teorye naukowe nie ze źródła, lecz z kanałów odprowadzających, z książek przystępnych, w których rozcieńczyli je literaci; zamiast rozmyślać, zastanawiać się, tłumy wolą czytać pośpiesznie, na chybił trafił; ich palce bezustanku przewracają karty, wzrok ślizga się po wyrazach, a duch chwyta tylko idee zmysłowe. W tem leży przyczyna wielkiego powodzenia romansów<sup>1)</sup>. Nie słusznie więc mówimy, czytając jakąś wątpliwej wartości książkę: „Na mnie to nie działa“. Owszem, działa, i to tem więcej, że na spotęgowanie współczynnika podmiotu wpływa brak zastanowienia. Zwłaszcza gdy chodzi o istoty młode, niezrównoważone, wrażliwe, idee cisną się gwałtem, niepostrzeżenie, do świadomości i, nie napotykając oporu, łatwo się urzeczywistniają. Dlatego ucze-

---

<sup>1)</sup> Na 1,277,436 książek, wziętych do czytania z biblioteki miejskiej w Paryżu w r. 1891, było 625,489 romansów, z których naczelne miejsce zajmują utwory Zoli (Według *l'Univers*, z d. 24 Stycznia, 1892 r.).

ni tej miary, co M. R. Bazin<sup>1)</sup>, J. Janin<sup>2)</sup>, nie radzą młodzieży czytać nawet t. z. romansów „dobrych“, t. j. tych romansów, w których autor, dla zapewnienia cnotcie zwycięstwa nad występkiem, wprowadza na widownię przypadek i, albo usuwa w odpowiednim momencie niebezpieczeństwo, albo obdarza bohatera powieści wielką dozą heroizmu. Na papierze nic nad to łatwiejszego. Ale w życiu codziennem, gdy pociągnięty przez te przykłady młodzieniec albo młoda panienska zechce w podobny sposób doświadczyć swego serca, przypadek może nie przyjść z pomocą, ani serce zdobyć się na heroizm. Dla usunięcia niebezpieczeństwa nie wystarcza, aby romansopisarz palił, od czasu do czasu, na cześć cnoty kadzidło z kilku syllogizmów. Dym kadzidła ulatnia się wraz z przewróconą kartką, a niepokojące obrazy pozostają i towarzyszą bohaterowi we wszystkich szczegółach jego życia, budząc w czytelniku idee *wcielone, bogate, złożone*, które się przeciwstawiają wszystkim syllogizmom i obciążają skrzydła duszy. Aby „dobry romans“, był naprawdę *dobry*, t. j. aby przyniósł pożytek, nie dosyć, żeby teza była bez zarzutu, trzeba jeszcze, żeby wywarł on dobre wrażenie na czytelniku. „Nie mogę powiedzieć, pisał pewien młodzieniec, aby dla mnie istniały romanse nieszkodliwe, na-

---

<sup>1)</sup> Por. jego artykuł w *le Correspondant*, z 25 marca, 1900.

<sup>2)</sup> Por. jego słynny list do alumna tego, co i on nazwiska.

wet wśród najniewinniejszych: tak czy inaczej zawsze działają one na mnie“. Takich wyznań możnaby przytoczyć tysiące.

Gdy więc uwzględnimy *współczynnik podmiotu* w organizmach młodych lub wrażliwych, oraz *współczynnik idei* w romansach, to musimy przyjść do wniosku, że czytanie tych ostatnich jest jakby seansem hipnotycznym, w którym książka zastępuje hipnotyzera. Bez wątpienia, są romanse dobre. Bez wątpienia, wielu autorów szanuje swój talent, albo swoje rzemiosło; ale, niestety! talent jest rzeczą rzadką; zastępuje go zgnilizna moralna. Anglik Jowet, profesor uniwersytetu Oksfordzkiego, omawiając czynnik rozkładowy w powieściach, powiedział: Dante mylił się, kiedy napisał na drzwiach swojego piekła: „O wy wszyscy, którzy tu wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję!“ Powinien był napisać: „Tu czytają romanse francuskie“.

Rozumie się samo przez się, że takie romanse nie wzbudzą w nas „idei zgodnych z aktami, których chcielibyśmy uniknąć“, i że ich czytanie jest aktem bezmyślnym, wprowadzającym do świadomości siły destrukcyjne.

— Ale, powie mi kto, ja tak lubię lekturę!

Można też lubić grzyby, ale to nie racya, aby je zbierać bez wyboru, gdyż pośród nich są i trujące.

-- Ale wszystko jest zdrowe dla duszy zdrowej! — Nie, nie wszystko. Faktem jest, że istnieją dusze zepsute przez świat; nie wszystko więc było zdrowe dla tych dusz niegdyś zdrowych.—Ale trzeba wszystko wiedzieć.—Nie, nie

wszystko, jak nie wszystko trzeba czuć. Jesteśmy stworzeni nie dla wiedzy, nie dla czucia, lecz dla działania. Zadaniem naszym jest dążyć do celu zgodnego z naszym przeznaczeniem i przedsiębrać odpowiednie środki. Oficer, który objaśnia, jak się obchodzić z karabinem Lebela, nie ma potrzeby robić na sobie doświadczeń, aby wykazać, że karabin zabija. Nikt nie doświadcza na sobie ani tyfusu ani ospy, podpozorem zabezpieczenia dzieci przed temi chorobami. Nikt nie wywołuje umyślnie bankructwa albo rozbicia okrętu, aby zobaczyć, jak się będzie ratował. Nikt też nie pochyla się nad przepaścią, nawet w celach naukowych, kiedy ma zawrót głowy. Jest dobra i piękna ciekawość, ale też jest ciekawość ani dobra ani piękna. „Panie, powiada jeden z bohaterów Moliera, oświeciliście mnie, ale też uczyniliście mnie nieszczęśliwym!“ I słyszy odpowiedź: „Jest to zwykły owoc wiedzy“.—Nie, jest to owoc „wiadomości dobrego i złego“.

— Ależ o tej książce wszyscy mówią. — Bóg też będzie wam o niej kiedyś mówił, i może lepiej byłoby dla was, gdybyście jej nie czytali.

Czy chcecie, czy nie chcecie, książka wywrze wpływ na was: takie jest prawo psychologiczne.

## T e a t r.

Teatr rozporządza mnóstwem środków scenicznych i dlatego podnosi wrażliwość widza,

przemawiając do jego zmysłów poszczególnych, jak i do wszystkich razem.

Teatr to arsenał idei najczęściej ubogich z punktu widzenia logicznego, ale bogatych pod względem ich siły psychicznej. Nic więc dziwnego, że w teatrze rozlegają się oklaski z powodów błahych, jak w *Ernani*. Nic dziwnego, że sztuka, służąca sprawom wielkim, pobudza słuchaczy do ofiar na rzecz ojczyzny, jak w czasach Eschyla, albo, jak w czasach Borniera, podnosi zwyciężonych na duchu i napełnia ich serca nadzieją. Nic też dziwnego, że misterya średniowieczne albo Męka Pańska w Oberammergau wycisnęły tyle łez z oczu widzów, albo że obrzydliwości, zarzucane zakonnikom w *Electra*, wywołały rozruchy przeciwko klasztorom w Hiszpanii. Aby wzruszyć tłumy w teatrze, nie trzeba uciekać się do idei zdrowych; dość, by były psychicznie mocne.

Rozumie się samo przez się, że tylko sztuki, wzbudzające w nas idee zgodne z pożądanymi czynami winny być przedmiotem naszego wyboru.

## Lenistwo i marzycielstwo.

Lenistwo ma złą sławę. Starożytni uważali je za zbrodnię stanu<sup>1)</sup>; przysłowie czyni je matką wszystkich występków, teologia—jednym z grzechów głównych.

---

<sup>1)</sup> Por. E. de Feuchtersleben, *Hygiène de l'âme*, s. 197.

Znamienną cechą lenistwa jest brak woli, który to sprawia, że synteza myślna staje się kruchą, a do świadomości wchodzi idee niezdrowe, wyłaniające się z instynktów niższych, zwłaszcza z głębin smutku, który jak rdza osiada na duszy odrętwiałej. Wiemy z doświadczenia, że smutek jest złym doradcą. Jak człowiek zgłodniały bierze się do wszelkiej strawy, choćby ta była wzięta z rynsztoka, tak również serce smutne lgnie do wszelkich uciech, byleby one były łatwe do urzeczywistnienia i dogadzały zmysłom.

Jedną z form lenistwa jest marzycielstwo, które na podobieństwo sennych marzeń osłabia wszelkie objawy psychizmu wyższego, a urojenia bierze za rzeczywistość: stąd krok do halucynacji. W podobnych warunkach trudno kierować sobą.

Środkiem na marzycielstwo jest życie czynne.

## M u z y k a.

Muzyka, działając na wyobraźnię, potęguje czucia aktualne, budzi uśpione, stwarza nieznane, łączy je, ogrzewa, przekształca, — czarodziejka, dobrze lub źle czyniąca, odpowiednio do pory dnia, a zwłaszcza odpowiednio do temperamentu albo przeszłości artysty.

## Ś r o d o w i s k o.

Ramy, w których upływa życie nasze, a więc: sprzęty, obrazy, zachowanie się osób, ruch i spo-

kój, radość i smutek, tworzą rodzaj atmosfery moralnej, która tak czy inaczej wpływa na nasze postępowanie. Idee, wyłaniające się ze środowiska, potęgują się wzajemnie i tworzą istny potok, który w pewnym momencie dosięga naszej świadomości i spływa w postaci aktów.

Środowisko działa nawet na świadomości najbardziej zrównoważone. Pewnego dnia, powiada ks. A. Eymieu, szedłem przez miasto, usiłując odtworzyć główne punkty konferencji, którą za chwilę miałem wygłosić; głowa zmęczona odmawiała posłuszeństwa; idee, za ledwie uchwycone, ulatniały się, gdy wtem, ku wielkiemu zdziwieniu, zauważyłem, że usta powtarzają 175 — B, 175 — B... Otworzyłem oczy i... spostrzegłem mknący przed sobą samochód, naznaczony powyższą cyfrą. Sensacja numeru, wszedłszy przez oczy, znalazła świadomość rozproszoną i, nie napotykając przeszkód, utorowała sobie drogę do aktu.

Aby wyzyskać wpływ środowiska, zakonnicy umieszczają na murach klasztornych cytaty z Pisma św. albo obrazy Świętych Pańskich; dla tej samej przyczyny wznosimy wszędzie Kalwarye albo posągi Matki Boskiej, a ulicom i placom publicznym dajemy nazwy, przypominające wielkich ludzi. Ale czy do naszego środowiska wprowadzamy tylko czynniki dodatnie? Niestety, panosząca się wszędzie nagość — i w galeryach i na wystawach okiennych, — wciska się jak trucizna do dusz naszych i wywiera na nie wpływ fatalny. Dobrze czynią ci, co protestują przeciwko spoganieniu sztuki, ale, jeżeli chcą, żeby

ich protest był skuteczny, niech wpierw zrobią rewizję we własnem mieszkaniu.

## Postanowienie.

Niektórzy pisarze ascetyczni — na szczęście bardzo nieliczni — są przeciwni postanowieniom, dlatego że, według nich, powiększają one winę, gdy nie są wypełnione.

A czy lepiejby było nie czynić postanowień wcale? Przeciwno prądowi płyniemy z trudnością; ale gdy opuścimy wiosła, czy łódka będzie się posuwała prędeż? Tak, ale w którą stronę? Wprawdzie postanowienie nie jest wszystkim; jest jednak czemś, co jedna nam zasługę. Między dwoma ludźmi, z których jeden zrobił dobre postanowienie, a drugi żadnego, ale jeden i drugi trwa w beczynności, istnieje tu różnica, że pierwszy pożądał w pewnym momencie dobra, lubo dla braku wytrwałości nie osiągnął go, a drugi cofnął się przed tegoż dobra idea. Kto więcej zawinił, łatwo przewidzieć. Przysłowie powiada, że piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami, ale nie dlatego, żeśmy je powzięli, lecz żeśmy ich w czyn nie wprowadzili. Zresztą przysłowie nie mówi o *dobrych postanowieniach*, gdyż te, lubo nie mniej konieczne od chęci, działają inaczej.

Powziąć postanowienie znaczy tyle, co pojmować rozumem i chcieć wolą tego, co trzeba czynić, co wprowadzać w czyn dwie władze na-

czelne, które odróżniają nas od zwierzęcia. Z tego określenia widać, że życie ludzkie, we właściwym tego słowa znaczeniu, o tyle się przejawia, o ile kieruje nim postanowienie, bo poza rozumem i wolą istnieją tylko instynkty albo reakcje bezwiedne, a więc życie zacieśnione, zależne od przelotnych wrażeń, życie analogiczne do marzeń sennych, rozproszone, niedorzeczne, z którego nic, a przynajmniej, nic dobrego nie pozostaje.

*Skuteczność postanowień.* — Jeżeli już najmniejsza idea pobudza do działania, to tembardziej pobudza idea bogata, wcielona, złożona, jaką jest postanowienie.

Przyjrzyjmy się faktom.

Jeżeli akt postanowiony jest możliwy do natychmiastowego urzeczywistnienia, spełnia się bez dalszego pośrednictwa woli: gdy się nie spełni, będzie to dowód, że postanowienie nie było szczere.

To samo należy powiedzieć o akcie, mającym się spełnić w bliższej lub dalszej przyszłości: ośrodki nerwowe gromadzą zapas sił rezerwowych, podświadomość chowa w pamięci rozkaz otrzymany (t. j. postanowienie) i, gdy pora przyjdzie, spełnia go punktualnie, jeżeli oczywiście nie spotka się z oddziaływaniem przeciwnem lub z nieprzewidzianemi przeszkodami. Aby ruch postanowiony nastąpił, powia-Höffding,<sup>1)</sup> nie ma potrzeby wznawiania aktu

---

<sup>1)</sup> *Esquisse d'une psych. fondée s. l'exp.* tr. fr. s. 403

woli: wystarcza, gdy uwaga będzie skierowana na obraz kinestetyczny<sup>1)</sup>). Gimnastyk np. nie wznawia postanowień, lecz myśli tylko o ruchach, które postanowił wykonać, i wykonywa je z łatwością.

Przy postanowieniach, zależnych od jakiegoś warunku, od miejsca, czasu, znaku, gdy tylko warunek się urzeczywistni, akt następuje nawet bez pośrednictwa świadomości. Jesteśmy wtedy w stanie analogicznym do stanu zwierzęcia, które idzie za instynktem, albo do stanu człowieka zahipnotyzowanego, który ślepo spełnia rozkazy hipnotyzera, chociaż już o nich zapomniał<sup>2)</sup>). To drugie porównanie jest lepsze, bo wskazuje nie analogię tylko, ale prawie identyczność, z tą różnicą, że somnabulikowi postanowienie jest narzucone z zewnątrz i że tem samem nie jest ono postanowieniem prawdziwym, gdy tymczasem w naszym wypadku jest ono obmyślane i wybrane; ale—skoro tylko rozkaz dostanie się do ośrodków nerwowych, wykonanie staje się również automatycznym.

Mówimy albo myślimy sobie, że po skończonym zajęciu, po napisaniu listu np., udamy się do sąsiedniego pokoju po jakiś przedmiot. I gdy list został napisany, myśl naszą wprowadzamy w czyn: stajemy przed jakimś meblem i ostatecznie nie wiemy, dlaczegośmy się tam znaleźli. „Po co ja tu przyszedłem? Ale poco...

---

<sup>1)</sup> Obraz ruchu.

<sup>2)</sup> Höffding, *Op. cit.*, str. 418 i nast., wyd. pierwsze.

Ach... tak, przypominam sobie!..." — Postanowiliśmy być na zebraniu o pewnej godzinie, więc idziemy; po drodze spotykamy przyjaciół, zawiązujemy z nimi rozmowę, o zebraniu już nie myślimy, niemniej jednak zbliżamy się do celu. Jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku nie potrzeba aktualna, nie myśl o jakimś przedmiocie kieruje naszymi krokami, lecz zapomniane postanowienie. Nic też innego, tylko powzięte postanowienie budzi nas ze snu o obranej przez nas godzinie: podświadomość chowa rozkaz otrzymany i działa nawet wtedy, kiedy świadomość jest uspiona. Ale, powie kto, nie wszyscy wstają na uderzenie dzwonka, pomimo że postanowili to uczynić. Na zarzut ten łatwo odpowiedzieć. Rozlega się dzwonek. Wstawaj! powiada postanowienie. Następuje ruch, nakazujący posłuszeństwo; ale podnieta, która cię obudziła, pozwala ci chwycić ster w ręce: „Czyż mam koniecznie wstawać? Wprawdzie postanowiłem to uczynić na pierwszy sygnał; ale—poczekajmy, niech przynajmniej przestaną dzwonić. Dzwonek ucichł; ale ty słuchasz jeszcze, aby się o tem przekonać. A kiedy wszelka wątpliwość została usunięta, mówisz dalej: „Dlaczego ja chciałem wstać tak wcześnie?" — Aby być w biurze na czas, aby iść do zajęcia, powiada postanowienie. — „Ale przecież mogę przyjść nieco później; zresztą, mogę zyskać na czasie, ubierając się prędzej, a następnie... jestem trochę zmęczony i t. d." — Jestem pewny, że akt nie nastąpi.

Dlaczego? Czy z winy postanowienia? Nie,

bo to skutek roztrząsania rzeczy postanowionej przestało już istnieć, albo raczej istnieje tylko wspomnienie o niem, a więc stan psychiczny *zimny*, który wobec dobra aktualnego, t. j. spoczynku, nie pobudza do aktu. Aby przerwać spoczynek, musisz teraz zdobyć się na wysiłek gwałtowny, na energiczny akt woli, na *postanowienie nowe...*

Stąd wniosek bardzo praktyczny i doniosły: nie trzeba nigdy roztrząsać dobrego postanowienia, kiedy nadejdzie chwila wprowadzenia go w czyn. Postanowieniu naszemu można to i owo zarzucić, ale i przy wynikłych trudnościach nieomyślność nam również nie przysługuje. W spokoju, z wielką ostrożnością zważyliśmy za i przeciw; w chwili obecnej tych szans nie mamy: instynkty burzą się, duch maleje, równowaga narusza się, możemy się więc tembardziej omylić. Zapewne nowe okoliczności mogą wpłynąć na zmianę naszej decyzji; ale, dopóki tych okoliczności niema, idźmy z zamkniętymi oczyma naprzód, w kierunku, jaki nam nakreśliło postanowienie! Idźmy, nie dyskutujmy, bo dyskusya jest oddziaływaniem przeciwnem, które powstrzymuje energie, potrzebne do spełnienia aktu.

Ponieważ, jakeśmy już powiedzieli, nagromadzone energie nie tylko mogą być powstrzymane przez oddziaływanie przeciwnie, ale też mogą okazać się niedostatecznymi wobec nieprzewidzianych przeszkód zewnętrznych, albo wobec przeciwnych sił psychicznych, wprowa-

dzonych do świadomości, możemy przeto wyprowadzić dwa inne wnioski praktyczne:

1-mo. Trzeba przez kojarzenie idei chować, o ile to jest możliwe, w pamięci powzięte postanowienie, przynajmniej kiedy jest ono ważne i przypada nam do smaku, bo tym sposobem nie zerwiemy łączności z nagromadzonymi energiami, a wobec nieprzewidzianej przeszkody będziemy mogli przesłać rozkazy i posiłki.

2-do. Postanowienie, zwłaszcza gdy dotyczy przyszłości, ma być nie jakąś chwiejną zachcianką, która do niczego nie obowiązuje, którą lada przeszkoda rozprasza, lecz ma być nieodwołalnym *Ja chcę*, które opiera się wszystkiemu i wszystko pokonywa. Ma więc być *ucieleśnione, bogate, złożone* w stopniu możliwie najwyższym. Ma być jasne, oparte na pobudkach licznych i silnych, związane z całą naszą świadomością, ugruntowane na konkretnej i wyraźnej rzeczywistości. Ta ostatnia cecha jest najważniejsza. Trzeba iść prosto do celu i nie mówić jak dziecko: „Będę grzeczny,“ lecz: „Zrobię to a to, w ten a w ten sposób, w tych a tych okolicznościach, przy pomocy tych a tych środków. „Kiedy rozpatrzymy te wszystkie cechy w świetle rozumu i kiedy je zwiążemy w jedną całość za pomocą owego *Ja chcę*, spokojnego i silnego, które rozlega się w duszy jak wystrzał armatni, wtedy można powiedzieć, żeśmy zrobili postanowienie.

Takie postanowienie może się obawiać tylko dwóch wrogów: wzruszenia gwałtownego i upadku ducha.

## Wzruszenie gwałtowne.

W stosunku do istniejącej już syntezy myślniej postanowienie jest ideą świeżą, nieutrwaloną i dlatego pierwsze pada ofiarą wzruszenia.

Wobec tego powinniśmy się wystrzegać wzruszeń, a jeżeli są one nieuniknione, trzeba żywić w duszy jakąś piękną i wielką namiętność, któraby służyła nam za rodzaj zasłony duchowej i utrzymywała świadomość w równowadze. A gdy tej namiętności niema, dobrze jest wiedzieć przynajmniej, że wzruszenie przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, abyśmy, w razie utracenia równowagi, starali się uchwycić czegoś, jak chwytamy się pierwszej lepszej gałęzi, gdy spadamy w przepaść.

## Upadek ducha.

Upadek ducha działa jak wzruszenie. Ktoś np. postanowił poprawę, nawet współnika grzechu ma w obrzydzeniu; ale jeżeli, spotkawszy go niespodzianie, obawia się, żeby nie upaść; napewno upadnie. Tłumaczy się to tem, że, pod wpływem obawy, idea dawna usuwa idee świeże, z nią współzawodniczące, i pobudza na nowo do występku.

Innym razem, upadek ducha następuje stopniowo, po całym szeregu złudzeń, i jak fala podmywa świadomość.

*Środki zaradcze:* 1-o. Trzeba pamiętać, że upadek ducha jest nie tylko wielkiem niebez-

pieczeństwem, ale i niedorzecznością: czyż to nie brak logiki *upadać na duchu*, dlatego że się jest zbyt bojaźliwym, wyzbywać się męstwa, dlatego że się go nie ma dosyć? Ludzie zapominają o jednej prawdzie, o tej mianowicie, że lepiej jest popełnić jeden występki, nawet wielki, nawet monstrualny, niż popełnić ich dwa. Ale nieskończenie lepiej—powiadam: nieskończenie—nie popełnić żadnego występku, niż popełnić jeden, tylko że to trzeba powiedzieć sobie przed upadkiem. Po upadku musimy zastosować zasadę pierwszą: Lepiej jest popełnić jeden występki, i t. d. Otóż popełniamy ich przynajmniej o jeden więcej, kiedy upadamy na duchu, bo upadek ten już jest występkiem, usposabiającym do popełnienia innych, równych temu, który opłakujemy. Myśl zatem, że upadek ducha przedstawia dla nas wielkie niebezpieczeństwo i że jest niedorzecznością, równa się idei dobra przeciwnego; do niego też będzie nas pobudzała.

2-o. Trzeba działać tak, jak byśmy na duchu nie upadli. Skuteczność tego środka wykazemy w drugiej części.

3-o. Trzeba żywić w duszy jakąś dobrą namiętność, o czem w części trzeciej.

## ZASADA DRUGA.

Przez akty — do uczuć.

Akt wzbudza w nas uczucie, odpowiadające naturze tegoż aktu: takie jest prawo psychologiczne.

Zasada postępowania: *Aby wzbudzić w sobie pożądane uczucie, trzeba działać tak, jakbyśmy to uczucie już mieli.*

## ROZDZIAŁ I.

Stwierdzenie prawa. — Skuteczność zasady.

W świadomościach nienormalnych.

Najlepszym polem badań dla psychologów jest katalepsya.

Jeżeli ściśniemy rękę kataleptykowi, zaczyna się gniewać; jeżeli zmarszczymy mu czoło, staje się smutnym; jeżeli złączymy mu ręce,

skupia się w sobie, albo się modli<sup>1)</sup> i t. d. Jak idea wzbudza akt odpowiedni, tak również akt, nawet wywołany z zewnątrz, wzbudza odpowiednie uczucie

Tak samo się rzeczy mają w hipnozie, jakkolwiek byłby jej stopień: gdy tylko eksperymentator zmieni postawę albo ruchy podmiotu, w tej chwili w stanie duszy tego ostatniego następuje zmiana. Paulhan powiada: „Układ ciała wywołuje wzruszenie i czucie... Aby wywołać jakąś namiętność przez postawę chorego, dość wprowadzić w ruch odpowiednie mięśnie“<sup>2)</sup>.

Podobne objawy występują u histeryków. P. Janet<sup>3)</sup> spostrzegł, że jego chore „gestykulują dla lada powodu... płaczą, krzyczą, jak gdyby czuły wielką boleść, i wreszcie dochodzą do tego, że tę boleść istotnie czują.

Marzenie senne, które, jak hipnoza, usuwa działalność psychizmu wyższego, sprowadza analogiczne rezultaty. O tem mówi wyraźnie Paulhan: „Pozycja ciała wywołuje sugestję; ułożenie narządów w ten lub inny sposób, mogący wyrazić jakieś wzruszenie albo jakąś namiętność, nadaje sennemu marzeniu ogólny kierunek, i wszystko się odbywa jak w automacie<sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Por. Janet, *Autom. psychol.*, str. 19 i nast.—J. Braid, *Neurypnology*, J. Churchill, London, t. VI, 1843.

<sup>2)</sup> Paulhan, *op. cit.*, str. 66.

<sup>3)</sup> P. Janet, *Autom.*, str. 46r.

<sup>4)</sup> *Autom.*, str. 215.

## W świadomościach normalnych.

W świadomościach normalnych rzeczony prawo działa tak samo.

Buffon np. musiał mieć nieskazitelnej czystości mankiety i złote pióro, aby nadać polot swojemu stylowi. Robotnicy i robotnice dopiero pod wpływem stroju świątecznego okazują chęć do ochędóstwa. W pewnym mieście francuskim młode panienki z towarzystwa, aby zaprotestować przeciwko zniewieściałości młodzieży, postanowiły nie siadać na fotelach. Dzieciństwo! powie niejeden, — ale dzieciństwo więcej niż niewinne, bo pochodzące z idei zdrowej, a które każdy psycholog może tylko pochwalić.

Przy badaniu wielkiej liczby wypadków okazuje się, że przyczyny przypadkowe znoszą się wzajemnie i że rezultat zależy tylko od przyczyn stałych. Jeżeli więc ludzie jakiegoś stanu, jakiejś profesyi, pomimo różnorodnych okoliczności, wtłaczających jakby w ramy życie jednostki, mają stan duszy jednakowy, pochodzi to z aktów stałych i normalnych, związanych z ich codziennymi obowiązkami, z ich postawą, ubiorem. Przysłowie powiada, że „habit nie czyni zakonnika“: oczywiście, aby być zakonnikiem, wojskowym, nie wystarcza nosić tylko odnośny ubiór; trzeba jeszcze posiadać ducha zakonnego, lub wojskowego. Ale przysłowie byłoby kłamliwe, gdybyśmy przez nie chcieli powiedzieć, że w formowaniu tego

ducha noszenie ubioru oraz postawa, jaką on nakazuje, nie mają żadnego znaczenia.

Filozof Fouillée widzi w kokieterii kobiety, albo raczej w jej ciągłej trosce o piękność źródło jej dobroci: „każdy gest miły i czuły, powiada, każdy wdzięczny ruch głowy dąży do nadania umysłowi słodyczy, spokoju i wdzięku. Usiłując być piękną, kobieta uczy się być dobrą.“ My sądzymy, że dobroć kobiety pochodzi z innych źródeł, głębszych, i że kokieteria może z łatwością podsycać najgrubszy egoizm. Niemniej jednak kokieteria niewinna, jaką zazwyczaj uprawia kobieta bezwiednie, bez jakiegokolwiek złej intencji, nie jest bez wpływu na rezultat, wskazany przez filozofa.

Zresztą, aby akt wzbudzał uczucie, ani uczucie nie ma być koniecznie pożądane, ani akt spontaniczny i szczery: udawanie obłędu prowadzi do obłędu.<sup>1)</sup> „Symulacja, powiada jedna z pacjentek d-ra Dubois,<sup>2)</sup> dąży zawsze do urzeczywistnienia się. Dla zabawy, postępowałam swawolnie, mówiłam niedorzeczności z towarzyszami, udawałam waryatkę. Chciałam być żyjącym przeciwieństwem, tak, iżby cała moja strona zewnętrzna różniła się od strony wewnętrznej, gdyż byłam przekonana, że tej ostatniej nie trzeba okazywać na zewnątrz. Jakoż po pewnym czasie, ku swojemu zdziwieniu, stwierdziłam, że

---

<sup>1)</sup> Por. Magnan, *Recherches sur les centres nerveux*, serya 2-ga, Masson, 1893, str. 561.

<sup>2)</sup> Dubois, *Influence de l'esprit*, str. 68.

stałam się powierzchowną i lekkomyślną, że miałam idee, pojęcia i uczucia, za które teraz wstydzę-bym się musiała“.

Mówią, że Campanella <sup>1)</sup> naśladował fizyognomię i gesty tych, których uczucia chciał poznać, gdyż stwierdził, że tym sposobem obudzał je w sobie samym.

Wobec tego artyści powinnyby pozostawać ciągle pod wpływem grywanych ról. Wpływ ten istotnie stwierdzano w Oberammergau, lub w okolicznościach analogicznych. A jeżeli trudno się go dopatrzeć u artystów zawodowych, dzieje się to dlatego, że, grając role różne i wręcz sobie przeciwne, pozostają oni pod wzajemnie wykluczającymi się wrażeniami, a powtóre, że przystępują do ról z umysłem mniej szczerym, mniej psychicznie zaabsorbowanym, bardziej wrażliwym na różnorodne wpływy życia codziennego.

Zresztą, nie rzadko się zdarza, że sam instynkt nakazuje nam stosować omawiane prawo. Ludzie bojaźliwi w pewnych okolicznościach czują nieprzewyciężoną potrzebę odwagi, i dlatego mówią głośno i stanowczo, są uparci i stają się naprawdę strasznymi. Są to „wściekłe baranki“.

Złoczyńca np., gdy idzie na nocną wypra-

---

<sup>1)</sup> *Vita Campanellae*, auctore E. S. Cypriano Amstelod., 1722 str. 48. Był to filozof włoski (1568—1639); zwalczał kierunek scholastyczny i popierał metodę doświadczalną. Przyp. tłum. — Por. także Burke, *On the Sublime and Beautiful*, part. IV, sect. IV.

wę, gwizdże, jakby się niczego nie bał. Dzicy przed walką potrząsają lancami, wydają okrzyki złowrogie; wojska regularne śpiewają wesołe pieśni i maszerują przy dźwiękach muzyki. Wodzowie wiedzą, że to nie jest bez pożytku.<sup>1)</sup> Słynny Turenne, który drżał ze strachu, kiedy trąbka wzywała do boju, tak dodawał sobie odwagi: „Drżysz, stary kadłubie, boisz; pokaże ci innych żołnierzy“, i bodąc konia ostrogami, rzucał się w sam środek walki. Po takim czynie budziło się w nim odpowiednie uczucie.

## Wnioski.

Jak w katalepsyi zatem i histeryi, tak samo w stanie normalnym<sup>2)</sup> akty dążą do wywołania stanu duszy, odpowiadającego ich naturze. Ro-

---

<sup>1)</sup> Jeżeli nie wierzymy, że defilada dokola czerwonego sztandaru, połączona z butną postawą i gestami, nic nie zostawia w duszy tłumów, jeżeli widzimy w tem wszystkim tylko zabawę owego wielkiego dziecka, jakim jest lud: to nie znamy człowieka.

<sup>2)</sup> Czemżeż jest dziedziczność, jeśli nie połączeniem tego prawa z prawem, któreśmy poprzednio ustalili.

Ponieważ idea pobudza do aktu, ponieważ każde zjawisko psychiczne wyciska ślad w organizmie, to stąd wynika, że ciało nowonarodzonego nie jest gliną dziewiczą, z której był ulepiony pierwszy człowiek, lecz materyą, na którą oddziaływały myśli i pragnienia szeregu przodków; jest to zastosowanie pierwszego prawa. — A że według prawa drugiego, postawa, sposób istnienia, dążą do wywołania uczuć, to łatwo przewidzieć, że dziecko będzie usiłowało czuć i działać tak, jak czuli i działali

zumie się samo przez się, że jeżeli rezultat następuje nawet wbrew intencji podmiotu, jak o tem świadczą przykłady udawania wad i chorób, to następuje on tem pewniej, gdy jest pożądanym, gdy wola otwiera mu drogę i pokonywa w miarę możliwości przeszkody, gdy czyny spełniają się celowo i metodycznie powtarzają.

Zdaje się, że możemy uważać to prawo, jak i wypływającą z niego zasadę postępowania, za ustalone.

---

---

jego przodkowie, zwłaszcza gdy chodzi o te zjawiska w których organizm ma udział przeważający. Tem się tłumaczą t. z. nałogi dziedziczne, jak pijaństwo, rozpusta i inne.

Kombinacja tych dwóch praw tłumaczy również wpływ pokarmu matczynego na dziecko. Miał słuszość Napoleon, kiedy na pytanie: w którym roku powinno się zacząć wychowanie dziecka? — odpowiedział: „Na dwadzieścia lat przed jego urodzeniem, t. j. od wychowania matki“.

## ROZDZIAŁ II.

### Wyjaśnienie prawa.

#### Tłumaczenie niedostateczne.

Zjawiska psychiczne mają to do siebie, że gdy raz wejdą w skład świadomości, wciąż przypominają się sobie i wzajemnie się wywołują. Jeżeli więc jakiś akt był następstwem stanu uczuciowego, to zachowuje on z tymże stanem łączność i wywołuje go, gdy jest spełniony w innych okolicznościach. Takie jest pierwsze tłumaczenie, nasuwające się umysłowi.

Ale czy ono naprawdę co tłumaczy? Jeżeli rozumiemy, dla czego uczucie wywołuje akt, to jeszcze nie rozumiemy zjawiska odwrotnego: stwierdzenie analogii albo wzajemności zjawisk jeszcze nie wskazuje tożsamości przyczyn.

Próbowano to tłumaczenie o całą oktawę obniżyć i tak je wyrazić: ponieważ nerwy ruchowe i nerwy czuciowe zazwyczaj działają wspólnie, jest więc rzeczą naturalną, że, kiedy pierw-

sze są pobudzone do aktu, drugie również zaczynają działać.

Ale i to tłumaczenie nie wydaje się nam dostatecznym. Nerwy czuciowe zazwyczaj działają *pierwej*, niż nerwy ruchowe; to też kiedy działam, jakbym miał takie lub inne uczucie, to one już objawiły swoją działalność, aby sprowaćdzić za pomocą ośrodków nerwowych akt, który się w tej chwili spełnia. Wprawdzie nerwy ruchowe mogą reagować na nerwy czuciowe, ale co będzie rezultatem tej reakcyi? Ni mniej, ni więcej, tylko uczucie ruchu, sensacya, że akt został spełniony, ale, jak powstaje uczucie, jeszcze nie wiemy.

Jeżeli zstąpimy jeszcze niżej i zechcemy tłumaczyć powyższe zagadnienie jakąś reakcją na nerw sympatyczny, na stan naczyń krwionośnych i t. d., to wszystko to wyda nam się zbyt tajemniczem, aby mogło służyć za tłumaczenie. Trzeba jeszcze powiedzieć, dlaczego albo, przynajmniej, w jaki sposób akt usposabia do tego lub innego uczucia organizm i, pod pozorem rozwiązania problemu psychologicznego, nie zadowalać się terminami fizyologicznymi.

Według tego rodzaju objaśnień <sup>1)</sup>, uczucia mają pochodzić ze szczególnego stanu naszego życia fizyologicznego; zaś idea albo świadomość ma być tylko rodzajem nadetatowego zjawiska, dodatkiem podrzędnym i przypadkowym, od-

---

<sup>1)</sup> C. Lange, *les Emotions*.—W. James, *Théorie de l'émotion*, Alcan, 1902.—A. Mosso, *la Peur*, Alcan, 1886.—Th. Ribot, *Psychologie des sentiments*, Alcan, 1896.

wrotną stroną uczucia, już wywołanego przez proces fizyologiczny, albo, jeśli kto chce, przypadkowym echem ruchu sił organicznych.— Według nas, świadomość czy idea nie jest echem; świadomość to śpiewak uśpiony, którego budzi organizm, a który na instrumencie, dobrze lub źle nastrojonym, będzie wydobywał swoją własną melodyę. Oprócz racyi ogólnych, nie pozwalających nam tłumaczyć stanów świadomości fizyologią, t. j. tego, co proste, tem, co złożone, życia materyą, mamy jeszcze racye inne, dla których musimy stawiać uczucie ponad proces fizyologiczny.

### Nasze wyjaśnienie.

Czemżeż jest uczucie? <sup>1)</sup> Któż tego nie wie, przynajmniej dopóki go się nie zapytamy? Najtrudniej je określić jasno i zwięźle.

W życiu praktycznym znamy całą gamę uczuć, poczynając od nieokreślonego uczucia zdrowia albo choroby, a kończąc na uczuciach estetycznych, moralnych i religijnych. Otóż w całej tej gamie, nawet gdy przypuścimy, że to organizm drga, zmuszeni jesteśmy przyznać, że nic innego, tylko idea uderza w klawisze i określa nutę. To znaczy, że stan fizyologiczny jest tylko pierwiastkiem niezdeteminowanym, materyą uczucia, z której poszczególne stany świadomości urabia formę.

---

<sup>1)</sup> Wyraz ten bierzemy w znaczeniu najszerszem aby oznaczyć wszelkie zjawiska życia zmysłowego.

Weźmy np. uczucie, jakiego doznaje spoliczkowany. Nie ulega wątpliwości, że fizjologia ma tu coś do powiedzenia; atoli rezultat fizjologiczny nic nam jeszcze nie mówi o uczuciach ofiary. Żeby poznać wszystkie ich odcienie i stopnie, trzeba coś wiedzieć o ideach, które towarzyszą doznaniem przez organizm wstrząsowi. Jeżeli spoliczkowany doznał tylko sensacji od uderzenia, to stąd wyniknie tylko ból fizyczny; i przeciwnie, jeżeli widział ruch ręki i zrozumiał, w jakiej intencji był on uczyniony, wystąpi też i ból moralny, a jego stopień i odcień będą zależały od idei, jakie ten człowiek wyrobił sobie o honorze, o napastniku, o świadkach, o następstwach i t. d. A zatem tylko idea sprowadza zjawisko organiczne i wyciska na uczuciu swoje specyficzne piętno. Dlaczego, pytam, więcej cierpią w danym wypadku ludzie cywilizowani, niż barbarzyńcy, a prawie wcale zwierzęta lub dzieci? Bez wątpienia, wchodzi tu w grę delikatność organizmu; ale tylko idea tłumaczy te różnice. Zwierzę — a małe dziecko prawie jak zwierzę, zaś barbarzyńca prawie jak dziecko — czuje tylko ból obecny, nie powiększa go, nie zaostrza za pomocą myśli, nie łączy go z jego przyczynami albo z jego następstwami. Tylko więc myśl o przeszłości i troska o przyszłość uwydatnia i potęguje nasze cierpienia.

Co więcej, idea stanowi nie tylko o odcieniu uczucia, albo o jego stopniu, ale też o jego istnieniu.

Jeden i ten sam fakt zewnętrzny, jedna i ta sama modyfikacya organiczna może się stać ra-

dością lub cierpieniem, a to odpowiednio do idei, jaka się z nią łączy. Wiemy, jak niektórzy wierni pożądali męczeństwa, jak śpiewali radosne hymny pomimo przeżywanych cierpień, albo jak skarżyli się, że te ostatnie nie były ani zbyt straszne, ani zbyt długie<sup>1)</sup>, gdy tymczasem mnóstwo innych, przechodząc podobne próby, nie doznawało żadnej radości. Dla sportu oddajemy się zajęciom, których nie chcieliby się podjąć tragarze albo górnicy za podwójną cenę. Post dla kokieteryi jest mniej uciążliwy, niż post nakazany przez Kościół; tak samo się rzecz ma z każdą prywacją, z każdym cierpieniem: podsunięte przez jakiś cel poboczny, wydają się rzeczą słodką, a przynajmniej całkiem naturalną; znoszone dla cnoty, są nieznośnym ciężarem. Tylko więc idea, wobec jednych i tych samych faktów zewnętrznych albo jednych i tych samych danych fizyologicznych, nadaje uczuciu różne odcienia.

Powiem nawet, że bez pośrednictwa idei modyfikacye organiczne nie wytworzą uczucia. „Pewnego razu, powiada ks. A. Eymieu, spotkałem na drodze dziecko, zanoszące się od płaczu, które starsza siostra starała się na próżno uspokoić. Zbliżam się i pytam: „Powiedz mi, dziecię, naco ty nosisz trzewiki?“ Dziecko patrzy na obuwie i do tego stopnia jest pochłonięte pytaniem, że o wszystkim innem przestaje myśleć

---

<sup>1)</sup> *Fruar bestiis*, mówił św. Ignacy Antyocheński.— Por. inne fakty w *Visions d'espoir*, Vitte, wyd. 2-ie, 1905, str. 118 i nast.

i uspokaja się: boleść ustąpiła wraz z ideą, która ją podsyciała". W czasie zażartego boju ranny żołnierz nie czuje kuli w sobie i dalej walczy. Dlaczego? Dlatego, że jego uwaga jest ześrodkowana gdzieindziej, dlatego, że nie spostrzegł rany. Rana jednak jest, krew cieknie, cały organizm doznał takich modyfikacji, że nie może utrzymać się przy życiu; ale dopóki ranny tego wszystkiego nie spostrzega, bólu nie czuje, jak go nie czuje zahipnotyzowany, gdy mu wbijamy szpilki w ciało albo gdy je kaleczymy. Bez wątpienia, podłożem uczucia zdrowia albo choroby będzie organizm, jego stopień siły i harmonii życiowej; ale ten stan organiczny staje się *uczuciem* dopiero wtedy, kiedy jest *odczuty*, t. j. kiedy osiągnie naszej świadomości drogą ogólnego uczucia. To czucie — to idea; dopóki go niema, niema uczucia. A zatem tylko idea jest pierwiastkiem głównym, tylko od idei uczucie otrzymuje swój byt i swój rodzaj, swój odcień i swój stopień. Idea daje mu formę, organizm — materię.

Zbadamy teraz znaczenie idei w uczuciach wyższych, a więc w uczuciach: żalu, lojalności, sprawiedliwości, podziwu, patryotyzmu, wiary, nadziei, miłości Boga i w in. Tłumaczyć je stanem naczyń krwionośnych niepodobna, a nawet możnaby postawić pytanie, czy tego rodzaju uczucia jeszcze się łączą z organizmem, i czy stan fizyologiczny, zamiast stanowić ich materię, nie jest raczej ich wynikiem. Zresztą, gdyby się okazało, że uczucie pierwiastkowe jest jednocześnie uczuciem podstawowem, t. j. że najwyższe

objawy stanu uczuciowego są tylko, dajmy na to, uczuciem zdrowia lub choroby organicznej, uwydatnionem i uszlachetnionem przez jakąś myśl wyższą, dziwić nas to nie będzie. Jak bowiem uważamy za rzecz naturalną, że soki, wytwarzające kwiaty na drzewach, pochodzą z korzeni, tak również nie będzie nas dziwiło, że w nas samych życie duchowe przenika w głąb naszej istoty, ani to, że jeden i ten sam sok życiowy, nie ciekawy w swych czynnościach niższych, może wytworzyć w zetknięciu się z myślami wyższymi przepiękne kwiaty uczuć, zdobiących duszę ludzką. Myśl byłaby tu szczepionką, wytwarzającą z drgań energii organicznych uczucia wyższe.

Atoli fakty nie stoją w zgodzie z tem tłumaczeniem. Przeciwnie, niektóre uczucia zdają się powstawać poza wszelkimi wyczuwalnymi zmianami organizmu. Poczucie obowiązku, na przykład, albo sprawiedliwości, wzięte w sobie samem, nie wprowadza organizmu w ruch na tyle mocny, abyśmy go mogli zauważyć, przynajmniej w sposób wyraźny. A zatem przypuszczenie powyższe upada.

Według nas, uczucie jest to „świadomość jakiegokolwiek dobra lub zła“.

Kiedy jakiś przedmiot zewnętrzny albo wewnętrzny, materialny albo duchowy, rzeczywisty albo urojony wchodzi w styczność z mojem ja świadomem, wówczas czynię akt poznawczy. Akt ten, będący nową rzeczywistością psychologiczną, albo się zgadza z uprzednią syntezą moich myśli, moich uczuć, dążeń, albo też tę syntezę oba-

ła, a więc przedstawia mi się albo jako odpowiedniość, albo jako nieodpowiedniość, jako dobro, albo jako zło — i ta właśnie świadomość przeżywanego dobra lub zła jest tem, co nazywamy *uczuciem*. Stąd wynika, że głównym czynnikiem przy powstawaniu uczuć jest akt poznawczy, czyli idea. A że stan fizyologiczny, jeżeli nie jest wywoływany jakimś aktem zewnętrznym, może zawsze powstać przez rozwój idei, dość nam przeto będzie wytłumaczyć istnienie tej ostatniej, by zdać sobie sprawę z genezy uczuć. Całe zatem nasze tłumaczenie sprowadza się do wyjaśnienia, w jaki sposób powstaje pożądane uczucie, kiedy działamy, *jakbyśmy* to uczucie już mieli.

Tak postawione zagadnienie rozwiązuje się samo przez się, bo niepodobna przypuścić, aby akt, zwłaszcza kiedy jest spełniony z uwagą i intencją, nie wywołał przynajmniej idei samego siebie. Ta zaś, jak każda idea, dążąc do urzeczywistnienia się, t. j. do odtworzenia spełnionego aktu, przechodzi przez fazę, w której akt przyszły przedstawia się naszej świadomości jako akt dobry, pożądany, czyli że idea w swym rozwoju do aktu toruje sobie drogę przez uczucie, będące normalnym łącznikiem między tąż ideą a jej urzeczywistnieniem. Toteż gdy spełniam akt, jak gdybym już miał odpowiednie uczucie, wytwarzam w sobie siłę, która z czasem wywoła drogą psychicznej ewolucyi akt, który dopiero co spełniłem z wysiłkiem, dzięki silnej woli. Ta siła psychiczna, wyzbywająca się intelektualności, aby przejść w akt odpowiedni, jest w chwili

tego przejścia pożądanem uczuciem, jeżeli tylko idea będzie się tak dalece rozwijała, a rozwijać się będzie przy trzech następujących warunkach:

1-o. Trzeba „działać tak, *jakbyśmy* już mieli uczucie, które mieć chcemy“. Do tej zasady powinniśmy się uciekać zwłaszcza wtedy, kiedy świadomość jest zajęta przez uczucie wręcz przeciwne temu, które chcemy w sobie obudzić. Idea, wywołana przez akt, jest nazbyt słaba, aby mogła torować sobie drogę przez różne przeszkody, ale jeżeli pragniemy jej rozwój doprowadzić do skutku, wówczas staje się postanowieniem, a więc znaczną siłą psychiczną.

2-o. Postanowienie jednak nie wystarcza. Uczucia wogóle tworzą się wolno i, kiedy już istnieją, nie łatwo je zastąpić innemi <sup>1)</sup>. Aby zatem nasza zasada była skuteczna, trzeba bez ustanku uciekać się do niej. Tym sposobem uczucie, które chcemy usunąć, nie mogąc wyrażać się przez odpowiednie akty, zaczyna słabnąć; akty zaś, zgadzające się z uczuciem pożądanem, stwarzają sprzyjające im nawyknięcie organiczne i coraz mniej odpychają od siebie; powtarzanie aktów wzmacnia zwłaszcza ideę, która zstępuje z wyżyn, bogata i złożona, i usuwa wszelkie przeszkody.

3-o. Jeżeli jakieś uczucie stoi w sprzeczności z uczuciem pożądanem, nie należy go poró-

---

<sup>1)</sup> Pochodzi to stąd, że uczucia są bliżej materji i że uczestniczą w jej bezwładności.

wnywać z tem ostatniem, gdyż jako bardziej wcielone i złączone z naszą jaźnią, weźmie nad niem górę; przeciwnie, trzeba się starać zapomnieć o niem, dopóki uczucie pożądane nie stanie się panem naszej świadomości.

---

## ROZDZIAŁ III.

### Zastosowanie zasady.

Kiedy nie możemy wzbudzić w sobie uczucia, które ułatwiałyby nam spełnienie obowiązku, albo kiedy żywimy w sercu uczucie złe stojące na przeszkodzie do osiągnięcia tego lub innego celu, powinniśmy się uciekać do zasady: Działać tak, *jakbyśmy* to uczucie już mieli. Matematyk, gdy chce wyprowadzić poszukiwaną ilość, oznacza ją przez  $X$  lub  $Y$  i pisze odpowiednie równanie, a więc postępuje tak, jakby tę ilość już znał. Tę metodę możemy z łatwością stosować, gdy chodzi o wzbudzanie uczuć. Oznaczywszy przez  $X$  uczucie, które chcemy w sobie obudzić, tak rozumujemy: gdybyśmy to uczucie już mieli, działalibyśmy w ten a ten sposób, a że mamy wolną wolę, możemy tak istotnie postępować.

Żywimy, na przykład, dla kogoś uczucie sympatii, które może się stać niebezpiecznym, a może już jest takim. Wszelki wysiłek bezpo-

sredni, zmierzający do stłumienia tego uczucia, wywoła w nas tylko większą jego świadomość i tem samem ożywi ideę, która będzie działała na jego podwójny pierwiastek, duchowy i organiczny, aby go jeszcze więcej pogłębić. Lepiej już uciec się do refleksyi: ponieważ idea jest pierwiastkiem głównym uczucia, jest więc rzeczą jasną, że, ześrodkowując uwagę na ideach przeciwnych, albo uduchawniając idee sprzyjające uczuciu, którego chcemy się pozbyć, gwoli osłabienia ich siły psychicznej, a zwłaszcza odosabniając jedne od drugich, dla zmniejszenia ich bogactwa i ich złożoności, możemy do pewnego stopnia dane uczucie osłabić; wynika to z pierwszej zasady. Ale i ten środek nie jest niezawodny: jeżeli uczucie jest już silne, zwłaszcza jeżeli jest dawne i licznemi związanemi niemi ze świadomością, refleksye powyższe mogą je tylko wzmocnić, gdyż przez asocjacyę kontrastów obudzą w świadomości idee, sprzyjające uczuciu aktualnemu.

Zatem środkiem najpewniejszym będzie nie wysiłek bezpośredni, aczkolwiek czasami skuteczny, ani refleksye, zresztą przy pewnych warunkach bardzo pożyteczne, lecz zasada: „Działać, jakbyśmy już mieli uczucie, które mieć chcemy“, odnośnie zaś do naszego wypadku: działać, *jakbyśmy nie żywili* w sobie sympatyi, której chcemy się wyzbyć“. Nie czynmy więc żadnego aktu, który nam ta sympatya poddaje; nie myślmy dobrowolnie o danej osobie, nie chowajmy jej w pamięci, a sympatya zniknie, jak zanika ogień, którego nie podsycamy paliwem, albo na który lejemy wodę.

Ta sama metoda okazuje się skuteczną przy antypatyach, które powoli wytwarzają przepaść między istotami, mającemi żyć z sobą razem, godnemi zresztą wzajemnej miłości.— Postępujemy tak, jakby dana osoba cieszyła się naszą sympatją, i wkrótce niezawodnie cieszyć się nią będzie. Na próbę postanówmy stosować tę zasadę codzień przynajmniej przez godzinę, dwie... i to w sposób jak najlepszy, a niepowodzeniem nie zrażajmy się.

Melancholia — mawiał Lacordaire — „jest nieodłączna od umysłu wyższego i od serca głębokiego; lekarstwem na nią jest śmierć albo Bóg.” Jest jeszcze i trzecie lekarstwo, które nie wyłącza drugiego, a które o wiele jest praktyczniejsze niż pierwsze, a mianowicie: „działać, jakbyśmy już mieli uczucie, które mieć chcemy.“ Cobyśmy czynili, gdybyśmy byli zadowoleni, albo przynajmniej gdybyśmy nie byli smutni?— Wzięlibyśmy się do tej lub do innej pracy. — A więc bierzmy się. — Grałibyśmy na fortepianie. — Więc grajmy, ku większemu udręczeniu sąsiada. Słowem, starajmy się, nawet wbrew chęci, czynić to, co byśmy czynili, gdybyśmy nie byli melancholikami.

Chcemy obudzić w sobie ducha modlitwy: oddawajmy się zwykłym ćwiczeniom pobożnym, powiększajmy nawet ich dozę<sup>1)</sup> i zachowajmy postawę odpowiednią.

Chcemy być pokornymi, szlachetnymi, ener-

---

<sup>1)</sup> Zob. *Ćwiczenia* św. Ignacego, *Uwagi*.

gicznymi: działajmy jakbyśmy te przymioty już mieli. Ktoś mówił do papieża: Chciałbym być dobrym, gdybym mógł.—Mógłbyś, odpowiedział papież, gdybyś chciał, t. j. gdybyś chciał uczynić pierwszy krok, najtrudniejszy. Wystarczy puścić w ruch maszynę Gramma, aby wyrabiała elektryczność do nieskończoności. Tak samo się rzecz ma z naszą wolą: gdy tylko zaczniesz za pomocą aktów działać na stan uczuciowy, i sama wzrośnie w siłę, i wprowadzi w ruch wszystkie ogniwa łańcucha psychicznego.

Jakkolwiek nie mamy zamiaru podawać tu nauki moralnej, nie chcemy jednak, aby nas posądzono o wrogię przeciwko niej stanowisko.

Trzy następujące uwagi usuną wszelkie skrupuły i nieporozumienia.

1. W studyum niniejszem staramy się wykazać tylko istnienie pewnych sił psychicznych, oraz podać sposób kierowania niemi, — przeświadczeni, że czytelnicy przy posługiwaniu się w życiu codziennem wspomnianemi siłami będą szanowali zasady moralności chrześcijańskiej.

2. Zasada: „Działaj, *jakbyś* miał uczucie, które mieć chcesz,” ma na celu modyfikację stanu duszy, a nie modyfikację rzeczywistości zewnętrznej. Głosząc ją, przypuszczamy z góry, że każdy chce obudzić w sobie uczucia tylko dobre i, co za tem następuje, że akty, które je wyrażają, są przynajmniej dozwolone, jeżeli nie nakazane.

3. Ale czy zastosowanie naszej zasady nie wytwarza przynajmniej w niektórych wypad-

kach kłamstwa w czynie, gdy na przykład, oświadczam się z sympatyą dla kogoś, a czuję w duszy tylko odrazę?

— Jeżeli odraza jest dobrowolna, moje postępowanie będzie istotnie kłamstwem; ale wtedy postępuję wbrew zasadzie. Zannotujmy dobrze formułę: jakbym miał uczucie, które *mieć chcę*. Chodzi tu więc o zgodność moich aktów z moimi dobrowolnymi myślami. Skoro chcę komuś okazać sympatyę, to wiem, że ten ktoś na nią zasługuje. Nasuwają się wprawdzie myśli albo wrażenia nieprzyjazne, ale ja ich nie chcę, odrzucam je; przeciwnie, usiłuję ożywić w sobie myśli, któreby oddały danej osobie sprawiedliwość; i te myśli są już w ich życiowej rzeczywistości zaczynajacem się, lubo psychicznie jeszcze słabem, uczuciem. Cała moja intelektualność i cała moja wolność znajduje się już po stronie sympaty, zaś moje akty, będące wyrazem tego uczucia, dążą tylko do wzmocnienia go. Tym sposobem uczucie sympaty, które powoli bierze górę nad przeciwną rzeczywistością psychologiczną, jest wytworem mojego wnętrza, mojego rozumu, mojej woli, a więc wytworem prawdziwie moim, bo wszelki wytwór inny jest tylko cierpiany, narzucony materyalną siłą okoliczności albo nawyknień, jeżeli nie poza mojem *ja* świadomem, to poza mojem *ja* odpowiedzialnem<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Sympatya nakłada na rodziców i dzieci podwójny obowiązek: jeden wewnętrzny, uczucie, i drugi zewnętrzny, akty. Gdy przypuścimy, że sympaty niema,

— Ale dopóki istnieje uczucie odrazy, czyż nie należy wyrazić go, gwoli szczerości, przez akty?

— Nie. Gdyby trzeba było wyprowadzać na jaw wszystkie modyfikacje naszego ja, a zwłaszcza te, które uchylają się od naszej woli, życie duchowe byłoby niemożliwe. Aby praktykować cnoty, czyż nie trzeba niekiedy iść wbrew instynktowemu uczuciu, zwłaszcza w początkach, i działać, *jakbyśmy już mieli* uczucie, które mieć chcemy? Według teorii, którą tu zwalczamy, skąpiec powinienby zaspokoić swoją namiętność; kobieta zmysłowa powinna się rzucić w objęcia uwodziciela, zamiast uciekać albo udawać, że grożącego jej niebezpieczeństwa nie widzi; pyszałek, obłudnik, złodziej, zabójca, słowem, wszyscy powinni ujawniać ożywiające ich uczucia na zewnątrz. Przy takiej szczerości żadna cnota ostaćby się nie mogła.

---

---

pierwszy obowiązek, jako niemożliwy, upada na chwilę; drugi, jako możliwy, trwa i jest jedynym środkiem do wypełnienia pierwszego.

## ZASADA TRZECIA.

### Przez uczucia — do idei i do aktów.

Uczucie nie powstaje na rozkaz; jednakże możemy je łatwo wywołać albo przez *idee* albo przez akty, gdyż pierwsze, dążąc do aktów (zasada I), drugie zaś, wywołując *idee* (zasada II), budzą w nas odpowiednie uczucia. Co więcej, gdy uczucie już istnieje, instynktowne lub wywołane, tylko od nas zależy podnieść je do najwyższej potęgi — do namiętności, aby je uczynić wykonawcą naszych zamiarów.

Chociaż więc nie mamy bezpośredniej władzy nad naszym stanem uczuciowym, to jednak możemy go osiągnąć pośrednio i działać przez nich na krańcowe ogniwa łańcucha psychicznego — na *idee* i na akty<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Por. Bernard, *la Science expérimentale*, 1878, str. 347.

Prawo, o które nam chodzi, możemy tak sformułować: Namiętność jest to wielka siła na usługach naszej wolności.

Stąd zasada postępowania: *Trzeba wytworzyć w sobie namiętność dobrą, aby osiągnąć maximum wydajności.*

## ROZDZIAŁ I.

### Stwierdzenie prawa. — Skuteczność zasady.

„Do niczego się nie dochodzi, mawiał Tocqueville, gdy się nie ma dyablika w sobie“, t. j. gdy się nie ma silnej namiętności, któraby ułatwiała osiągnięcie jakiegoś celu. Tylko brak namiętności sprawia to, że jednostki, z natury bogato obdarowane, nie wznoszą się nad zwykły poziom, że najpiękniejsze kwiaty młodości wydają „owoce nikłe“.

Jeżeli bez namiętności człowiek nic, a przynajmniej nie wiele, jest wart, to, przeciwnie, każda namiętność gromadzi skarby sił nawet w tych jednostkach, które zdają się być obrane ze wszystkiego. Wystawmy sobie neuropatę, człowieka bez woli, którego najmniejszy wysiłek przeraża, który nie może wyteńczyć uwagi, albo podtrzymać rozmowy przez czas dłuższy. Ale ten człowiek o umyśle ciężkim, bez wyobraźni i pamięci, żywi w duszy wielką namiętność. To Darwin.

Balzac, Zola, Herbert Spencer i wielu in-

nych mogliby pozować do analogicznych portretów<sup>1)</sup>.

W dziejach ludzkości, owej retrospektywnej historyi duchów mocnych, widzimy tylko pochod namiętności.

---

---

<sup>1)</sup> Por. M. de Fleury, *Introduction à la médecine de l'esprit*, Alcan, wyd. 2, 1897, rozd. IV.

## ROZDZIAŁ II.

### Wyjaśnienie prawa.

#### Co to jest namiętność?

W każdym jestestwie, dążącym do swego dobra, rozróżniamy *istotę i naturę*: pierwsza dotyczy bytu jestestwa, druga — jego działania. Biorąc jednak rzecz konkretnie, istota i natura nie różnią się od siebie, gdyż jestestwo istnieje tylko na to, aby działało, a działa tylko tam, gdzie istnieje.

*Natura* zatem jestestwa jest jego rzeczywistością, zbiornikiem i pierwszym źródłem wszystkich jego czynności. Zaś dążenie natury do działania, poryw całej głębi jestestwa ku dobru, jest tem, co nazywamy *popędem*. Jest on jednakowy u wszystkich jestestw tej samej natury i odpowiada ich specyficznym *potrzebom*.

Popędy gatunku, uwydatnione przez potrze-

by jednostek, nazywamy *skłonnościami*. Skłonności zatem wyrażają energie natury, przystosowane do działania indywidualnego; zmieniają się one odpowiednio do temperamentów i charakterów i odpowiadają *zdolnościom*.

*Pragnienia* są to skłonności poszczególnych jednostek, występujące przy poszukiwaniu dobra określonego.

*Namiętność* jest to pragnienie gwałtowne i chroniczne.

Tak ją przynajmniej określają niektórzy uczeni, aby zaznaczyć jej charakter czynny. Ale ponieważ namiętność trwa, a gwałtowność pragnienia podlega w swem trwaniu pewnym odchyleniom, przeto następują okresy, w których gwałtowność mniej więcej słabnie, a namiętność cechuje więcej strona uczuciowa.

Wobec tego możemy tak określić namiętność: stan uczuciowy — przechodzący od pragnienia do uczucia albo do wzruszenia i na odwrót — w postaci gwałtownej i chronicznej.

## Skąd pochodzi siła namiętności?

„Namiętność, powiada T. Ribot, jest w porządku uczuciowym tem, czem idea stała (*fixe*) w porządku intelektualnym<sup>1)</sup>. Jak bowiem idea stała, ześrodkowując w sobie wszystkie energie duchowe, zajmuje niepodzielnie pole myślenia, tak również namiętność, będąca „wzruszeniem

---

<sup>1)</sup> *Psychologie des sentiments*, s. 20 i nast.

stałem“, pochłania na swoją korzyść wszystkie energie uczuciowe i staje się ich panią absolutną.

Lubo to porównanie sprawdza się na wszystkich punktach, jest jeszcze dalekiem od prawdy. Jeżeli mówimy, i słusznie, że namiętność streszcza w sobie wszystkie siły uczuciowe, podobnie jak idea stała streszcza wszystkie siły intelektualne, to mówimy nie wszystko. Powinniśmy jeszcze powiedzieć, że idea stała wchodzi w skład namiętności jako jej cząstka, nie w tem znaczeniu, żeby każda idea stała prowadziła do namiętności, lecz w tem, że każda namiętność zawiera w sobie ideę stałą.

Wiemy już, że każde zjawisko uczuciowe przypuszcza pierwiastek intelektualny: przypuszcza go tembardziej zjawisko takie, jakim jest namiętność; ta ostatnia, jako pragnienie, z natury swej dąży do przedmiotu ściśle określonego, musi go więc wpierw poznać, musi zwrócić nań uwagę, bo *nil volitum quin praecognitum*; żeby zaś do przedmiotu dążyć stale—co jest własnością namiętności—musi mieć zwróconą nań uwagę nieustanną — co znowu jest właściwością idei stałej. Oto dlaczego ta ostatnia jest tylko częścią składową namiętności.

Namiętność zatem jest to zjawisko psychiczne, które, będąc wywołane przez jakiekolwiek pragnienie ducha albo zmysłów, wznosi się na wyżyny ducha przez ideę stałą, utrzymuje się tam, rozwija i wzbogaca kosztem innych idei, a później zstępuje, jak lawina, do organizmu, łącząc się po drodze ze wszystkimi energia-

mi uczuciowemi i druzgocąc wszystkie przeszkody.

Jest to zatem idea, posiadająca maximum wcielenia, bogactwa i złożoności, a więc i siły; a że „każda idea pobudza do aktu“, przeto tem bardziej będzie do niego pobudzała namiętność.

Ale to jeszcze nie wszystko: ponieważ namiętność, jako idea stała, działa bezustannie, przeto akty będą się powtarzały bez przerwy, co znowu, jak wiemy z drugiej części tych badań, spotęguje uczucie; tym sposobem siła namiętności nie tylko się nie wyczerpie, lecz będzie się wzmagala wskutek własnego działania.

Pomimo to wszystko namiętność nie jest, jak zobaczymy, siłą bezwzględną.

### Władza woli nad namiętnością.

Namiętność może się zrodzić tylko za zgodą woli. Gdzie woli niema, jak np. u zwierząt, albo gdzie wola jeszcze nie działa, jak u niemowląt, tam niema namiętności. Prawda, że u tych ostatnich występują pewne predyspozycje fizyologiczne, albo, jeśli kto chce, pewne skłonności. Ale skłonności urzeczywistniają się tylko wtedy, kiedy zmierzają do przedmiotu określonego, kiedy torują sobie drogę przez pragnienia, te zaś, aby się stały namiętnością, muszą przejść w stan chroniczny.

A zatem gdybyśmy nawet przypuścili, że wola nie jest w stanie pohamować pierwszego pragnienia, to przecież każde pragnienie, choćby najsilniejsze, ma to do siebie, że znika, gdy

będzie zaspokojone, trwa zaś i staje się chronicznem tylko wtedy, kiedy idea stała, a więc podtrzymywana przez wolę, wzbudza je poza wszelką potrzebą i wciąż je podsyca. Stąd łatwo wyprowadzić wniosek, że obudzenie namiętności albo stłumienie jej tylko od nas zależy. Często przecież się zdarza, że pomimo atawizmu, spotęgowanego w wielu wypadkach wychowaniem, ujawniające się w młodości cechy charakteru nie dochodzą do swego rozwoju w wieku późniejszym. Św. Franciszek Salezy np. w latach młodości zdradzał szczególną skłonność do pychy i gwałtowności; aby ją zwalczyć, obiera sobie dewizę Chrystusową: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“, i jest jej do końca życia wierny.

Zresztą pierwsiastkowy bodziec, z którego wypływa namiętność—a będzie nim popęd albo skłonność—bywa tak niezdeterminowany, że tylko wola może mu nadać wyraźny kierunek.

Popęd, jednakowy u wszystkich istot jednej i tej samej natury, u człowieka występuje jako potrzeba szczęścia, którą każdy z nas stara się w ten lub inny sposób zaspokoić. Bez wątpienia, powodzenie zależy tu od dobrego wyboru, wybór zaś, dobry lub zły — od wolnej woli.

I skłonność, jakkolwiek już wyrazistsza od popędu, jest jeszcze na tyle nieokreślona, że, aby się mogła rozwinąć w namiętność, potrzebuje tejże woli pośrednictwa. Kto zdradza skłonność do ambicyi, może się oddawać pracy literackiej, polityce, operacyom giełdowym, lub też

szukać chwały na polu walki. O wyborze tych zajęć będą do pewnego stopnia orzekały okoliczności, ale nigdy wbrew woli. Kobieta np. rządzi się przede wszystkim uczuciem; zapala się zarówno do obowiązku, jak i do uciech, do ideału, jak i do błahostek, i całe jej życie albo się zamknie w grubym egoizmie, jak ślimak w skorupie, albo stanie się jednym pasmem poświęceń. Tak samo wszyscy ludzie wrażliwi, odczuwający potrzebę działania a doprowadzeni do ostateczności, są zdolni do czynów najlepszych i do czynów najgorszych: sami chętnie mówią o sobie, że będą albo świętymi albo złoczyńcami.

A zatem popęd i skłonność nie tłumaczą namiętności; otrzymuje ona od nich tylko impuls, jak go otrzymuje kula wskutek eksplozyi prochu; ale kierunek nadaje tylko wola.

I rzeczywiście, ponieważ namiętność cechują uwaga i uczucie stałe, przeto od woli zależy tę uwagę obudzić i podtrzymywać, od woli też, t. j. od nas samych, zależy działać tak, jakbyśmy już mieli uczucie, które mieć chcemy; tym sposobem obudzone przez ideę i akty pożądane uczucie będzie się rozwijało coraz więcej, aż stanie się stałym, t. j. namiętnością.

Tak samo się rzecz ma *trwaniem* namiętności.

Prawda, że namiętność, odpowiednio do swego napięcia, zmniejsza naszą wolność, jest to bowiem siła, która, gdy zostanie wprowadzona do świadomości, rozwija się samorzutnie i dąży do *określonego* celu. A ponieważ wolna wola, dająca jestestwu możliwość wyboru między dwoma

sprzecznymi aktami, jest również siłą, przeto między jedną i drugą może nastąpić zgoda lub zatarg. W pierwszym wypadku te dwie siły uzupełniają się wzajemnie, zwłaszcza, jeżeli dążą do jednego rezultatu; w wypadku drugim sprzeciwiają się sobie, i co jedna zyskuje, druga traci.

Jednakże, jeżeli namiętność nie dochodzi do obłądu,<sup>1)</sup> t. j. jeżeli świadomość zachowuje jeszcze minimum rozumu i wolności, wola zawsze jest dość silna, aby mogła pokonać swą przeciwniczkę.

Ponieważ idea stała jest jednym z istotnych pierwiastków namiętności, a powtarzanie aktów stanowi o jej normalnym rozwoju, przeto wola może albo rozczłonkować namiętność, usuwając ideę stałą, albo ją stłumić, paralizując odpowiednie akty.

Dla osiągnięcia pierwszego rezultatu nader pomocną może się okazać pierwsza nasza zasada: „Żywić w sobie idee, zgodne z aktami, które chcielibyśmy spełnić”. I naodwrot: „Nie żywić idei, sprzyjających aktom, których chcielibyśmy uniknąć”.

Jest to rzecz trudna, ale konieczna.

Idea stała działa automatycznie; ale wola może z nią nie współdziałać, może też z czasem wprowadzić na jej miejsce idee inne i zwracać na nie szczególną uwagę; wówczas z namiętnością stanie się to, co się dzieje z ogniem, gdy doń nie dokładamy drzewa, albo gdy lejemy

---

<sup>1)</sup> A doszłaby wówczas, gdyby zaabsorbowała całe pole świadomości.

nań wodę: dla braku materiału, któryby ją podtrzymywał, zczeźnie sama przez się.

Trzeba też namiętność obrać z aktów, które ją podsycają, do czego może służyć zasada druga: „Działać, jakbyśmy już mieli uczucie, które mieć chcemy“. I naodwrot: „Nie działać odpowiednio do uczucia, które chcemy usunąć“.

Akty są prawie zawsze wolne. Jeżeli spełniają się zgodnie z uczuciem, pogłębiają je. Są to jakby gałęzie, podtrzymujące ogień namiętności. Trzeba je więc usunąć i zastąpić przez akty przeciwne.

Jest jeszcze trzecia metoda, często stosowana, ta mianowicie, że na miejsce namiętności istniejącej obudzamy w sobie namiętność nową.

### ROZDZIAŁ III.

#### Zastosowanie zasady w życiu praktycznym.

#### Dwa rodzaje namiętności.

Wiemy, że dobrem jest to, co odpowiada jestestwu, co dostraja jego części do jego całości, a całość do jej przeznaczenia. Jeżeli więc jakieś dobro odpowiada całej syntezie człowieka, będzie to dobro *najwyższe: moralne*, gdy chodzi o syntezę danej chwili, — *szczęśliwość*, gdy chodzi o syntezę ostateczną, obejmującą pełnię jestestwa i jego trwanie. I przeciwnie, gdy odpowiada syntezie cząstkowej, poszczególnemu organowi np., albo pożądaniu, będzie to dobro *cząstkowe: fizyczne*, w przeciwstawieniu do dobra moralnego, — *rozkosz*, w przeciwstawieniu do szczęśliwości.

A czy dobro cząstkowe jest dopuszczalne? Tak jest, bo należy ono do dóbr, odpowiadających popędowi człowieka, jego specyficznym po-

trzebom, a więc potrzebom koniecznym, którym człowiek obowiązany jest zadośćczynić.

Ale jeżeli to, co odpowiada części jestestwa, sprzeciwia się jego całości, to taka odpowiedniość jest tylko dobrem abstrakcyjnym, w przypuszczeniu, zresztą niemożliwym, że każde jestestwo da się sprowadzić do jego części. Innymi słowy, dobro, którego osiągnięcie *pozbawia nas dobra wyższego i koniecznego*, może być tylko rozkoszą, t. j. dobrem jakiegoś narządu; a że narząd nie żyje sam przez się, jego więc dobro jest w rzeczywistości złem dla jestestwa,—złem, którego zabrania Bóg i zdrowy rozum<sup>1)</sup>.

Wobec tego namiętność jest zła, kiedy pobudza do rozkoszy, pozostającej w sprzeczności z syntezą ogólną, t. j. z koniecznym dobrem wyższym; i przeciwnie, jest dobra, kiedy rzeczonyj syntezy nie narusza, a nawet ją wzmacnia, kiedy zmierza ku dobru, choćby musiała dla niego poświęcić rozkosz.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że psychologia doświadczalna idzie w parze z teologią moralną.

Psychologia rozpatruje działanie naszych władz i zestawia je z rezultatem; teologia rozpatruje tychże władz użycie i zestawia je z celem. Pierwsza zajmuje się tem, co jest; druga tem, co powinno być. Ale i jedna i druga ma za podstawę naturę człowieka, a za przedmiot jego życie i szczęście. To też nic dziwnego, że nie stoją one nigdy z sobą w sprzeczności, a na-

---

<sup>1)</sup> Por. A. Eymieu, *Théorie du bien et du mal*, 1904.

wet na wielu punktach się schodzą. Zła namiętność np. wprowadza rozdźwięk w duszy człowieka i jednocześnie czyni go winowajcą; namiętność dobra powiększa jego radość i jego zasługi.

Dlaczego i jak? Wytłumaczmy to w krótkich słowach.

Jeżeli usuniemy, oczywiście w myśli, od jakiegokolwiek jestestwa wszystko to, co jest w niem przypadkowego, indywidualnego i zmiennego, i weźmiemy pod uwagę tylko przymioty istotne, to będziemy mieli ideę specyficzną, stosującą się do wszystkich jestestw tej samej natury, — ideę, zwaną w mowie potocznej *typem*. Jeżeli następnie wyobrazimy sobie jestestwo, odpowiadające temu typowi, ale wolne od wszelkich braków i obdarzone wszelkimi możliwymi przymiotami, to będziemy mieli coś więcej, niż typ, niż ideę: będziemy mieli *ideał*. Tym sposobem stworzenie rozumne, złożone z materii i ducha, będzie typem człowieka; ale jeżeli, odrzucawszy braki, zgromadzimy w jednostce wszystkie rozproszone przymioty ludzkie, i następnie podniesiemy je do możliwie najwyższej potęgi, to otrzymamy ideał człowieka. Taki ideał nie zawiera w sobie żadnego przeciwieństwa: wszystkie jego pierwiastki wzięliśmy z rzeczywistości, połączyliśmy je w jedną całość, usunawszy przedtem wszystko to, coby mogło wprowadzić w ich wzajemnych stosunkach jakieś zamieszanie lub rozdźwięk. To też kiedy znajdujemy się wobec jestestwa z ciała i kości, które zbliża się do tego ideału, wołamy: „Oto człowiek! Ten jest

*naprawdę* człowiekiem“. — I inni są ludźmi, ale ten jest człowiekiem w sposób szczególny, bo do cech istotnych dodaje przymioty najszlachetniejsze, to, co upiększa i udoskonala ludzkość. Ideał zatem jest nie tylko prawdą, ale maximum prawdy, prawdą, że tak powiemy, *krańcową*, do której dąży w swym rozwoju jestestwo.

. I przeciwnie, ideał zmyślony, czyli t. zw. fikcja, jest zgoła czemś innem. Wprawdzie powstaje tak samo, drogą abstrahowania, ale składające go pierwiastki czerpie tu i owdzie według swego widzimisię. Te pierwiastki są do pewnego stopnia prawdziwe, ale całość jest kłamstwem. bo urąga prawom, jestestwami rządzącym. Ideał zmyślony zatem jest czczą abstrakcją, która nie odpowiada rzeczywistości i nie może nikomu służyć za wzór. Ktoby się chciał do niego zbliżyć, ktoby chciał np. być podobnym do sfinksa, do centaury, albo do chimery, ten dążyłby do własnej zagłady.

Teraz rozumiemy, dlaczego dobra namiętność nas uszlachetnia, a zła poniża: pierwsza dąży do ideału dobra, druga ugania się za fikcją.

Jak się odbywa to dodatnie lub ujemne działanie namiętności, zaraz zobaczymy.

### Zła namiętność.

Rozkosz, do której pobudza zła namiętność jest prawem dla zwierzęcia albo dla poszczególnych energii człowieka, ale nie dla całego ego jestestwa. I rzeczywiście, zwierzę, gdy idzie

za instynktem, który je pobudza do rozkoszy, zachowuje swój byt, rozwija się i zadośćczyni swym własnym potrzebom, jak i potrzebom całego gatunku. Ale gdy za instynktem, pobudzającym do rozkoszy, idzie człowiek, tylko odczłowiecza się, poniża i rujnuje swoje szczęście i szczęście innych. O tem wiedzą dobrze ekonomiści, psychologowie, dozorczy więzień. Choroby, łzy, rozpacz, nienawiść, zdrada, kradzieże, morderstwa, samobójstwa, — cztery piąte tego, co się przyczynia do poniżenia ludzkości,—czemżeż jest to wszystko, jeśli nie historią człowieka, goniącego za rozkoszą?

Zła namiętność mogłaby być zaspokojona tylko wtedy, gdyby urzeczywistniła swoją fikcję, gdyby potrafiła w jedne ramy wtłoczyć i przeznaczenie człowieka, i przeznaczenie zwierzęcia. Ale to rzecz niemożliwa. Przeznaczenie odpowiada właściwościom jestestwa. Człowiek przeto nie może poprzestawać na rozkoszy, jaką zadawała się zwierzę, bo im więcej stara się nią napęłnić swe serce, tem większą czuje w sobie próżnię; im więcej ugania się za chimera, tem prędzej ona od niego ucieka.

Każdy wysiłek, zmierzający do urzeczywistnienia fikcyi, jest tylko „pracą szkodliwą“, jak mówią mechanicy, bo gdy potrzeba szczęścia, pod wpływem doznanych zawodów i działania idei stałej, zwiększa się do nieskończoności, to narządy materyalne męczą się i coraz bardziej znieczulają: tym sposobem przedmiot pożądany maleje w miarę tego, jak wzrasta głód i wzrasta odległość między rzeczywistością a pragnie-

niem. Świadomość tej odległości jest miarą cierpienia ludzkiego <sup>1)</sup>).

Cała siła złej namiętności zmierza tylko do pogłębienia naszej niedoli i naszych cierpień.

Nasza to wina. Zamiast uganiać się za fikcją, powinniśmy szukać ideału.

### Dobra namiętność. — Ideał.

Namiętność jest dobra, kiedy zwraca się ku dobru, choćby nawet miała poświęcić dlań rozkosz zmysłową. Jest ona o tyle lepsza, o ile poszukiwane dobro jest większe i odpowiada szerszej i wyższej syntezie jestestwa. Już z samego określenia widać, że namiętność dobra dąży do ideału i tem samym przyczynia się do harmonijnego rozwoju jestestw. Jak marynarz kieruje swą barkę ku gwiazdzie, jaśniejącej na widnokręgu, tak i my zwracamy ku ideałowi wszystkie nasze pragnienia, nie żeby go osiągnąć, bo to jest rzecz niemożliwa, lecz żeby się choć trochę do niego zbliżyć.

Umiłowany ideał staje się wielką siłą, wielkiem dobrodziejstwem, wielką radością w życiu naszym.

1-o *Wielka siła*.—Ideał, jak każda idea, podlega rozwojowi, tembardziej, że jest on ideą zastępczą i krystalizującą.

Wytłumaczymy te dwa wyrazy.

a) Ideał powstaje w duszy nie samorzutnie, lecz po długiej rozwadze i doświadczeniu, mo-

---

<sup>1)</sup> Por. A. Eymieu, *Païens*, Piąta konferencja.

że pod koniec rekolekcyi, ale zawsze po okresie wzmożonego życia psychicznego, kiedy duch jest przesycony światłością, serce szlachetnemi wzruszeniami, wola postanowieniami i siłą. I gdy wszystkie te czynniki bujają w świadomości, rozczłonkowane, rozproszone, w stanie nieco chaotycznym, ukazuje się, niby gwiazda na widnokręgu, idea szeroka i głęboka, zawierająca w swem świetle wszystkie inne światła, we wzruszeniu, które wytwarza, wszystkie inne wzruszenia, w swej sile przyciągającej wszystkie poszczególne porywy woli: ta idea, będąca jakby ekstraktem wszystkich szlachetnych porywów świadomości,—to ideał.

b) *Idea krystalizująca.* — Gdy w płynie, zawierającym różne ciała rozpuszczone do nasyce-  
nia, pogrążymy kryształ tej samej natury, co jedno z nich, kryształ soli np., to nastąpi dziwne zjawisko: ze wszystkich punktów cieczy tylko cząsteczki soli, wskutek przyciągania, grupują się około kryształu i powiększają jego objętość, zachowując przytem swe formy geometryczne.

Coś podobnego dzieje się w naszej świadomości. Gdy tylko dostanie się do niej ideał, w tej chwili zaczyna przyciągać ku sobie wszystkie pokrewne sobie elementy, podczas gdy elementy przeciwne pozostają, że tak powiemy, w stanie rozkładu, bez związku i siły<sup>1)</sup>.

To nam tłumaczy, dlaczego postanowienie

---

<sup>1)</sup> Por. Payot, *l'Education de la volonté*, Alcan, 1894, str. 94 i nast.

luźne rzadko przychodzi do skutku, zaś postanowienie, związane z ukochanym ideałem, z czasem się potęguje i w czyn zamienia. To nam tłumaczy też osławioną dystrakcję uczonych. Archimedes więcej byłby myślał o swoim ubraniu, gdyby się nie był oddawał z taką namiętnością poszukiwaniom. Mówcie chciwcowi o patriotyzmie, o honorze, o poświęceniu: on tego wszystkiego nie rozumie, nie słyszy; ale zato opowiadania o operacjach giełdowych będzie słuchał z największą ciekawością. Gdy damy kilku osobom jakiś dziennik do przeczytania, każda z nich wyczyta tylko to, co dogadza jej namiętności, a na resztę nie zwróci uwagi. Albo spróbujcie przekonać człowieka, opanowanego przez jakąś namiętność: najprostsze rozumowania, najoczywistsze zasady nie trafiają do jego umysłu, gdy tymczasem głupia gadanina, wszelkiego rodzaju aforyzmy, nic nie znaczące argumenty, jeżeli tylko sprzyjają jego namiętności, są brane za słowa Ewangelii.

Ideał zatem, gdy się go umiłuje namiętnie, stwarza w nas wielką siłę, która osłabia idee temuż ideałowi przeciwne i podnosi do maximum wszystkie sprzyjające mu energie psychiczne.

*Wielkie dobrodziejstwo.*—Ideał stwarza nowe widnokręgi,<sup>1)</sup> przez co pomaga nam usunąć dawne wady i osiągnąć maximum wydajności. Paweł, na przykład, na drodze do Damaszku pada

---

<sup>1)</sup> Paulhan, *Revue philosophique*, 1888, t. XXIV, str. 126. Autor mówi o drobnych faktach życia codziennego, o snach, o wypadkach patologicznych i t. d., ale zasada, którą sformułował, zdaje się mieć znaczenie ogólne.

jako prześladowca, a powstaje jako apostoł. Tak samo niejeden grzesznik pod działaniem łaski Bożej powstaje ze swych nałogów i woła: *Quid me vis facere?* Co chcesz, aby czynił? Pyta się Boga, słucha, patrzy, czeka. Wtem, niby gwiazda, zaczyna świecić przed jego oczyma ideał: to mu wystarcza. Nowa idea jest na tyle silna, że od razu zstępuje do organizmu i usuwa z niego wszystkie pozostałości dawnych wad i nałogów. Prawda, psychologowie mówią, że nałóg usuwa się tylko przez nałóg przeciwny; ale mówią też, że nałóg nowy stoi w prostym stosunku do liczby i napięcia aktów, i że jeden akt może go wytworzyć od razu. Cokolwiekby się dało powiedzieć o tem tłumaczeniu, faktem jest, że niektóre dusze, przejęte ideałem, z gruntu się zmieniają i dawne nałogi i wady mają w obrzydzeniu.

A jeżeli jakiś nałóg nie da się usunąć od razu, to zginie z *wycieńczenia*, gdy w duszy zapanuje ideał. Jak bowiem wielkie drzewo zabija rosnącą dokoła siebie roślinność, tak również ideał, gdy go ukochamy, tłumi wszystkie nasze wady. I nic dziwnego. Wada to brak koordynacji; ideał to harmonia, to doskonałe uwspółrządzenie części z całością, a całości z jej przeznaczeniem. Wady zatem istnieją o tyle, o ile ideał nas nie pociąga, i znikają w miarę tego, jak ideał działa na nas. Ideał i wada to jakby dzień i noc: gdy dzień świta, noc znika.

Dwie rzeczy paraliżują rozwój naszego życia: *słabość* i *rozstrzelenie* naszych pragnień.

a) Często się zdarza, że, mając wybierać

między dwoma sprzecznymi aktami, nie wiemy, ku któremu się skłonić. Ale inaczej się rzecz ma, gdy w grę wchodzi ideał: jako pożądanie określone, chroniczne, wyłączające wszelką chwiejność, ideał odrazu pociągnie za sobą wolę.

b) Ale słabość naszych pragnień nie jest jeszcze tak wielkiem złem, jak ich rozstrzelenie. Choćbyśmy nie wiem jak wolno szli naprzód, jeżeli będziemy wciąż zmierzali do celu, czas powiększy naszą drogę, gdy tymczasem kręcenie się na miejscu będzie tylko stratą sił. Jak koń rasowy, pozostawiony sobie samemu, biega skacze, wyczerpuje się, a wieczorem jest tam, skąd go wyprowadzono rano, tak i my nie posuniemy się naprzód, a przynajmniej bardzo mało, jeżeli pragnienia nasze nie będą szły w jednym kierunku, jeżeli nie będą zmierzały do jednego celu. Jedyne zatem lekarstwem przeciwko rozstrzeleniu naszych pragnień oraz środkiem do osiągnięcia największej wydajności jest gorące umiłowanie ideału.

*Wielka radość.* — „Radość towarzyszy każdej doskonałej czynności“, t. j. czynności, będącej następstwem żywionego w duszy ideału. Radości tej jednak nie należy utożsamiać z rozkoszą, która działa na zmysły, a przez zmysły stara się napróżno dosięgnąć głębin duszy. Radość, o której mowa, jest świadomością życia harmonijnego i dla tego nie męczy, lecz uspakaja, nie niszczy, lecz rozwija, nie przechodzi, jak błyskawica, lecz ciągnie się, jak dzień pogodny, i napenia sobą duszę. Zmysły nie grają tu żadnej

roli: mogą się nią upajać, mogą jej czar odczuwać, ale, jeżeli zechcą ją spotęgować, to tylko osuszą jej źródło. Nie mięśnie i nerwy są tu potrzebne, lecz energia; nie jałowe podniecenie, lecz oddanie się bez zastrzeżeń.

Niech mi wolno będzie zacytować urywek, omawiający radość z punktu widzenia psychologicznego: „Radość prawdziwa, pełna, spokojna i słodka, żywa i gorąca, idealnie czysta, która pozwala mi widzieć jasno, czuć sprawiedliwie, chcieć bez wysiłku, działać doskonale, która uderza o moje nerwy, ale ich nie męczy, która wywołuje szybszy krwi obieg, silniejsze bicie serca, a nie sprowadza cierpień, — ta radość powoli zamieniła się w uczucie mniej silne, mniej pełne, przesadzone: wszystko we mnie drżało; zdawało mi się, że przez moje żyły przechodzi prąd elektryczny, a pot przenika moje wnętrze“.

W przytoczonym wypadku chciano iść zbyt prędko i zażądano od nerwów tego, co powinno być wynikiem czasu, myśli i chcenia. Zamiast pozwolić, aby łańcuch psychiczny rozwijał się we właściwym porządku, zamiast starać się o działalność doskonałą i nie myśleć o towarzyszącej jej rozkoszy, chciano wzmocnić uczucie, w przekonaniu, że przez to wzmocni się miłość ideału. I omylono się. Działalność nie dość doskonała, nie dość harmonijna nie mogła wywołać radości spokojnej, czystej, idealnej. Podniecenie nerwów zastąpiło poryw duszy.

Szczęśliwi jednak ci, którzy są zdolni do takich podnieceń! Jeżeli chcą, prędko się poprawiają; nawet wśród złudzeń długiego ży-

cia, noszą oni w sobie wraz ze szlachetnym ideałem szlachetną radość, która, jak eliksir wschodni, osładza wszystko, czego się dotkna.

Powiedzieliśmy, że ideał jest środkiem skutecznym na zwalczanie wad; tu dodamy: nie tylko skutecznym, ale i *przyjemnym*. Przyjemniej jest przecież stwarzać dla serca warunki zdrowotne, niż wyrywać zeń wciąż odnawiającą się narośl. Przyjemniej zasilać drzewo ożywczymi sokami, niż później odcinać suche gałęzie. Przyjemniej też pokonać przeciwnika i wiedzieć już nie to, czy będziemy zwycięzcami, lecz dokąd w swych zwycięstwach zajdziemy, — niż myśleć ciągle o zastawianych na nas sidłach i obawiać się porażki. Słowem przyjemniej jest rozwijać życie, niż całe życie poświęcać na usuwanie wad.

Ideał—to czarodziej, który wywołuje uśmiech na twarzy i w czasie pracy i w cierpieniach. A że pracować i cierpieć znaczy to samo co żyć, więc powinniśmy ukochać jakiś ideał, aby życiem nie gardzić, przeciwnie, aby się do niego uśmiechać i przyjmować je z radością, bez względu na drogi, któremi ono idzie. Kto posiada w duszy ideał, ten się przekonał, że „warto żyć”. „Miejcie ideał, wołał Leon Bourgeois do zgromadzonej młodzieży; mieć ideał jest to mieć powód do życia”.

## Wybór ideału.

Przedewszystkiem ideał nie może stać w sprzeczności z przeznaczeniem i właściwościami człowieka, gdyż jest prawdą, a nie fikcją.

Jeżeli sprzeciwia się przeznaczeniu, to ma na celu nie dobro, nie to, co odpowiada jestestwu, lecz rozkosz, i wtedy jest tylko złą namiętnością. Na to nie trzeba przykładów: napętniają one świat cały.

Jeżeli zaś nie zgadza się z właściwościami indywidualnymi, to trzeba by zadać gwałt sobie, aby się do niego zbliżyć; trzeba by stać się mniej sobą, mniej prawdziwym, mniej pięknym, mniej dobrym. Tak właśnie postępują mężczyźni, którzy chcą sobie nadać wdzięk kobiety, i kobiety, które marzą o nabyciu męskości. Ale postępując w ten sposób, mężczyźni tylko niewieścieją, a kobiety brzydną, i jak pierwsi, tak i drugie okrywają się śmiesznością. Mężczyzna i kobieta mają tę samą naturę specyficzną, ale skłonności i właściwości różne. Wprawdzie są oni równi wobec przeznaczenia i obowiązku, ale nie są i nie mogą być równi całkowicie pod względem sposobu bycia: stąd chęć do wzajemnego podziwiania się i naśladowania. Niech się podziwiają jak chcą, ale niech się wbrew swym właściwościom przyrodzonym nie naśladowują, gdyż mogą naśladować nie zalety, lecz wady. Wynika to samo z siebie: wada to brak równowagi, więc łatwo ją odtworzyć; zaleta to harmonia życiowa, więc żeby ją przyswoić sobie, trzeba ją przetrwać, a przetrawia się tylko to, co odpowiada naszej istocie. Wielu naśladowało sposób mówienia Lacordair'a, ale że czynili to wbrew swoim zdolnościom, zostali miernymi mówcami. Dla tego samego powodu mamy złych malarzy, złych muzyków, złych poetów. A iluż wiodłoby życie

szczęśliwsze i owocniejsze, gdyby się nie minęli z powołaniem!

Ideał jest *prawdą krańcową*, powinien przeto nie tylko nie stać w sprzeczności z przeznaczeniem i zdolnościami człowieka, ale być i tego przeznaczenia i tych zdolności prawdziwym wyrazem.

Jeżeli nie jest rzeczą konieczną, aby wyrażał wprost przeznaczenie pod tym lub innym względem — prawa Boga, potrzeby człowieka, niedostateczność stworzeń i t. d., — to trzeba przynajmniej, aby był tych formuł równoważnikiem: gorąca miłość obowiązku np., albo gorąca miłość Jezusa Chrystusa stanowi ideał doskonały, dość szeroki, aby objąć wszystkie szczegóły życia i przyczynić się do jego rozwoju.

Nie dość tego. Trzeba jeszcze, żeby ideał streszczał w sobie dążności indywidualne i rozwijał w nas t. z. zdolność *główną*. Nie możemy bowiem być doskonali we wszystkim, nie możemy wyęźać wysiłków na całej linii. Nie jest to zresztą konieczne: wszystkie zdolności łączą się z sobą, — kiedy jedna działa, inne idą w ślad za nią. Najważniejszą jest zatem rzeczą poruszyć jedną zdolność nie wyłącznie, ale przed innymi zdolnościami, aby, nie wychodząc z szeregu, wiodła je za sobą

Trzeba wreszcie, aby ideał odpowiadał zdolności *najbardziej umiłowanej*, jeżeli ma być ideałem nie tylko rozumnym, ale i pociągającym, jeżeli ma nam ułatwiać spełnianie najtrudniejszych obowiązków.

Tylko tak wybrany ideał będzie prawdą,

zdolną przykuć do siebie nasz umysł i serce, dobrem, od którego nic nas odwieść nie zdoła.

Po dokonaniu wyboru pozostaje nam tylko uciec się do dwóch wskazanych przez nas zasad: „Żywić idee...” i „Działać, jakbyśmy...“, a wtedy ideał, będący ideą zastępczą i krystalizującą, z konieczności wywoła stan uczuciowy.

Zasady te będą o wiele skuteczniejsze, jeżeli zachowamy dwa następujące warunki:

a) Pierwszym warunkiem jest ujęcie obranego ideału w formułę krótką, jasną, w jakieś hasło. Okrzyk krzyżowców „Bóg tego chce“ składał się tylko z trzech wyrazów, ale te trzy wyrazy przypominały im wszystko: i mowy Piotra Pustelnika, i wspomnienia z pierwszych wojen krzyżowych, — i budząc wszystkie uśpione echa, prowadziły dusze aż do heroizmu. Cokolwiekby mówili filozofowie, faktem jest, że myśl jest mniej czysta i żywa, gdy się nie wciela w słowa. A kiedy te słowa są krótkie, dźwięczne, zwłaszcza kiedy je powtarzamy często, wówczas mają one, wskutek kojarzenia się idei, magiczną siłę wywołującą. Wobec tego trzeba obrane hasło powtarzać jak najczęściej, aby utrwalić samą ideę i spotęgować jej wpływ na akty.

b) Drugim warunkiem jest utrwalenie odpowiedniego stanu uczuciowego. W tym celu powinniśmy, zwłaszcza w początkach, wykonywać co dzień pewną ilość aktów zgodnych z obranym hasłem. Trącić to będzie nieco mechanizmem, ale będzie to mechanizm oświecony przez rozwagę, wytworzony przez wolną wolę człowieka i oddany na usługi ideału.

## ZAKOŃCZENIE.

### Znaczenie wolnej woli w rządzeniu sobą samym.

Już Arystoteles powiedział, że wszelkie działanie odbywa się według natury jestestwa, temuż działaniu podlegającego, to znaczy, że każde działanie nosi na sobie podwójne piętno: jedno, wyciśnięte przez podmiot czynny, drugie— przez podmiot bierny. W myśl tej zasady przypuśćmy, że duch czysty działa na materię, że porusza, na przykład, wodę: bez względu na to, w jaki sposób to czyni, skoro tylko dosięgnie wody, dalsze działanie będzie się odbywało mechanicznie.

Tak samo działa idea przy zetknięciu się z organizmem, gdyż, mając swe siedlisko w materii, musi podlegać tejże materii prawom.

Ale te fakty nie podrywają naszej wiary w działanie woli. Do tej ostatniej należy zawsze

ostatnie słowo. Z różnych podniet organicznych, wiodących nas do aktów wręcz sobie przeciwnych, nie koniecznie najsilniejsza bierze górę, lecz ta, która zawarła przymierze z wolą. I owszem, wolna wola może mieć przeciwko sobie wszystkie podniety organiczne, wszystkie odczuwane siły psychiczne, idee najbardziej ucieleśnione, i jeszcze odnieść nad nimi zwycięstwo i zmusić organizm do wykonania aktu, dlań wstrętne-  
go, albo do zaniechania aktu, dlań pożądanego. Wzór silnej woli, pokonywającej wszystko, dają nam męczennicy, którzy, pomimo niewymownych cierpień, zaciskali dłoń, by nie upuścić kadzidła, chociaż jedno jego ziarnko, rzucone na ogień, przywracało im wolność. Bez wątpienia, wielu z nich zapał mógł uzbroić przeciwko cierpieniom, ale — nie wszystkich: większość szła na miejsce stracenia tylko z poczucia obowiązku.

Jeżeli nam kto zarzuci w imię wiedzy, że w świecie panuje determinizm oraz prawo zachowania energii, to odpowiemy w kilku słowach. Nie wiemy, że prawo zachowania energii sprzeciwia się wolności woli, ani też, że samo prawo jest udowodnione<sup>1)</sup>. Gdyby nawet tak było, należałoby jeszcze wykazać, że w dziedzinie materii nic nie uszło oka uczonych. A wiedza nawet kusić się o to nie może. Może mówić o tem, co jest, co widzi; ale tego, czego nie widzi, nie może ani przyjmować, ani odrzucać. Dla tej przyczyny prawdziwi uczeni, przynajmniej dopó-

---

<sup>1)</sup> Por. Poincaré, *La Science et l'Hypothèse*, Flammarion, 1902, r. VI, VII, VIII, X.

ki pozostają w granicach wiedzy <sup>1)</sup>, nie oświadczają ani za, ani przeciw wolności woli.

Zresztą jak prawo materji, tak i wolność woli opiera się w ostatecznej analizie na świadectwie naszej świadomości. Jeżeli więc świadectwo to nic nie jest warte, to nie należy praw materji przeciwstawiać naszemu twierdzeniu; jeżeli zaś jest możliwe do przyjęcia, to trzeba je przyjąć, nawet gdy nam mówi o wolności woli. A że mówi, o tem nikt nie wątpi. Wszak nieraz, czyniąc coś, czujemy, że moglibyśmy tego nie czynić, albo że moglibyśmy czynić coś wręcz przeciwnego. Nawet ci, którzy z katedr lub w swych książkach zwalczają wolność woli, w życiu codziennem ją przyjmują: jak zwykli śmiertelnicy, dają rozkazy, rady, rozprawiają o tem, co słuszne i sprawiedliwe, co dobre i złe, stając tym sposobem w sprzeczności z głoszonymi przez się zasadami.

Chociaż więc wiedza nic nie wie o wolności woli, chociaż filozofia niezależna odrzuca ją, to jednak cała ludzkość w nią wierzy.

I my wierzymy. I chociaż w pracy niniejszej nie poświęciliśmy jej oddzielnego miejsca, staraliśmy się jednak przy każdej sposobności wykazać, że wolna wola może czy w ten czy w inny sposób wszystkiem kierować, jeżeli nie jak despota, który się rządzi kaprysem, to przynajmniej jak władza rozumna i silna, która szanuje prawa psychologiczne dla dobra ogólnego, jak i dla własnej powagi.

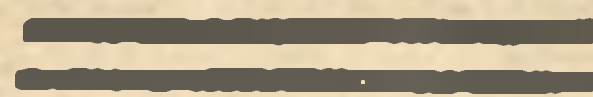
---

<sup>1)</sup> Por. P. Grasset, *Limites de la biologie*, Alcan, 1903.

I rzeczywiście, skoro prawa, rządzące zjawiskami psychicznymi, są nienaruszalne, to powinniśmy je szanować, — ale stosowanie ich, gwoli osiągnięcia zamierzonego rezultatu, tylko od nas, od naszej woli będzie zależało. I tak, aby ułatwić sobie spełnienie tego lub innego czynu, dość będzie żywić odnośne idee (zasada I); aby obudzić w sobie, wzmocnić, lub osłabić uczucie, należy działać tak, jakby rezultat już był osiągnięty (zasada II); aby zaś działać na krańcowe ogniwa łańcucha psychicznego, t. j. aby zapewnić sobie przewagę pewnych idei i zarazem ilość i intensywność aktów, trzeba uczucie podnieść do najwyższej potęgi, — do namiętności (zasada III).

Te trzy zasady ułatwią nam pracę nad sobą, ale ich skuteczność będzie zależała od naszej woli.

Kluczem do osiągnięcia naszego przeznaczenia jest wolna wola.





## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Wstęp . . . . .	5

### ZASADA PIERWSZA.

#### Przez idee — do aktów.

#### ROZDZIAŁ I.

Stwierdzenie prawa. — Skuteczność zasady . . .	17
Katalepsya . . . . .	19
Histerya . . . . .	24
Newroza . . . . .	32
Stan normalny . . . . .	36
Wnioski . . . . .	43

#### ROZDZIAŁ II.

#### Wytlumaczenie prawa.

Dlaczego idea pobudza do aktu? . . . . .	45
W jaki sposób idea pobudza do aktu? . . . . .	50
W jakiej mierze idea skłania do aktu? . . . . .	57
Anomalie.—Sprowadzenie ich do praw ogólnych	64
Schemat głównych wniosków . . . . .	70

#### ROZDZIAŁ III.

#### Zastosowanie zasady.

Lektura . . . . .	72
Teatr . . . . .	77
Lenistwo i Marzycielstwo . . . . .	78
Muzyka. — Środowisko . . . . .	79

	<i>Str.</i>
Postanowienie . . . . .	81
Wzruszenie. — Upadek ducha . . . . .	87

## ZASADA DRUGA.

**Przez akty — do uczuć.**

### ROZDZIAŁ I.

W świadomościach nienormalnych . . . . .	89
W świadomościach normalnych . . . . .	91
Wnioski . . . . .	94

### ROZDZIAŁ II.

Tłumaczenie niedostateczne . . . . .	96
Nasze wyjaśnienie . . . . .	98

### ROZDZIAŁ III.

Zastosowanie zasady . . . . .	106
-------------------------------	-----

## ZASADA TRZECIA.

<b>Przez uczucia — do idei i do aktów . . . . .</b>	<b>112</b>
---	------------

### ROZDZIAŁ I.

Stwierdzenie prawa.—Skuteczność zasady . . . . .	113
--	-----

### ROZDZIAŁ II.

#### Wyjaśnienie prawa.

Co to jest namiętność? . . . . .	115
Skąd pochodzi siła namiętności . . . . .	116
Władza woli nad namiętnością . . . . .	118

### ROZDZIAŁ III.

#### Zastosowanie zasady w życiu praktycznym.

Dwa rodzaje namiętności . . . . .	123
Zła namiętność . . . . .	126
Dobra namiętność.—Ideał . . . . .	128
Wybór ideału . . . . .	134

#### Zakończenie.

Znaczenie wolnej woli w rządzeniu sobą samym	138
--	-----





12947/